

NR 10 (33)  
październik  
2003

# BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

## WYPOCZYNEK W PRL

## Gomułka pod Grunwaldem

## „Jarocin” z perspektywy SB

Książeczka autostopu z 1966 r.

numer indeksu 374431

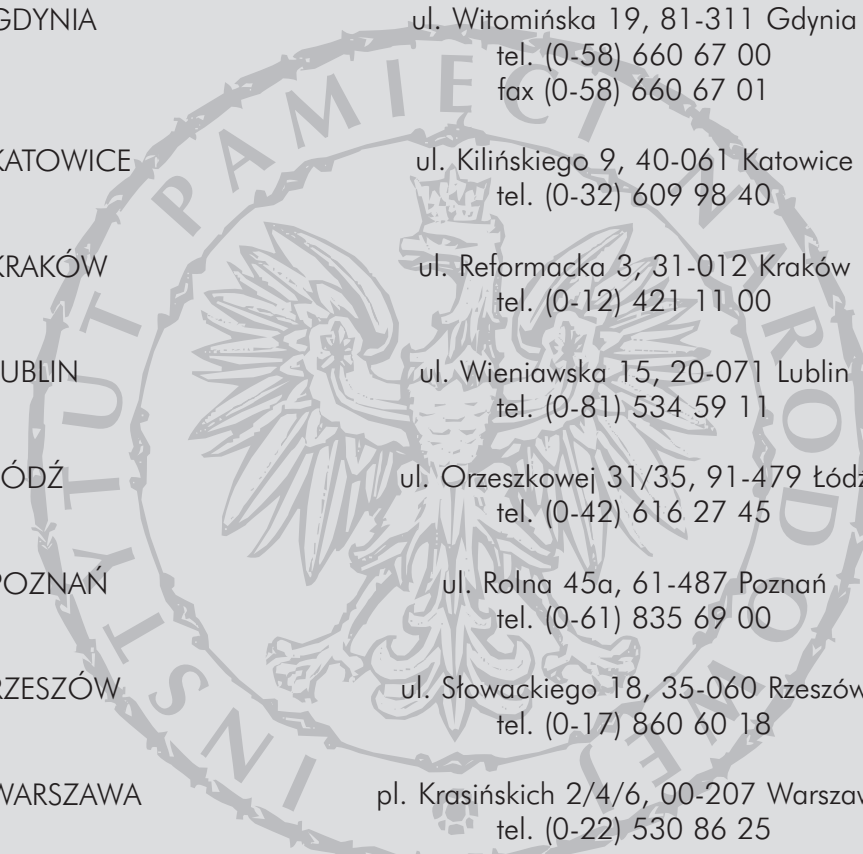
ISSN 1641-9561



nakład 3000 egz.

cena 6,50 zł (w tym 0% VAT)

## ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

### BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Buthak (redaktor naczelny),  
Janusz Kotański, Małgorzata Łętowska, Paweł Machcewicz,  
Krzysztof Madej, Barbara Polak

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: [bep@ipn.gov.pl](mailto:bep@ipn.gov.pl)

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Dom Wydawniczy Bellona

ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

# BIULETYN

## INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 10 (33)  
PAŹDZIERNIK  
2003

SPIIS TREŚCI

### ■ ROZMOWY BIULETYNU

O WAKACJACH, WYPOCZYNKU I CZASIE WOLNYM

z Krzysztofem Kosińskim i Pawłem Sowińskim

rozmawia Barbara Polak ..... 4

### ■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Bartłomiej Noszczak – GOMUŁKA POD GRUNWALDEM ..... 27

Agnieszka Łuczak – HISTORIA PEWNEGO MECZU ..... 32

Aleksandra Pietrowicz – ROZGRZESZENIE OD ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA ..... 35

Marcin Zwolski – LEPSZA PIŁKA NOŻNA NIŻ FELIKS DZIERŻYŃSKI ..... 40

Piotr Semków – O NIEKTÓRYCH DYSCYPLINACH SPORTOWYCH  
SŁÓW KILKA... ..... 47

Jacek Sawicki – „SIADAJ BRACIE, DALEJ HOP!” ..... 50

Tomasz Chinciński – JUTRO WOLNĄ SOBOTA ..... 53

Agnieszka Gralińska-Toborek – „CÓŻ PO ARTYŚCIE W CZASIE MARNYM?” ... 57

Paweł Perzyna – „JAROCIN” Z PERSPEKTYWY SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA ..... 61

### ■ PRAWO I HISTORIA

Joanna Żelazko – ŻŁOTO DLA BEZPIEKI ..... 66

### ■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Marcin Kapusta – HARCERSKIE OBOZY ..... 68

### ■ DOKUMENTY

Sławomir Cenckiewicz – OPERACYJNIE NIECIEKAWI FIGURANCI ..... 72

Grzegorz Majchrzak – REJS ..... 79

Janusz Kotański – „WITAMY »POLONIĘ« W I LIDZE” ..... 81

# Kalendarium IPN

## sierpień – wrzesień 2003

- 8 sierpnia** – w Archiwum Państwowym w Opolu odbyło się uroczyste otwarcie **wystawy „Wokół Praskiej Wiosny. Interwencja w Czechosłowacji w 1968 r.”**, przygotowanej przez OBEP IPN we Wrocławiu. Przedstawiono bogaty zbiór fotografii i dokumentów – często prezentowanych po raz pierwszy – ze zbiorów IPN, Ośrodka KARTA, Archiwum Akt Nowych, Archiwum Państwowego, Ossolineum, CAW i zbiorów prywatnych.
- 18 sierpnia** – w Białymstoku obchodzono **sześćdziesiątą rocznicę powstania w tamtejszym getcie**. W siedzibie białostockiego Oddziału IPN spotkali się ocaleni Żydzi z Białegostoku i ich rodziny oraz Polacy udzielający im pomocy podczas okupacji hitlerowskiej. W białostockim Ośrodku Kultury otwarto **wystawę** przygotowaną przez OBEP IPN w Białymstoku **„Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat... Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w województwie białostockim (1941–1944)”**.
- 2 września** – w sali konferencyjnej Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu przy ul. Rolnej 45a odbyła się uroczysta inauguracja działalności **Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”**. Klub w Poznaniu powołano z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wielkopolska oraz Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu na wzór podobnego przedsięwzięcia działającego od dwóch lat w Warszawie.
- 4–5 września** – w siedzibie IPN w Warszawie odbyła się **międzynarodowa konferencja naukowa „Wokół Praskiej Wiosny. Polska i Czechosłowacja w 1968 r.”**. Referaty wygłosili naukowcy z Polski i Czech specjalizujący się w tej tematyce. Konferencji towarzyszyła **wystawa** przygotowana przez OBEP IPN we Wrocławiu poświęcona udziałowi PRL w inwazji na Czechosłowację i reakcjom społeczeństwa polskiego na to wydarzenie.
- 9 września** – w Pałacu Mieroszewskich w Będzinie miały miejsce **uroczystości związane z sześćdziesiątą rocznicą zagłady Żydów będzińskich** zorganizowane przez OBEP IPN w Katowicach i Muzeum Zagłębia w Będzinie. Odbyła się sesja naukowa, wernisaż wystawy tematycznej, złożono także kwiaty pod obeliskiem upamiętniającym eksterminację Żydów będzińskich. Patronat honorowy nad imprezą objęli prezes IPN i prezydent miasta Będzina.
- 17 września** – w sali konferencyjnej Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, przy ul. Towarowej 28 odbyła się kolejna sesja Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą” zatytułowana **„Polski Wrzesień 1939 r. – spojrzenie po 64 latach”**. Wykłady wygłosili **red. Leszek Moczulski i prof. Paweł Wieczorkiewicz**.
- 18–19 września** – na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu odbyła się przygotowana przez OBEP IPN w Rzeszowie **konferencja naukowa „Okupacja sowiecka ziem polskich w latach 1939–1941”**, w której uczestniczyli badacze tej tematyki z całego kraju. Konferencji towarzyszyła **wystawa „Okupacja sowiecka na prawym brzegu Sanu w latach 1939–1941”**.

- 19–28 września** – BEP IPN po raz trzeci uczestniczyło w warszawskim **VII Festiwalu Nauki**. Odbyła się m.in. dyskusja panelowa „**Aparat bezpieczeństwa w Polsce 1944–1989**” połączona z projekcją filmu dokumentalnego oraz lekcje, wykłady dla młodzieży szkolnej i wycieczki tematyczne.
- 25 września** – w Warszawie odbyła się **konferencja naukowa „Organa bezpieczeństwa i wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego”** zorganizowana przez BEP IPN.
- 26–28 września** – na terenie województwa podlaskiego trwały imprezy i spotkania w ramach **Podlaskiego Festiwalu Nauki**. Pracownicy OBEP IPN w Białymstoku przygotowali wykłady, wernisaże, projekcje filmów dokumentalnych i dyskusję panelową „**Blaski i cienie stosunków polsko-żydowskich w Łomżyńskim w XX wieku**”.
- 30 września** – rozpoczęła się zorganizowana przez OBEP IPN w Warszawie III edycja **Edukacyjnego Przeglądu Filmowego „Kino w PRL. PRL w kinie”**, podczas której przypomniane będą arcydzieła polskiego kina oraz filmy dokumentalne i kroniki.
- w warszawskiej siedzibie IPN odbyła się współorganizowana przez Instytut **promocja drugiego numeru magazynu prawniczego „Ius et Lex”** poświęconego w całości problematyce rozliczeń z przeszłością w sensie prawnym i historycznym.

Opracowali: *Agnieszka Bajor-Zagórska i Michał Durakiewicz*

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE  
O STATUS POKRYWIDZONEGO

	sierpień i wrzesień 2003 r.	od początku wydawania
BIALYSTOK	116	1018
GDAŃSK	49 (16* + 8**)	2128 (640* + 275**)
KATOWICE	41	1403
KRAKÓW	21	1502
LUBLIN	16	674
ŁÓDŹ	14	758
POZNAŃ	28	1460
RZESZÓW	17	898
WARSZAWA	30	1545
WROCŁAW	20	975
BUiAD	33 (6***)	1381 (87***)
KONSULATY	5	227
RAZEM	390	13969
WNIOSKI ZREALIZOWANE		4842

wnioski przyjmowane w delegaturach: \*Bydgoszcz, \*\*Koszalin, \*\*\*Radom

# O WAKACJACH, WYPOCZYNKU I CZASIE WOLNYM

**Z KRZYSZTOFEM KOSIŃSKIM I PAWŁEM SOWIŃSKIM  
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

**B.P.** – Władze PRL dążyły do tego, żeby ich nadzór, ingerencja i kontrola nad społeczeństwem obejmowały również czas wolny obywateli. To oczywiste w systemach totalitarnych. Jedną z możliwości takiej kontroli było „zabezpieczenie ludowi pracującemu” wypoczynku. Ustalmy, kiedy pojawiło się zjawisko zorganizowanego wypoczynku i czasu wolnego.

**P.S.** – Oczywiście bardzo wiele zależy od tego, co uznamy za wypoczynek zorganizowany. W dawnych czasach wyjazdy bywały dużym przedsięwzięciem organizacyjnym. Jednak nas interesuje moment pojawienia się masowego wypoczynku zorganizowanego przez wyspecjalizowane organizacje turystyczne. Za Antonim Mączakiem można powiedzieć, że erę nowoczesnej turystyki zapoczątkował Thomas Cook, otwierając w Wielkiej Brytanii pierwsze na świecie biuro podróży. W 1841 r., idąc piechotą 24 km na zebranie lokalnego towarzystwa trzeźwości, wpadł na pomysł, aby zorganizować wycieczkę kolejną dla kilkuset osób ze swojego rodzinnego miasta do odległego o 15 mil miasteczka Leicester. Tak narodziła się jedna z najpotężniejszych branż gospodarczych współczesnego świata.

W XIX w. pojawiła się większość podstawowych form wypoczynku, rozwijanych potem w wieku XX. Wraz z upowszechnianiem się w Europie pracy najemnej turystyka zaczęła obejmować coraz szersze kręgi społeczne. Klasowa struktura ówczesnego społeczeństwa sprzyjała wyłanianiu się odrębnych form wypoczynku dla poszczególnych grup społecznych, np. robotników. Czyniono takie próby w Austrii. Również niemiecka SPD organizowała podobne formy wypoczynku dla robotników. Zorganizowany wypoczynek jest więc znany od dosyć dawna. Najszybciej rozwijał się w państwach wysoko uprzemysłowionych i tam najszybciej wszedł do pakietu powszechnych praw socjalnych. Tak jest do dziś.

Istniał on jednak także w Polsce międzywojennej. Na przykład PPS organizowała wczasy dla robotników. Były też inicjatywy branżowe, poszczególne związki zawodowe, często związane z PPS, np. kolejarzy czy drukarzy, miały nawet własne ośrodki wypoczynkowe. Tworzono również rozmaite zorganizowane formy wypoczynku młodzieży. Od początku lat dwudziestych we Lwowie działało Polskie Biuro Podróży „Orbis”, proponujące bardzo szeroką ofertę usług turystycznych, skierowaną ra-

czej dla zamożniejszej klienteli. Był to wypoczynek zorganizowany, jednak w zupełnie inny sposób niż w wersji komunistycznej.

**K.K.** – Spróbujmy uchwycić genezę zjawiska wolnego czasu, które jest historycznie nowe. Można je datować na koniec XIX w. Warto wskazać kilka tendencji, które zaczęły występować równocześnie. Pod koniec XIX w. nastąpił ogólny wzrost dobrobytu, obejmujący różne grupy społeczne. Niektórzy historycy nazywają to „rewolucją konsumencką”. Na przełomie XIX i XX w. zaczął upowszechniać się ośmiogodzinny dzień pracy. Normą były wolne niedziele. Przywilejem robotników i innych „miejskich” grup zawodowych stawały się także coroczne urlopy. Reprezentanci wolnych zawodów zaczęli dysponować również wolnymi sobotami. Pojawiła się więc spora ilość wolnego czasu, którą próbowano jakoś wykorzystać. Upowszechniały się wynalazki techniczne, ułatwiające życie codzienne. Sprawily m.in., że kobiety – na ogół pełniące funkcję gospodyń domowych – zaczęły dysponować pewną nadwyżką czasu, którą mogły przeznaczyć na rozrywkę czy życie towarzyskie. Te tendencje można zaobserwować szczególnie wyraźnie na przykładzie społeczeństwa amerykańskiego. Dość powiedzieć, że Amerykanie w 1919 r. wydali na rozrywkę (tzn. na różne atrakcje czasu wolnego) 2,5 mld, a w 1929 r. – 4,5 mld dolarów. W tamtych czasach były to zawrotne kwoty.

Przełom XIX i XX w. to czas narodzin kultury masowej: kina, literatury i prasy brukowej, radiowych „oper mydlanych”, reklamy, masowych igrzysk sportowych. Był też czasem demokratyzacji społeczeństw – zaczynały rozpadać się tradycyjne, sztywne struktury społeczne. Demokratyzacja społeczeństw i upowszechnienie kultury masowej przyczyniły się do ujednoczenia gustów, zachowań, ubiorów milionów ludzi. Na przełomie XIX i XX w. specjalizacji ulegała przestrzeń miejska. Zaczęły się wyodrębniać dzielnice fabryczne, mieszkalne i służące rozrywce. Symbolicznym przykładem może tu być tzw. Karta Ateńska z 1930 r., w której wzywano urbanistów planujących przestrzeń miejską do wyodrębniania przestrzeni przeznaczonej na rozrywkę i wypoczynek w czasie wolnym.

**B.P.** – **Niemniej czym innym jest zorganizowanie turystyki, przez np. wytyczenie szlaku i założenie towarzystw turystycznych, schronisk, sanatoriów, a czym innym jest pełny nad tym nadzór.**

**P.S.** – Tak, będziemy więc mówić o nowej formule zorganizowanego wypoczynku, która istniała wcześniej w państwach faszystowskich, a także w ZSRR. Cechował ją szczególnie bardzo duży udział państwa w organizowaniu społeczeństwu czasu wolnego. Być może ważniejszy był nie tyle udział państwa – był on znaczny także w zachodnich demokracjach, ewoluujących w kierunku państwa opiekuńczego – co jego totalitarna formuła. We Włoszech w latach trzydziestych, a nawet dwudziestych, istniały bardzo ciekawe formy tego nowego stylu wypoczynkowego,



które potem pojawiały się w komunizmie. W nazistowskich Niemczech organizowano masowe wakacje dla robotników na wyspie Rugia. Powstał tam wielki ośrodek wczasowy, mogący pomieścić około 50 tys. osób naraz. Tak duże imprezy turystyczne *de facto* organizowane przez państwo i połączone z agitacją polityczną nasuwają skojarzenia z koncepcją kolektywnego wypoczynku w komunizmie. Podobnie jak w komunizmie istniała też wymiana wczasowa pomiędzy „bratnimi krajami faszystowskimi”.

W Polsce po 1945 r. pojawiły się te nowe komunistyczne formy, symbolizowane przez Fundusz Wczasów Pracowniczych, ale do 1949 r. nie były one wszechobecne. Lata 1945–1949 to bardzo specyficzny okres, ponieważ dominacja władzy nad wypoczynkiem nie tylko nie była pełna, ale powiedziałbym, że jej w ogóle nie było. FWP do 1947 r. dysponował siedmioma domami wczasowymi. Natomiast pozostałe sześćset tylko finansował, były one w rękach zupełnie innych organizacji, także niepaństwowych. Począwszy od 1945 r. władze komunistyczne mówiły o potrzebie nowego zorganizowania wypoczynku, ale ich naciski na początku nie były takie duże. Rosły jednak z każdym rokiem. W 1949 r. idea ta skryształizowała się w postaci całkowitej centralizacji wypoczynku i podporządkowania czasu wolnego wypoczywających komunistycznym wzorcom obyczajowym oraz tego, co pani nazywa nadzorem nad wypoczynkiem.

#### **B.P. – Ideologia marksistowska też miała na ten temat coś do powiedzenia.**

**K.K.** – Posłużmy się dla ułatwienia słynnym dramaturgicznym ujęciem amerykańskiego socjologa Ervinga Goffmana, który zakładał (upraszczając nieco), że życie człowieka składa się z występów publicznych (jak praca zawodowa, kontakty z instytucjami publicznymi, czynności „na pokaz”) oraz z działań podejmowanych „po zejściu ze sceny”, za kulisami. W idealnym państwie komunistycznym człowiek miał odgrywać kilka ról w ramach tego samego występu, w jednym teatrze, którego wyłącznym reżyserem była władza komunistyczna, stojąca na straży scenariusza (ideologicznego). Pytanie o czas wolny człowieka jest także, a może przede wszystkim, pytaniem o indywidualne zachowania jednostki. Marks i Engels np. we wspólnie napisanej rozprawie *Ideologia niemiecka* (w latach 1845–1846) stawiali głównie dwie tezy. Po pierwsze, komunistyczne społeczeństwo przyszłości będzie społeczeństwem kolektywistycznym, nastąpi dialektyczny powrót do gospodarki naturalnej, wspólnoty pierwotnej, wzbogaconych jednak przez samoświadomość uzyskiwaną w kolejnych etapach rozwoju dziejów. Po drugie – co jest istotniejsze z punktu widzenia naszej rozmowy – przewidywali, o czym pisali wprost, kres indywidualizmu: ludzie staną się identycznymi egzemplarzami gatunku, tzn. uwolnią się od tego, co ich różni, a pozostanie to, co ich łączy. Innymi słowy, złączy ich racjonalna jednorodność.



**B.P. – Co to miało znaczyć w praktyce?**

**K.K.** – Engels dopowiedział to w pochodzących z 1845 r. *Przemówieniach w Elberfeldzie*. Przepowiadał, że w tym komunistycznym społeczeństwie przyszłości nie będzie konkurencji i rynku. To oczywiste. Nastąpi także budowa nowej administracji, która zajmie się organizacją już nie tylko poszczególnych segmentów życia, ale całego życia społecznego, czyli władza będzie odgrywała właśnie rolę reżysera, scenarzysty i dyrektora tego jedyne go teatru życia społecznego. Także życie i obyczaje rodzinne staną się funkcją życia w kolektywie. Wreszcie – i to warto podkreślić – nastąpi likwidacja podziału życia społecznego na sferę publiczną i prywatną. Można to podsumować wnioskiem, że zgodnie z doktrynalnymi wyobrażeniami kolejne sfery aktywności człowieka, takie jak praca, samorozwój, rozrywka, prokreacja – miały być funkcją życia w kolektywie. W idealnym państwie komunistycznym nie przewidywano miejsca na życie prywatne czy na indywidualne formy spędzania wolnego czasu, które sprawiłyby, że jednostka funkcjonowałaby poza kolektywem. Takie zjawiska nie miały w ogóle zaistnieć. Myślę, że Orwell w *Roku 1984*, przejawiając nieco obraz, dość dobrze wyczuwał intencje ideologów. Dlatego historia czasu wolnego w komunizmie to bardziej historia „wypoczynku zorganizowanego” niż... czasu wolnego.

**B.P.** – To była podstawa teoretyczna, która jednak zaczęła w pewnym momencie przekładać się na konkretne społeczne realia. Taką szczególną sytuacją jest wymuszenie przejścia na ustrój komunistyczny, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Na istniejące przyzwyczajenia i tradycje społeczne nakładały się inne normy zachowań i funkcjonowania. Państwo nie od razu przejęło monopol nad organizacją wypoczynku i czasu wolnego, bo okres tuż powojenny był czasem umacniania się, budowania władzy, eliminowania przeciwnika itd.

**P.S.** – Komuniści próbując organizować wypoczynek masowy, stanęli przed trudnym zadaniem. Społeczeństwo polskie nie miało wielkich tradycji wypoczynkowych. Było społeczeństwem w znacznej mierze agrarnym, mało zurbanizowanym, o niewielkim odsetku ludzi wykształconych i – mówiąc najprościej – biednym. Aktywne wykorzystanie czasu wolnego, szczególnie gdy mówimy o turystyce wyjazdowej, możliwe jest tylko wtedy, gdy są na to pieniądze i wiedza. Pobudzenie do aktywności polskiego społeczeństwa w tej dziedzinie było zatem problemem i oczywiście musiało być procesem. Na początku komunizm nie przywiązywał zbyt dużej wagi do treści wychowawczych wypoczynku chociażby dlatego, że miał inne, ważniejsze problemy. Potem, wraz ze stalinizacją, nacisk na tworzenie zorganizowanych form wypoczynku był coraz większy. Nigdy jednak nie był aż tak wszechobecny, jak w przypadku kluczowych dla utrzymania władzy dziedzin życia. Sprawy masowej turystyki bardzo często w socjalizmie spychano na dalszy plan. Dla komunizmu



wybudowanie drogi do miejscowości turystycznej zawsze miało mniej sens niż ułożenie kolei między hutą i kopalnią.

**B.P.** – **Pojawiła się rzesza robotników. Ludzie pracowali bardzo ciężko, wykonywali normy. Bardzo trudne były warunki pracy i sytuacja mieszkaniowa. Myślę, że danie tym ludziom możliwości odpoczynku w zdrowym miejscu, za niewielkie pieniądze było rzeczywistym osiągnięciem systemu.**

**P.S.** – Nie zawsze musiało być aż tak zdrowo z uwagi na rozwijający się przemysł. Prawdziwe koszty wypoczynku dość trudno ustalić z uwagi na nierynkowy charakter gospodarki komunistycznej. Mówiąc o wydatkach, nie można jednak pominąć subwencji państwowych, którymi objęto niemal wszystkie sfery produkcji i usług w Polsce, od żywności przez turnusy wczasowy po mieszkanie. Jak zwykle w takich wypadkach wiele też zależy od tego, co przyjmujemy za punkt odniesienia. Niewątpliwie wiele osób wyjechało wtedy po raz pierwszy i mogło to odczuwać w kategoriach awansu w zestawieniu z sytuacją przedwojenną. Sprawa staje się bardziej skomplikowana, gdy zaczniemy o tym awansie myśleć w kategoriach ogólniejszych, sytuując go na tle przemian ogólnoswiatowych. Na świecie wzrost mobilności turystycznej w latach pięćdziesiątych i później wiązał się z szerszym procesem podnoszenia stopy życiowej mas w modernizujących się społeczeństwach kapitalistycznych. Dość łatwo wykazać, że Polska komunistyczna znalazła się na marginesie tych przemian. Dla zobrazowania procesu podwyższania standardu życia społeczeństw zachodnich możemy posłużyć się modnym w socjologii terminem: efekt windy. Można powiedzieć, że w komunizmie ta winda pięta się w górę znacznie wolniej niż na Zachodzie, a w pewnym momencie po prostu się zacięła, pozostawiając polskie społeczeństwo między piętrami.

W Polsce wypoczynek, nawet po wojnie, był przede wszystkim domeną inteligencji, w małym stopniu robotników, a chłopów w zasadzie wcale. Tego nie udało się w komunizmie zasadniczo zmienić przez czterdzieści pięć lat. Oczywiście wyjazdy umasowiły się – powiedzmy – tak jak w XIX w. wieku kolej żelazna. Dysproporcji dotyczących wypoczynku nie udało się przełamać do dziś. To dosyć naturalna tendencja związana z tym, że wypoczynek jest elementem kształtowania się nowoczesnego społeczeństwa miejskiego. Proces ten zaczął się w Europie Zachodniej i tam przybrał najbardziej charakterystyczne formy. W tym sensie komunizm był raczej biorcą, a nie dawcą. Oczywiście próbowano ten proces wpisać w scenariusz ideologiczny – podporządkować, przerobić. Nie udało się jednak osiągnąć takiego poziomu wyjazdów jak na Zachodzie czy nawet w Czechosłowacji i NRD, bo Polska tradycyjnie nie była krajem z kręgu kultury turystycznej. Gdy już udało się trochę tę kulturę zaszczerpić, dalsze plany rozwoju zniweczył kryzys gospodarczy komunizmu, którego skutki odczuwamy do dziś. Kryzys ten dotknął – ośmielam się zauważyć – w znacznie większym



Przed balem przebierańców, kolonie, 1968 r.



stopniu robotników niż inteligencję, mimo wszystko lepiej przygotowaną do zagospodarowania własnego czasu wolnego. Najbardziej uzależnieni od idei zbiorowych i dotowanych wczasów robotnicy stracili najwięcej. Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych udział robotników w letnim wypoczynku zmniejszał się znacznie szybciej niż w przypadku inteligencji. System poniósł porażkę w bardzo czułym punkcie. Gdy po 1989 r. runął sztucznie podtrzymywany system wczasów pracowniczych, robotnicy nie pojechali na wczasy do Grecji czy Hiszpanii, tylko zostali w domach.

**B.P. – Niemniej próby zagospodarowania chociażby nawet paru dni w życiu obywateli były skuteczne. Wraz ze zmianą ustroju i politycznych wytycznych pojawiły się nowe święta, inne zaś znikły. W scenariuszach obchodów poszczególnych świąt uwzględniano specyfikę społeczną, zróżnicowanie społeczne, podkreślając ich charakter ludowy, ale równocześnie skrupulatnie dbając o ich odsakralizowanie. Starano się także o masowy udział we wszelkiego rodzaju zlotach, festynach oraz o to, by w atmosferze świąta i zabawy nie zagubiła się podbudowa ideologiczna. Wysiłek organizacyjny władzy był w tej dziedzinie ogromny.**

**P.S. –** Z pewnością ma pani rację. To, co powiedziałem wcześniej, było analizą na najbardziej ogólnym poziomie. Chciałem wykazać, w jakich warunkach komunizm funkcjonował.

Podstawową ideą komunistycznego wypoczyniania było to, że czas wolny ma należeć do państwa, a nie obywatela. To państwo miało decydować o tym, kto będzie wypoczywał, a kto nie, gdzie będzie wypoczywał, a gdzie nie, co podczas tego wypoczynku będzie robił, a czego nie, jakie zabytki będzie zwiedzał, a jakich nie itd. Tę ideę najgorliwiej realizowano w okresie stalinowskim, kiedy rzeczywiście wczasy miały być modelowym laboratorium społeczeństwa komunistycznego. Tam chłop miał poznawać robotnika, Kaszub – górala, w ośrodkowej świetlicy wszyscy mieli czytać prasę polityczną, grać w szachy, a nie w brydża, spotykać się z literatem, śpiewać pieśni rewolucyjne albo uczyć się życiorysów Stalina czy Bieruta.

**B.P. – W jakim stopniu udawało się realizować ten scenariusz?**

**P.S. –** Bywało różnie. Bardzo często sami organizatorzy ulegali atmosferze wypoczynku. Poza tym często brakowało pomieszczeń, żeby te prace prowadzić. Zapleczem do wypoczynku były w większości ponemieckie wille i pensjonaty, w których nie było porządnej świetlicy i dużej stołówki, która była jednym z centrów kolektywnego życia. Jeśli jej nie było, to trzeba było ją zbudować, ale to zabierało sporo czasu. Do tego dochodziły problemy natury przestrzennej – w przypadku schronisk górskich i różnych izolowanych ośrodków kłopotem było dostarczenie żywności,

co dopiero mówić o prelegencie. Niemniej jednak w pierwszym okresie ten scenariusz starano się realizować z największą gorliwością.

**B.P. – W jaki sposób poznawali się robotnicy z chłopami, skoro ci ostatni na wczasach nie bywali?**

**P.S.** – Wczasy były dobrym miejscem do zrealizowania komunistycznej koncepcji o szerszym zasięgu łączenia miasta z wsią, bratania się klas, kontaktu między nimi. W ciągu czternastu dni można było zebrać różne osoby z różnych stron Polski i je „wymieszać”. Trochę chłopów kierowano na wczasy z pegeerów. W okresie stalinowskim – według oficjalnych statystyk – na wczasach trzydzieści parę procent stanowili robotnicy, około siedemdziesięciu – inteligencja, chłopów było parę procent. Moim zdaniem te proporcje były jeszcze bardziej drastyczne – prawie 90 proc. to była szeroko rozumiana inteligencja, 10, góra 20 proc. – robotnicy, szczególnie w dużych kurortach.

Świat robotnika i świat inteligenta to dwa zupełnie różne światy. Gdy w latach pięćdziesiątych robotnik wyjeżdżał na wakacje, musiał najpierw zdobyć walizkę, której na ogół nie miał. Dobrze, gdy miał garnitur, pastę i szczoteczkę do zębów. Tych rzeczy brakowało po wojnie, społeczeństwo było bardzo biedne. Robotnicy źle się czuli w takich kurortach jak Zakopane czy Sopot, bo tam panowała podniosła atmosfera daleka od ich codzienności. Nie wiedzieli, jak zachować się przy stole. Bali się, że taki inteligent, gdy będzie siedział z nimi przy stole, będzie się z nich śmiał. Robotnicy często nie rozumieli, na czym polega wypoczynek w kurortach. Oczekiwali czegoś bliższego ich tradycji spędzania wolnego czasu. W komunizmie bardzo źle patrzono na wczasy rodzinne, starano się organizować wczasy oddzielne dla dorosłych, oddzielne dla dzieci. W rodzinie robotniczej w tym okresie było to coś niewyobrażalnego, żeby żona pojechała na wczasy bez męża, albo mąż bez żony, albo dzieci same. To nie były takie czasy jak teraz, że dziecko w wieku piętnastu lat opuszcza rodziców na trzy tygodnie i nie bardzo wiadomo, co ono robi. Robotnicy nie chcieli jeździć na wczasy z powodów obyczajowych i materialnych.

**B.P. – Czy były przypadki zmuszania ludzi do wyjazdu na wczasy?**

**P.S.** – Zdarzały się nawet ucieczki robotników z wczasów. Głównym powodem nie musiał być zły stosunek do komunizmu. To był coś, do czego nie nawykli, czego nie rozumieli i co ich denerwowało. Dzisiaj wszystkim się wydaje, że to zdrowo chodzić po górach albo wynająć kajak i popływać po mazurskich jeziorach. W latach pięćdziesiątych takiego przekonania w społeczeństwie nie było. Wiele osób nie odczuwało potrzeby wypoczynku poza miejscem zamieszkania. Inni urlop z chęcią przeznaczyliby na dodatkową pracę. Gdy robotnik po jedenaśtomiesięcznej pracy w hucie czy pod ziemią w kopalni przyjeżdżał





na wczasy, najpierw spał cztery dni. Potem chciał posiedzieć na werandzie, poleżakować, ale chodzić w góry – to niekoniecznie. Nie miał zresztą ubrania, żeby chodzić po górach, przyjeżdżał często w garniturze i pantoflach (jeśli miał), bo mu się wydawało, że musi się pokazać, bo tam będzie inteligencja...

**B.P.** – ...i nie może sobie pozwolić na zwykłe cajągowe spodnie i flanelową koszulę. Niemniej pamiętam z opowieści znajomych rodzin, że przydział wczasów był rarytasem, o to się zabiegało.

**P.S.** – Na początku komunizmu większość społeczeństwa nie chciała brać w nich udziału. Dzisiaj na wakacje wyjeżdża tylko 51 proc. społeczeństwa.

**B.P.** – Tak się dzieje nie z niechęci, tylko z powodów ekonomicznych.

**P.S.** – W późniejszym okresie, po 1956 r., wczasy stały się towarem deficytowym. Liczba tych, którzy chcieli wyjechać, była znacznie większa od tego, co państwo mogło zaoferować. Dostać wczasy nie było więc łatwo. Zawsze możemy mówić o tych, którzy wypoczywali, i o tych, którzy nie wypoczywali. Można nawet napisać historię niewypoczywających. Być może oddawałaby lepiej naturę ówczesnego społeczeństwa. Wypoczywało około pół miliona osób w ramach wczasów FWP do 1956 r. Potem liczba ta bardzo szybko rosta. W okresie gierkowskiej prosperity ponad 4 mln osób skorzystało z wczasów pracowniczych i chyba drugie tyle było na wczasach indywidualnych. Do tego trzeba doliczyć jeszcze 2–3 mln uczestników kolonii młodzieżowych. Na pierwszy rzut oka był to olśniewający postęp, ale trzeba pamiętać, że startowaliśmy z bardzo niskiego pułapu i że w drugiej połowie lat siedemdziesiątych tendencja wzrostowa ustąpiła na rzecz tendencji spadkowej. Ktoś, kto mile wspomina te czasy, może się na mnie obrazić. Powiem jednak, że wzrost ten sztucznie podtrzymywało państwo, które topiło tu mnóstwo pieniędzy, a sama idea wypoczynku zbiorowego symbolizowanego przez zakłady pracy i FWP była archaiczna na tle przemian światowych.

**K.K.** – Pytanie o czas wolny w okresie stalinizmu to w znacznej mierze pytanie o czas spędzany z rodziną lub w ramach kręgu rodzinnego. Nie unikniemy zatem pytania o stosunek komunizmu do rodziny. W historii komunizmu zaistniał dylemat, czy rodzina jest „komórką społeczeństwa komunistycznego”. W latach trzydziestych rozstrzygnięto tę sprawę tak (przykładem może tu być sowiecki kodeks rodzinny z 1936 r.), że rodzina ma być „podstawową komórką społeczeństwa komunistycznego”, ale obyczaje rodzinne muszą ewoluować i dostosowywać się do scenariusza ideologicznego. W PRL rolę swoistego medium między władzą oświatową, rodziną i szkołą miał odgrywać m.in. miesięcznik „Szkoła

i Dom”, wydawany od 1949 r. przez Ministerstwo Oświaty. Dostarczał on instrukcji, jak ma wyglądać życie rodzinne i organizowanie czasu wolnego w rodzinie, szczególnie młodzieży. Podliczmy: na dzień powszedni ucznia miało się składać pięć–sześć lekcji w szkole, zbiórka organizacyjna, praca i zabawa w świetlicy lub udział w pracach czy czynach społecznych, następnie powrót do domu, udział w obowiązkach domowych (co ciekawe, sugerowano, żeby od najmłodszych lat przygotowywać dzieci do dorosłych ról społecznych).

**B.P. – Bez wątpienia musiał się w tym miesięczniku pojawić problem niedziel.**

**K.K.** – W tamtych czasach tydzień roboczy trwał na ogół sześć dni. Jeden dzień pozostawał niezagospodarowany. Rządzący podejmowali próby zagospodarowywania tego dnia, narzucając młodzieży jakieś zobowiązania lub oferując takie formy spędzenia wolnego czasu, które by odciągały młodych ludzi od tradycyjnych przyzwyczajzeń, mówiąc wprost – od udziału w porannej Mszy św. Na przykład w marcu 1950 r. kuratorzy wydali następujące zarządzenie (adresowane głównie do dyrektorów szkół): „W niedziele w godzinach rannych dla młodzieży należy organizować ćwiczenia sportowe, zajęcia świetlicowe, koncerty itp. To spowoduje, że młodzież nie będzie potrzebowała chodzić do kościoła”. W tym samym zarządzeniu zalecono, aby punkty kolonijne nie były umieszczane w pobliżu kościołów. Powiedzmy od razu, że o ile niedziela była pewnym kłopotem z punktu widzenia organizowania młodym ludziom czasu wolnego, o tyle wakacje stawały się już niemal dramatycznym wyzwaniem. Ten problem miał dwojaki charakter. Przede wszystkim był problemem natury organizacyjnej. Nowym zjawiskiem drugiej połowy XX w. w Polsce było to, że oboje rodzice pracowali. Trzeba więc było coś zrobić z dziećmi i młodzieżą, których rodzice przebywali osiem godzin poza domem. Pojawiał się też problem natury ideologicznej. Z wielu dokumentów i wypowiedzi wyciera niepokój, że po dziesięciu miesiącach aplikowania rozmaitych bodźców wychowawczych młodzież znajdzie się poza zasięgiem władzy. Mogło się zdarzyć, że wyjedzie ona do rodziny na wsi i znajdzie się w enklawie zupełnie nienaruszonej tradycji, zabiegi wychowawcze okażą się więc nieskuteczne. Wysiłek państwa komunistycznego w okresie stalinowskim, by zaoferować młodzieży nowe formy spędzania wolnego czasu czy wypoczynek wakacyjny, był ogromny. Często jednak przynosił efekty odwrotne do zamierzonych. W 1948 r. zlikwidowano dotychczasowe instytucje organizujące czas wolny młodzieży, jak YMCA, Towarzystwo Przyjaciół Ogrodów Jordanowskich, Stowarzyszenie „Ognisko”, a na ich gruzach organizowano sieć dziecięcych i młodzieżowych domów kultury, świetlice, pałace młodzieży. Wiele z tych działań okazywało się nieskutecznych. Na przykład w grudniu 1953 r. redakcja „Życia Warszawy” stawiała pytania, dlaczego na imprezach Młodzieżowych Domów Kultury wciąż bywa tak



niewiele osób. W tym samym czasie „Express Wieczorny” przestrzegał przed wafęsającą się po ulicach młodzieżą i apelował o zapewnienie jej właściwych warunków „wyzycia się”. Nawet gazety reżimowe zauważały, że próby tworzenia nowych form spędzania czasu wolnego są mało skuteczne. Niemniej już w 1949 r. z zorganizowanego przez rządzących wypoczynku wakacyjnego skorzystało ponad milion młodych ludzi poniżej osiemnastego roku życia. Liczba ta wskazuje, że skala przedsięwzięcia była naprawdę znacząca.

**B.P. – Przy przyznaniu pełnej racjonalności zalecenia, żeby wypoczynek był aktywny, sądzę, że władze PRL bardzo się obawiały aktywności indywidualnej, w tym intelektualno-refleksyjnej. Myślę, że kult sprężystego ciała, promowanie wszelkich zajęć sportowych, igrzysk, gier terenowych itd. wiązało się z obawą, tak mi podpowiada intuicja, że nie chciano, aby ludzie za wiele myśleli czy czytali. Przecież nawet wyjście do kina czy teatru organizowano, wybierając określone spektakle.**

**P.S. –** Na sprawę komunistycznego odpoczywania można też spojrzeć inaczej – nie akcentując jego aktywnej strony. Władza mówiła społeczeństwu – macie być pasywni. Wypoczynek zorganizowany jest bardziej pasywny niż wypoczynek indywidualny. Wczasy FWP najczęściej oferowały bardzo mało rozwijającą aktywność. Najpierw była to ośrodkowa świetlica, gry świetlicowe, potem upowszechniło się oglądanie telewizji. Autorzy tej koncepcji nie oferowali wypoczynku aktywnego. W gruncie rzeczy w koncepcji komunistycznego społeczeństwa chodziło o spowodowanie jego bierności, aby obywatele za bardzo nie rozwijali swoich niekonwencjonalnych zainteresowań, wymykających się spod kontroli. Na tym polegała idea kolektywizacji. W propagandowym obrazie wprawdzie można było zobaczyć komunistycznych herosów, którzy na wczasach z rana gimnastykują się na plaży, ale warto pamiętać, że aktywność wypoczywających w dużej mierze zależała od tego, co proponował im instruktor kulturalno-oświatowy, a ten bardzo często nie miał ochoty robić za wiele.

**B.P. – Poświęćmy mu trochę czasu. Ci, którzy widzieli znany film Marka Piwowskiego Rejs, wiedzą, że taki człowiek był, delikatnie mówiąc, nie najlepiej przygotowany do swojej funkcji.**

**P.S. –** Nie analizowałem społecznego składu tej grupy zawodowej. W okresie stalinowskim byli to ludzie nieraz nieprzygotowani do jakiegokolwiek roli wychowawczej, dobrani pod kątem kryteriów klasowych lub partyjnych. Niektórzy jednak odgrywali pozytywną rolę w sensie najbardziej elementarnym. Dziś do tego mało kogo przekonam, ale wydaje mi się, że bez pomocy owych instruktorów czas wielu robotników upływałby jeszcze bardziej monotennie i bezsensownie. Wiele osób, po raz pierwszy wyrwanych ze swojego domowego mikroświata, nie wiedziało,



co robić z tak dużą ilością czasu wolnego z dala od rodziny. Gdyby puścić je samopas, nie zorganizowałyby sobie czasu lepiej w warunkach komunistycznych. Wielu z nich dobrze to rozumiało i domagało się lepszej pracy „kaowców”, co dziś brzmi śmiesznie, ale w tamtych czasach da się zrozumieć. Oczywiście zdarzali się też różni aktywiści, politrucy, którzy bardzo aktywnie próbowali realizować akcję wprowadzania obrzędowości komunistycznej w postaci różnych form zorganizowanego wypoczynku, np. wspólnych wycieczek...

### **B.P. – ...szlakiem partyzantów GL...**

**P.S.** – ...i życia świetlicowego. Dosyć typowym zjawiskiem w ośrodkach FWP przed 1956 r. było to, że po południu jakiś prelegent występował z referatem o sytuacji międzynarodowej.

### **B.P. – Czy piętnowano jakieś indywidualistyczne zapędy wczasowiczów, którzy na własną rękę próbowali zorganizować sobie wycieczkę, oddzielali się od grupy?**

**P.S.** – Zapewne takie rzeczy się zdarzały. Proszę jednak pamiętać, że najlepszą metodą kontroli był monopol na usługi turystyczne. Indywidualna aktywność w systemie kolektywnym była całkiem inna niż dziś. Do lat siedemdziesiątych indywidualny turysta zmuszony był do korzystania z państwowej stołówki, często nie miał własnego sprzętu turystycznego, bo nie można było go kupić, musiał zatem korzystać z państwowej wypożyczalni. Ponieważ komunizm wypełniał ogromną część całego sektora – nazwijmy go gospodarką turystyczną – skutecznie ograniczał możliwości indywidualne. Na przykład w taki sposób, że nieobecność w stołówce przy obiedzie kończyła się tym, że po prostu było się głodnym.

### **B.P. – Proszę mi jeszcze wytłumaczyć, dlaczego brydż był taki skompromitowany, a szachy godne zaufania.**

**K.K.** – Odpowiedź wydaje się stosunkowo prosta. Brydż traktowano jako wykwit elitarnego życia burżuazyjnego, szachy zaś postrzegano jako rosyjską, a potem radziecką grę narodową.

**B.P.** – Ona nie była ani rosyjska, ani narodowa, poza tym jest zajęciem niestęchanie absorbującym umysłowo. Nie jest też żadną grą zespołową, a wysiłek intelektualny dla rozegrania partii brydża czy szachów jest porównywalny; preferowanie jednej, a piętnowanie drugiej jest więc dla mnie absurdem.

**K.K.** – Od połowy XIX w. rosyjscy szachiści odnosili ewidentne sukcesy i rosyjska, a potem radziecka szkoła szachowa należała do najlepszych





na świecie, co widać i dzisiaj. Ten fakt był rozstrzygający. W historii komunizmu nie wszystko da się wytłumaczyć racjonalnie.

**P.S.** – Dla jeszcze lepszego wprowadzenia w klimat wczasów pracowni-  
czych trzeba powiedzieć, że miały to być wczasy purytańskie i poważne.  
Rozrywka w okresie stalinowskim nie miała polegać na przebywaniu  
w dusznej kawiarni, popijaniu piwka czy czegoś innego i grach rozrywko-  
wych, do jakich zaliczają się rozmaite gry karciane, jak tysiąc, dureń, skat  
itp., tylko na poważnych doniosłych aktywnościach. Komuniści wyobrażali  
sobie, że szachy są właśnie taką poważną grą, która oznacza też pewien  
awans społeczny, bo gdy nagle robotnicy zaczną grać w szachy, staną się  
innymi ludźmi niż w okresie, kiedy grali w karty. W tym upatrywałbym  
istotę sprawy, ale nie wykluczam tego, że istotne było i to, iż szachy były  
grą do jakiegoś stopnia „radziecką”. Transmisję radzieckich wzorów wi-  
dać bardzo wyraźnie. Ponieważ w ZSRR szachy były aktywnością popu-  
larną, pożądaną, automatycznie powielano ten wzorec.

**K.K.** – Chcę nawiązać do wątku, że komunizm promował aktywne for-  
my wypoczynku, które miałyby służyć rozwojowi fizycznemu. Sądzę, że  
warto przeanalizować wizję nowego człowieka komunizmu, jaka poja-  
wiała się w tekstach ideologicznych nie tylko w czasach stalinizmu, ale  
także wcześniej. Zgodnie z wizjonerskimi tekstami, ów nowy człowiek  
komunizmu miał się odznaczać także doskonałością biologiczną, jak  
wprost pisał Lew Trocki w rozprawce *Literatura i rewolucja* już w 1926 r.  
Gdy zajrzemy do *Pedagogiki* Iwana Kairowa, dzieła niezwykle ważnego  
i wpływowego w okresie stalinizmu, dowiemy się, że nowy człowiek  
komunizmu miał się odznaczać nie tylko nową świadomością, ale także  
pięknem fizycznym i właśnie doskonałością biologiczną. Jeśli spojrzymy  
na plakaty propagandowe z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesią-  
tych, to ujrzymy na nich efektownych męzczyzn...

### **B.P.** – ...i dorodne kobiety...

**K.K.** – ...tak, bardzo dorodne. Może nie jest to ideał piękna kobiecego  
z naszego punktu widzenia, ale z całą pewnością są one okazałe fizycz-  
nie... Krótko mówiąc – wypoczynek miał być aktywny. Udało mi się zna-  
leźć dziennik wakacyjny sporządzony przez organizatorów obozu letniego  
z warszawskiej szkoły im. Władysława IV w Nowej Wsi w lipcu 1951 r.  
W dzienniku mamy dokładne zapiski o tym, co młodzież robiła danego  
dnia od godz. 7.00 do 22.00. Najpierw pobudka – wyznaczony dyżurny  
odgrywał sygnał na trąbce; szybkie mycie, ubieranie się i gimnastyka;  
apel i wyznaczenie obowiązków na dany dzień; krótka prasówka, w trak-  
cie której odczytywano najważniejsze artykuły z najważniejszych dzienni-  
ków o tym, co danego dnia wydarzyło się na świecie albo co istotnego  
zrobiła władza; śniadanie; prace porządkowe w obozie; wymarsz do po-  
bliskiej spółdzielni rolnej i ileś godzin pracy w polu (także dla zademon-

strowania sojuszu klasowego); potem kilka chwil wolnych; obiad; około godz. 15.00 obowiązkowe leżakowanie; mniej więcej dwie–trzy godziny na zajęcia rekreacyjne (w istocie kolektywne), tzn. wspólne kąpanie się w pobliskiej rzece, bieganie albo gra w piłkę; około godz. 19.00 kolacja; obowiązkowe „pogadanki ideologiczne”, którym towarzyszył „śpiew masowy”; apel wieczorny, w trakcie którego podsumowywano dzień i ewentualnie udzielano pochwał lub nagan, i wreszcie sen...

### **B.P. – ...regenerujący i niczym niezakłócony...**

**K.K.** – ...aż do porannej trąbki. Kolejne dni były bardzo podobne. Z obozów i kolonii wracać mieli dziarscy, krzepcy, uświadomieni „nowi ludzie”, budowniczości „nowej rzeczywistości”. Trzeba jednak zaznaczyć, że mówimy tu raczej o tym, jak miało być. W praktyce bywało różnie, o czym można się przekonać, sięgając choćby do wspomnień Jacka Kuronia.

**B.P.** – To ciekawa sprawa. Znane są relacje z okresu stalinizmu o tym, jak kolektywnie, na zebraniach partyjnych czy ZMP osądzano niewiernych małżonków, pouczano ich na temat moralności. Są też opowieści obalające mit o purytańskim scenariuszu życia obywateli na wczasach, obozach, w sanatoriach. Dotyczy to zarówno młodzieży, jak i osób dorosłych. Pijaństwo w pracy zawsze piętnowano, ale w chwilach odpoczynku alkohol łatwiej się szerzył. Pijaństwo było najmniejszym grzechem, ta purytańska zasłona była więc bardzo dziurawa. W Związku Sowieckim takie paradoksy były jeszcze silniejsze – z jednej strony żelazna dyscyplina, a z drugiej bardzo swobodne normy obyczajowe.

**K.K.** – Komunizm purytański stawał się stopniowo. W latach dwudziestych w Związku Radzieckim występowały silne tendencje antypuritańskie (tzn. antyburżuazyjne). W tym okresie popularna była np. teoria „szklanki wody” Aleksandry Koffontaj mówiąca o tym, że stosunek seksualny to tyle, co wypicie szklanki wody. Radzieckie kodeksy rodzinne z lat dwudziestych pozwalały na przeprowadzenie rozwodu przez powiadomienie partnera o swoich zamiarach za pośrednictwem poczty. Komunizm stał się purytański dopiero w latach trzydziestych i w tej właśnie wersji dotarł do Polski w 1944 r. Nie przeszkodziło to temu, że w 1948 r. – i to na „obrzeżach” Związku Młodzieży Polskiej – zaczęły powstawać w dużych miastach tzw. koła wolnej miłości, które odwoływały się do radzieckich tradycji z lat dwudziestych. Takie koło (na krótko) powstało np. w Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego w Warszawie, notabene żeńskim! Tego typu tendencje już wówczas traktowano jak odchylenia. W lutym 1950 r. szef ZMP, Władysław Matwin, stanowczo zabronił takich inicjatyw. Podczas Krajowej Narady Aktywu Szkolnego mówił: „Sprawa moralności, sprawa *kół wolnej miłości* – to bardzo



istotne zagadnienie dla klas ostatnich. Podobny problem istniał w Komсомole po rewolucji. [...] Nie uważamy, że kochać się można tylko raz, lecz ZMP-owiec winien w stosunkach z dziewczętami odnosić się z powagą i zrozumieniem, z poczuciem odpowiedzialności. Teoria *wolnej miłości* nie ma nic wspólnego z moralnością socjalistyczną”.

Polityka względem młodzieży w okresie stalinowskim miała zresztą kilka faz. Pierwsza faza, czyli lata 1949–1951, to czas przyzwolenia na rewolucyjne postawy młodzieży z ZMP – zachęcano ją do obalania dawnych struktur społecznych, występowania przeciwko starszemu pokoleniu. Po 1951 r. zaczęło obowiązywać hasło „ZMP pomaga nauczycielowi”. Młodzież miała być bardzo precyzyjnie wpisana w strukturę społeczną i zajmą ściśle określoną pozycję.

**B.P. – Wydaje mi się, że to naturalna kolej rzeczy – w pierwszym okresie w szkołach byli jeszcze ci „przerośnięci” chłopcy z lasu, z AK, z podziemia. Trudno ich było traktować jako niedorośli.**

**K.K. –** Roczniaki, które świadomie przeżyły wojnę, inaczej odbierały zalecenia władz i odmiennie na nie reagowały niż te, które tych doświadczeń nie miały. W latach pięćdziesiątych zaczęła następować powolna przemiana mentalna. Po latach w rozmowie z Jackiem Trznadłem Jarostaw M. Rymkiewicz (urodzony w 1935 r.) wspominał ten okres: „[System] przeszkadzał mi jednak żyć, jak chciałem. Przeszkadzał mi korzystać z przyjemności życia, z koleżeńskich bibek, z picia w restauracjach z kolegami. Wobec tego przestałem ulegać systemowi, bawiło mnie co innego, nie bawiło mnie chodzenie na zebrania, system był jednak przeciwko życiu”. Stopniowo przybierała na sile subkultura bikiniarzy. Pojawiały się próby organizowania sobie prywatnego życia przez młodzież, spędzania wolnego czasu w sposób mniej kontrolowany. Odbywały się prywatki, młodzież w mieście zaczęła słuchać jazzu, rock and rolla itd., próbowała spędzać czas w zupełnie odmienny sposób, niż nakazywały komunistyczne wzorce. Jak wyglądały takie imprezy, można przeczytać chociażby w *Złym* Leopolda Tyrmanda.

Żeby zamknąć problem stalinizmu: rok 1956 był przelomowy – na co zwracała uwagę Hanna Świda-Ziemia – przede wszystkim dlatego, że możliwe stało się stworzenie przestrzeni życia prywatnego, w którą władza raczej nie ingerowała. Można było próbować żyć swoim prywatnym życiem. Człowiek bierny, który nie kontestował władzy i nie angażował się w działania opozycyjne, mógł przeżyć swoje życie w kręgu rodzinnych, tradycyjnych obyczajów, rytuałów, obrzędów, poprzestając na symbolicznych gestach, jak pójście na wybory...

**B.P. – ... i na pochód pierwszomajowy.**

**K.K. –** Niemniej jednak w 1956 r. rządzący podjęli próbę – dotyczy to zwłaszcza młodzieży – stworzenia infrastruktury spędzania wolnego cza-

su. Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych reaktywowano organizacje, które za czasów stalinowskich uznano za wrogie ideologicznie – Towarzystwo Przyjaciół Ogrodów Jordanowskich, Stowarzyszenie „Ognisko”. W różnych miastach Polski budowano nowe place zabaw, powstawały nowe młodzieżowe domy kultury, których oferta była znacznie atrakcyjniejsza niż wcześniej. W MDK młodzież uczyła się gry w ping-ponga, uczestniczyła w kursach tańca, czasami zdobywała podstawy języków obcych. Był to także czas pojawienia się różnych oddolnych inicjatyw, których jeśli nie wspomagało państwo, to przynajmniej ich nie hamowało. Myślę zwłaszcza o ruchu pedagogiki podwórkowej. Inicjatywa ta narodziła się w 1956 r. w Grudziądzu i zyskała charakter ogólnopolski. W różnych miastach Polski zaczęły powstawać tzw. komitety dziecięce, których członkowie, ludzie o skłonnościach społecznikowskich, organizowali drużyny młodzieżowe, zabawy i rozrywkę na lokalną skalę. Ten ruch rozwijał się ciekawie do 1964 r., kiedy wzięły go pod kontrolę Towarzystwo Przyjaciół Dzieci oraz Komitet Dzieci i Młodzieży Frontu Jedności Narodu. Zinstytucjonalizowana i zbiurokratyzowana inicjatywa zaczęła wygasać.

Musimy też pamiętać, że na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych rodziła się spontaniczna kultura młodzieżowa, której swobodnym zwornikiem stał się big-beat. Organizacji przeciwstawiano indywidualizm (choć zarazem był to jednak indywidualizm dostosowany do wzorców kultury masowej). Jako ciekawostkę podam, że pierwszą polskojęzyczną radiostacją, która nadała – wiosną 1964 r. – wywiad z członkami zespołu „The Beatles”, było... Radio Wolna Europa. Władze oczywiście starały się tę młodzieżową kulturę ograniczać. Na przykład w 1966 r. „Świat Młodych” przestrzegał, co brzmi dość zabawnie, przed „inwazją nastolatków w nasze codzienne życie”. Zabiegi władz mające na celu narzucenie młodzieży oficjalnych norm zachowań okazały się niezbyt skuteczne. Wreszcie, choć dopiero w latach siedemdziesiątych, rządzący jakby uznali, że słuchanie „Beatlesów” i czesanie się na „beatlesa” wcale nie musi być społecznie szkodliwe z punktu widzenia komunizmu. To zresztą, jak sądzę, ciekawy przyczynek do ewolucji mentalnej komunizmu.

**B.P. – W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych było inaczej, ludzie mieli i wypoczynek, i (choć oczywiście socjalistycznie sirmiężną) rozrywkę. Należał do niej, może to nie zabrzmie najlepiej, alkohol, który był też (obok telewizora) synonimem wolnego czasu.**

**K.K. –** Spożycie alkoholu (a ściślej mówiąc: wódki) rosło od lat pięćdziesiątych skokowo. W połowie lat pięćdziesiątych na statystycznego Polaka przypadało 3,3 l czystego spirytusu. Dekadę później – już 4,5 l. Na początku lat siedemdziesiątych – 6,1 l. Apogeum spożycia alkoholu nastąpiło w latach 1979–1980. Na statystycznego Polaka przypadało wówczas 8,5 l czystego spirytusu. Spożycie alkoholu spadło nieco w stanie



wojennym, by ponownie wzrosnąć u schyłku PRL. Oczywiście statystyka ta nie uwzględnia trunków przyrządzanych własnym sumptem.

W dniu wypłaty zataczała się niemal cała robotnicza Polska. Chyba od lat sześćdziesiątych upowszechniał się na masową skalę obyczaj urządzania imienin, najczęściej przybierających postać alkoholowych imprez. Zabrzmi to brutalnie, ale zwłaszcza w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych kilka milionów Polaków spędzało czas wolny w alkoholowym zamroczeniu.

Popularne wówczas wycieczki zakładowe zamieniały się w alkoholowe libacje. Alkohol towarzyszył też coraz częściej spotkaniom młodych ludzi. Zacytuję tu dwa znamienne listy. Pierwszy z nich nadeszedł do „Świata Młodych” w 1981 r. pewien nastolatek: „Od najmłodszych lat przebywałem z chłopakami, którzy mieli dość pieniędzy, a nie wiedzieli, co z nimi zrobić, i nie umieli spędzić wolnego czasu, bo nie było gdzie. I dlatego może słyszałem często takie słowa jak: *chłopaki, składamy się na alkohol*”. W 1986 r. do redakcji „Jestem” nadszedł jeszcze bardziej dosadny list, od pewnej siedemnastolatki, będącej w ciąży: „Pod koniec września w pewną sobotę pojechałam do kuzynki, której rodzice byli na wycieczce. Korzystając z ich nieobecności, urządziłyśmy prywatkę z alkoholem, na którą zaprosiłyśmy koleżanki i kolegów Krystyny (takie imię ma kuzynka). Początkowo bawiliśmy się wspaniale, ale później alkohol uderzył nam do głowy. [...] Byłam odurzona i sama nie wiem, kiedy znalazłam się w jego ramionach, poszliśmy do drugiego pokoju, on zamknął drzwi na klucz, no i... zaczęło się [...]”.

Zdarzały się zresztą i bardziej dramatyczne wypowiedzi. Inny nastolatek pisał w 1981 r.: „Przysięgłem sobie, że nie będę pił alkoholu, ponieważ wiem, na przykładzie taty, do czego to prowadzi”. Te tak różne listy dobrze oddają atmosferę tamtych czasów.

**P.S.** – Rezygnację z traktowania odpoczynku jak obywatelskiego zadania na rzecz bardziej rozrywkowego spędzania tego czasu można zilustrować przykładem – do 1956 r. w spisie wyposażenia świetlicy ośrodka KC PZPR „Świtezianka” w Mierkach były takie pozycje, jak granaty ćwiczebne. W 1956 r. zastąpiono je warcabami, „chińczykiem”, stołami bilardowymi i szafą grającą. Władza w pewnym momencie zrozumiała, że najlepszą propagandą dla Polski Ludowej będzie sam wyjazd wypoczynkowy. Ludzie będą wyjeżdżać i cieszyć się z tych wyjazdów, i to właśnie będzie czynnikiem stabilizującym system. Oczywiście propaganda w jakimś stopniu towarzyszyła wypoczynkowemu, ale kto wie, czy nie była ona lepiej przyjmowana i absorbowana w późniejszym okresie, właśnie dlatego że system był stabilny, ludzie nie mieli innych perspektyw poza nim, a jednocześnie propaganda nie była aż tak nachalna jak w okresie stalinowskim.

**K.K.** – Władza komunistyczna zawsze miała ambicje reżyserskie i stała na straży scenariusza ideologicznego, do którego miały być (przynaj-

Fot. ze zbiorów Krzysztofa Fiodzińskiego



Bieszczady, lata sześćdziesiąte



Z S R R

mniej teoretycznie) dostosowywane wszelkie obszary życia. Możliwości władzy jednak zawsze były czymś ograniczone. W latach siedemdziesiątych społeczeństwo PRL zaczęło uczestniczyć, chyba po raz pierwszy na taką skalę, w ogólnych przemianach cywilizacyjnych. Pojawiła się możliwość spędzania weekendu gdzieś poza domem, na zielonej trawce – dzięki posiadaniu własnego samochodu, najczęściej „malucha” – co zresztą w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej było modne już w latach dwudziestych. Zjawisko spędzania wolnego czasu na własną rękę wystąpiło w Polsce z wieloletnim opóźnieniem.

**P.S.** – Lata siedemdziesiąte są rzeczywiście dobrym punktem dla obserwacji ewolucji systemu komunistycznego. Wówczas, kiedy ruch wczasowy w Polsce Ludowej osiągnął apogeum, władze coraz bardziej odchodziły od ideologizacji wypoczynku. Wczasowe obchody 22 lipca, pogadanki z działaczami partyjnymi czy tzw. ludźmi dobrej roboty (przodownikami pracy dekady Edwarda Gierka) nadal były elementem wczasowego scenariusza. Jednak coraz częściej stawały się pustym rytuałem w myśl niepisanej umowy pomiędzy władzą a społeczeństwem: „wy uczestniczycie w rytuale, my nie wnikamy, czy jesteście wierzący”.

Z propagandowego punktu widzenia o wiele ważniejsze były kolejne koncesje na rzecz rozwoju masowej turystyki. Masowe wyjazdy wypoczynkowe miały być wyrazem dobrych perspektyw państwa, szczególnie wtedy, gdy okazało się, że to może być nie tylko wyjazd z FWP, ale także wyjazd zagraniczny, czasem nawet na Zachód, lub jakaś forma odpoczynku indywidualnego, wczasy bardziej specjalistyczne – kajakarskie, żeglarskie itd. W latach siedemdziesiątych z wypoczynku wyjazdowego korzystało już 34 proc. społeczeństwa, z tego wiele osób wyjechało samodzielnie, bez pośrednictwa, choć często wynajmując miejsce w zakładowym ośrodku wczasowym albo korzystając z jego stółki, bo system kolektywny nie dawał zbyt wiele pola dla prywatnej inwencji. Jednocześnie właśnie rozszerzanie się pola dla działalności prywatnej inicjatywy było jedną z ciekawszych zmian, zachodzących w gospodarce turystycznej w tym okresie. W latach siedemdziesiątych w Zakopanem trudno było znaleźć miejsce noclegowe poza bazą prywatną, tzw. prywatnymi kwaterami. Takich silnych i świadomych ekonomicznie społeczności lokalnych nie było jednak wiele. Ktoś, kto wyjeżdżał w Peerelu na wakacje, rzadko mógł nie mieć kontaktu z państwową gospodarką.

**B.P.** – Kontrola państwa nad przemieszczaniem się obywateli miała swój wyraz nawet w rozkładach jazdy, które miały stanowić utrudnienia w dotarciu do niektórych miejsc. Powiem o konkretnej sprawie, czyli o braku bezpośrednich połączeń wielu dużych miast z Częstochową, miejscem licznych pielgrzymek. Jeździło się tam z kilkoma przesiadkami. Potem, w latach gierkowskich, kiedy Polska otworzyła się na Zachód i Częstochowa stała się miejscem przyby-



**wania pielgrzymów z całego świata, połączenie z nią trochę się poprawiło, lepiej nawet zaczęła funkcjonować komunikacja lokalna.**

**K.K.** – Mówiąc o ogólnych przemianach cywilizacyjnych, nie można nie wspomnieć o wpływie na formy spędzania wolnego czasu przetomowego wynalazku XX w., jakim była telewizja. Samo pojęcie wolnego czasu zaczęło nabierać nowego znaczenia. Już w 1967 r. w gospodarstwach domowych znajdowały się 3 mln odbiorników telewizyjnych. Kilkanaście lat później każde gospodarstwo miało telewizor czarno-biały, co piąte – kolorowy, a w 1989 r. w co trzecim gospodarstwie domowym był telewizor kolorowy. Już w 1969 r. niektórzy socjologowie zaczęli ostrzegać, że wielu młodych ludzi spędza przed telewizorem do trzech godzin dziennie. Upowszechnienie się telewizji spowodowało pewien paradoks, polegający na tym, że ludzie zaczęli zamykać się w przestrzeni domowej, a równocześnie absorbować problemy całego świata. To także wówczas „władza ludowa” po raz pierwszy bardziej dosłownie przeniknęła do mieszkańców. Można by się zastanawiać, jak rządzący, za pośrednictwem (swojej) telewizji, podsuwali wzorce codziennego życia, w tym również wypoczynku.

Trzeba przy tym jednak podkreślić, że spędzanie wolnego czasu przed telewizorem, np. wspólne oglądanie meczów z udziałem „ortów Górskiego”, sprawiało radość milionom Polaków. Prawdopodobnie w jakimś stopniu telewizja, pokazująca np. sukcesy polskich sportowców, przyczyniała się do poprawy (krótkotrwałej zresztą) nastrojów społecznych w latach siedemdziesiątych.

**B.P.** – **Pomówmy o poznawaniu świata, bratnich krajów, a na początek – może o tzw. pociągach przyjaźni.**

**P.S.** – Idea powstała po 1956 r. Pociągi te jeździły do wszystkich krajów „demokracji ludowej”, choć najbardziej popularne były te do ZSRR. Organizowało je Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, a jego lokalne czy zakładowe oddziały typowały i kwalifikowały osoby do wyjazdu.

**B.P.** – **Było to oczywiście wyróżnienie, przede wszystkim finansowe.**

**P.S.** – Sprawa ta miała dwa wymiary. W rozumieniu władz „pociągi przyjaźni” miały charakter propagandowy. Chodziło o to, żeby obywatele bezpośrednio doznawali przyjaźni między naszymi narodami. Równocześnie podczas tych podróży ludzie fantastycznie handlowali, bo te pociągi rzeczywiście traktowano jak „pociągi przyjaźni”, w których celnicy pasażerów nie kontrolowali. Byłoby bardzo źle, gdyby w takim pociągu ujawniono, że ktoś wywozi złoto, futra czy ortaliony, bardzo w pewnym momencie popularne. W ten sposób rodziły się strategie zwane przez socjologów pasożytniczą innowacyjnością. Chodzi w nich o wykorzystywanie przez społeczeństwo słabych punktów komunizmu dla własnego zysku.



**B.P.** – Tym sposobem istotnie przekonywano się o dobrobycie u sąsiadów. Pamiętam ludzi wychodzących z tych pociągów, wyglądali jak przesiedleńcy. Na ich bagaż składały się garnki, wielkie samochody dla dzieci, później telewizory i mnóstwo innych, opakowanych w gazety i twardy szary papier tajemniczych pakunków.

**P.S.** – Podróże zagraniczne stopniowo się upowszechniały. Po 1956 r. propagowano wyjazdy do krajów socjalistycznych. W latach siedemdziesiątych na Zachód wyjeżdżało z Polski około pół miliona ludzi (w poszczególnych latach ta liczba różnie się kształtowała, ale był to mniej więcej ten rząd wielkości), a do krajów socjalistycznych wyjeżdżało – łącznie z ruchem przygranicznym między NRD a Polską – ponad dziewięć milionów. Te proporcje zmieniły się dopiero u schyłku PRL, kiedy więcej ludzi wyjeżdżało na Zachód, przede wszystkim w celach zarobkowych. Wówczas też kraje socjalistyczne izolowały się od Polski, gdyż nie chciały u siebie „polskiej zarazy”. Niemniej przez cały okres PRL było odwrotnie – wyjazdy do krajów socjalistycznych miały być podstawą polityki w turystyce zagranicznej.

**B.P.** – Dla młodych ludzi nową formą wolności, w sensie w miarę swobodnego przemieszczania się w przestrzeni, improwizacji i przygody, był autostop, który pojawił się jako pewne zjawisko kulturowe w latach sześćdziesiątych. Autostopowicze przejeżdżali Polskę wzdłuż i wszerz, czasami spędzali w ten sposób całe wakacje, bez planu i bez pieniędzy. Byli wolni i niezależni. Ten ruch bardzo szybko skanalizowano i zorganizowano. Autostop – spontaniczne podróżowanie – uwieczniono książeczką autostopowicza. Władza chciała być uczestnikiem i współtworzyć różne zjawiska, których powstanie nie należało do jej inicjatywy.

**P.S.** – Sprawa autostopu dobrze pokazuje pewną ambiwalencję komunizmu. Autostop był w Peerelu zorganizowany, co jest samo w sobie rzeczą paranoiczną i absurdalną, bo przecież on należy do kręgu aktywności zupełnie samodzielnej.

**B.P.** – Mało tego, polegającej na dobrowolnym układzie podróżnik–kierowca. Dla kierowców to też były ciekawe przygody...

**P.S.** – ...a tu pojawiają się jakieś książeczki, rejestry, kupony. To było absurdalne, ale oczywiście wynikało z chęci sprawowania kontroli nad społeczeństwem. Wszystkie, nawet najbardziej oddolne działania miały być kontrolowane. Jednocześnie proszę zauważyć, że autostop był dozwolony tylko w Polsce, w żadnym innym kraju komunistycznym nie można było uprawiać tej formy podróżowania, a jeśli istniała, to była nielegalna. Przyjeżdżali więc młodzi ludzie z Węgier, NRD i Związku Radzieckiego, żeby sobie pojeździć autostopem, nawet tym zorganizowanym. Tu znowu występuje dwoistość zagadnienia – władza dopuszczała bowiem pewne formy aktyw-

ności, często zakładając, że będzie je kontrolować, co było lipą w dużym stopniu, bo ruch turystyczny szybko stał się zbyt duży, żeby go kontrolować...

**B.P. – ...i stosunkowo mało szkodliwy i w gruncie rzeczy działał jako pewien wentyl, więc lepiej, żeby był, niżby miało go nie być.**

**P.S.** – Komuniści musieli też wyrazić ciche przyzwolenie na przykład na prywatną inicjatywę noclegową, bo inaczej podróżujący nie mieliby gdzie mieszkać. W Zakopanem – jak przekonuje Jerzy Kochanowski – w latach siedemdziesiątych było około 140 tys. miejsc noclegowych w „bazie góralskiej” i tylko 10 tys. w „bazie państwowej”. W roku 1972 w tej dziedzinie była właściwie pełna prywatyzacja. Mówię o bazie otwartej, ogólnie dostępnej, bo oczywiście istniały też ośrodki zamknięte, typu FWP i ośrodki zakładów pracy, nie dla wszystkich przeznaczone; by się do nich dostać, trzeba było mieć skierowane.

Jednocześnie rządzący od czasu do czasu próbowali pokazać ludziom, że są silni, trzymają władzę i są pewne decyzje, które zależą wyłącznie od nich, przede wszystkim w organizowaniu wypoczynku czy turystyki młodzieży. Najatrakcyjniejsze wycieczki zagraniczne organizowano wyłącznie dla aktywu ZMS, SZSP, którego działacze np. w 1981 r. pojechali nawet do Nowego Jorku, w dużej mierze na koszt państwa. Nie każdy mógł na taką wycieczkę pojechać. Tu też nie brakuje paradoksów. Oni tam pojechali, żeby „podążać szlakiem Kazimierza Pułaskiego”, a oglądali luksusowy hotel Waldorff Astoria, wjechali na ostatnie piętro World Trade Center, byli w Rockefeller Center, na Wall Street. Oglądali ikony kapitalizmu. To przykład, jak postępował rozkład ideologii tego systemu. Takie wycieczki równocześnie niestychanie stabilizowały ten aktyw. Aktyw wiedział, że jeśli pozostanie „wierny systemowi”, będzie mógł żyć w miarę atrakcyjnie, mając możliwości wyjazdów.

**B.P. – Pamiętam kalkulacje ludzi, którzy mieli pełną świadomość, że nie optaca im się „wychylić” w pracy czy zaangażować się w opozycję, bo nie dostaną przydziału na taki wyjazd, nie dostaną paszportu itd.**

**P.S.** – To samo, co w latach 1971–1975 stabilizowało społeczeństwo, po 1975 r. zaczęło je destabilizować. Bardzo urosły aspiracje społeczne w zakresie czasu wolnego, a system nie mógł ich zaspokajać, bo wszedł w fazę kryzysu. Przez to, że je wcześniej rozbudził, potem miał kłopoty. Na tym polegała pułapka stabilizacji i destabilizacji. Jeszcze w 1956 r. czy nawet w 1970 r. rzadko który robotnik za ważną rzecz uznawał możliwość wyjazdu wypoczynkowego. Takie postulaty jednak pojawiały się już w czasie wystąpień robotniczych na Wybrzeżu w 1970 r. W 1980 r. sprawa zapewnienia wypoczynku i sprawiedliwej jego dystrybucji była znacznie wyraźniej słyszalna. „Masy pracujące” stały się „masami wypoczywającymi”.

**B.P. – Wyobrażam sobie, że również państwo w sensie ekonomicznym przestało być wydolne, dlatego że umasowienie tego wypoczynku nie**



pozwoili utrzymać określonego, przyzwoitego standardu na wczasach. Pogorszyła się jakość żywienia, pojawiły się zatrucia pokarmowe, niszczył się sprzęt. Umasowienie spowodowało, jak w każdym takim procesie, że zarówno jakość wczasów pracowniczych bardzo się pogorszyła, jak i zmniejszyło się zainteresowanie nimi.

**P.S.** – Komunizm z definicji był nieturystyczny. Przemieszczenia ludności były raczej atrybutem kapitalizmu, a nie komunizmu. W systemie gospodarki planowej zakłada się, że człowiek nie będzie się przemieszczał, bo jest planowo przypisany do konkretnego miejsca. W miejscowości X przypisano mu ileś tam kostek masła rocznie, ileś plasterków wędliny itd. Kiedy zaczyna się przemieszczać, tworzy pewne poziome struktury i system pionowy zarządzania państwem załamuje się. Z tego punktu widzenia turystyka nie mogła być specjalnym atrybutem komunizmu. Gdy turystyka zaczęła być zjawiskiem powszechnym (co musiało nastąpić, bo tak zmienił się świat), władza miała coraz więcej problemów z jej organizowaniem. W pewnym momencie stała się jej przekleństwem, szczególnie gdy system wszedł w fazę kryzysu. Turystyka może rozwijać się tylko w sprzyjających warunkach. To nie jest towar pierwszej potrzeby, lecz raczej specjalistyczna usługa, tak jak dziś np. bankowość internetowa. Aby z niej korzystać, trzeba już mieć komputer i pewną wiedzę. Aby stworzyć społeczeństwo turystów, należy najpierw usunąć kłopoty związane z brakiem mieszkań, pożywienia ubrania, zbudować drogi, stworzyć szereg usług. Jednym słowem – zapewnić dobrobyt społeczeństwu. Wtedy to działa. To akurat udało się wykonać w państwach z kręgu ekonomii kapitalistycznej. Mówiąc najprościej, komunizm nie był w stanie wygrać takiej rywalizacji z uwagi na swoją permanentną słabość ekonomiczną.



**Krzysztof Kosiński**, dr historii, absolwent Instytutu Historycznego UW oraz Szkoły Nauk Społecznych przy IFiS PAN. Autor m.in. książki *Nastolatki'81. Świadomość młodzieży w epoce Solidarności* (2002). Pracownik Instytutu Historii PAN.



**Paweł Sowiński**, absolwent Instytutu Historycznego UW, studiował pod kierunkiem prof. Marcina Kuli. Autor m.in. publikacji *Komunistyczne święto. Obchody 1 maja w Polsce Ludowej w latach 1948–1954* (2000). Asystent w Instytucie Studiów Politycznych PAN.

# GOMUŁKA POD GRUNWALDEM

**Uptywające w 1966 r. okrągłe tysięczne rocznice: umowna powstania państwa polskiego i chrztu Mieszka I stały się zarówno dla władz państwowych, jak i Kościoła okazją do zorganizowania masowych akcji obejmujących swoim zasięgiem cały kraj.**

Władze państwowe miały świadomość, że w „wyścigu” do Milenium wyprzedził je Kościół, który swoją akcję milenijną rozpoczął jeszcze w sierpniu 1956 r. W początkach 1958 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR sporządzono notatkę, w której zwerbalizowano konieczność rozpoczęcia obchodów Milenium państwowego; miały one być autonomiczne, zarazem konkurencyjne wobec inicjatywy Kościoła<sup>1</sup>. Od tego czasu eskalowany przez władze państwowe konflikt z Kościołem stał się elementem, który stale – z mniejszą lub większą intensywnością – towarzyszył obchodom Tysiąclecia.

Oprócz akcji tzw. „czynów społecznych”, podstawowe miejsce w państwowych obchodach Tysiąclecia Państwa Polskiego, przeprowadzonych w latach 1960–1966, zajmowały uroczystości związane z obchodami wielkich rocznic historycznych<sup>2</sup>. Pierwszą z nich były przewidywane w lipcu 1960 r. obchody pięćsetpięćdziesięciolecia bitwy pod Grunwaldem.

7 czerwca 1958 r. na posiedzeniu Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (OKFJN) i Komitetu Przygotowawczego Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego (KPOTPP) wystosowano apel do narodu w sprawie obchodów rocznicy bitwy pod Grunwaldem i wzniesienia na jej polu pomnika<sup>3</sup>. W tym celu komitety FJN i organizacje młodzieżowe miały podjąć w całym kraju akcję sprzedaży „cegiełek grunwaldzkich”, a także przeprowadzić w latach 1958–1959 (w dniach 15–22 lipca) zbiórkę pieniędzy na utworzony w tym celu społeczny Fundusz Grunwaldzki. W związku ze zbliżającym się jubileuszem powołano też Komisję Koordynacyjną Obchodów Grunwaldzkich przy KPOTPP; scentralizowała ona prace prowadzone przez Komitet Grunwaldzki i Wojewódzki Komitet FJN w Olsztynie.

Komisja Koordynacyjna przedstawiła obszerny plan działania; oprócz wzniesienia pomnika przewidziano m.in. przygotowanie do udostępniania całego rejonu bitwy, łącznie z tzw. szlakiem Jagiełły, i popularyzację Grunwaldu za pomocą publikacji oraz zorganizowanie sesji naukowych i popularnonaukowych. Komisja ta zatwierdziła też specjalnie w tym celu zaprojektowany emblemat, którym „pieczętowano” wszystkie imprezy organizowane w Grunwaldzie i poza nim, jeśli były poświęcone rocznicy bitwy.

Do uroczystości jubileuszowych przygotowywano się długo i starannie. W Grunwaldzie i w pobliskich miejscowościach m.in. badano wodę w studniach (te z nich, w których woda nie odpowiadała wymaganiom sanitarnym, zasypywano), zorganizowano punkty medyczne (także w miejscowościach oddalonych od samego Pola Grunwaldzkiego), przejazdy kolejowe na trasach prowadzących do Grunwaldu zaopatrzone w nowoczesne urządzenia, które miały zagwarantować bezpieczeństwo ruchu, poprawiono też stan dróg dojazdowych do Grunwaldu.

<sup>1</sup> M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 314–316.

<sup>2</sup> Kalendarz państwowych imprez związanych z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, realizowanymi w latach 1960–1966 zob. w: *Obchody Tysiąclecia. Informator*, red. A. Kiełpiński, Warszawa 1962.

<sup>3</sup> AAN, KC PZPR, V/60, *Notatka w sprawie zwołania wspólnego posiedzenia Prezydium OKFJN i Komitetów Przygotowawczych Tysiąclecia Państwa Polskiego*, 10 VI 1958 r.

## Złot Grunwaldzki

Centralne uroczystości obchodów pięćset pięćdziesięciolecia bitwy pod Grunwaldem poprzedził Złot Grunwaldzki młodzieży, który odbywał się od 1 do 17 lipca 1960 r. W programie organizowanych podczas niego obozów przewidywano m.in.: poznanie historii Warmii i Mazur, spotkania z działaczami z tych terenów (5 lipca), „Dzień przyjaźni i pokoju” (6 lipca), „Dzień dziewcząt” (8 lipca), „Dzień Warmii i Mazur” (11 lipca), „Dzień ciekawej techniki” (13 lipca), „»Gaudeamus« grunwaldzką” (14 lipca), „Dzień bitwy pod Grunwaldem” (15 lipca), wreszcie centralne uroczystości złotowe (17 lipca).

Program wszystkich obozów uwzględniał przeprowadzenie wielu spotkań z działaczami społecznymi i państwowymi, kierownikami resortu szkolnictwa wyższego i ludnością miejscową, a także prace społeczne na rzecz mieszkańców Warmii.

Na Złot Grunwaldzki przybyło około trzydziestu tysięcy młodych ludzi zrzeszonych w czterech organizacjach: Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Młodzieży Socjalistycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej i Zrzeszeniu Studentów Polskich. Młodzież tę rozlokowano w siedemdziesięciu obozach położonych w okolicach Grunwaldu.

Złot Grunwaldzki miał być swego rodzaju ideologiczną formą wakacji dla młodzieży – bez precedensu w dziejach PRL zarówno ze względu na program, jak i organizację. Jego założenia, jak oficjalnie głoszono, były następujące: zlot miał być odpoczynkiem, „służbą dla środowiska” – przez prace społeczne na rzecz mieszkańców Grunwaldu i okolic (remonty szkół, świetlic, wytyczanie nowych szlaków turystycznych itp.) i wreszcie przewidywał „seminaria” poświęcone zagadnieniom politycznym<sup>4</sup>. Nieprzypadkowo to właśnie młodzieży przypadła w udziale główna rola w organizowanych obchodach grunwaldzkich. Masowy w nich udział, o co zresztą skrzętnie zadbano (mobilizując do tego celu znaczny zasób sił i środków), miał odzwierciedlać jej pełne poparcie dla władz.

16 lipca 1960 r. na uroczystości rocznicowe przybyli członkowie kierownictwa partii, stronnictw politycznych i najwyższych władz państwowych, w tym m.in.: I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka, premier Józef Cyrankiewicz, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki, prezes Stronnictwa Demokratycznego prof. Stanisław Kulczyński i prezes Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego Czesław Wycech. Tego samego dnia odwiedzili młodzież uczestniczącą w „Zlocie Grunwaldzkim” w obozach nad jeziorami Mielno i Dąbrowa Mała, gdzie odbyło się centralne ognisko złotowe.

## Wizyta notabli

Wizyta dygnitarzy partyjnych stała się, jak pisano w charakterystycznym dla tamtych lat trom-tadrackim tonie: „wielką manifestacją młodzieży na cześć partii i jej kierownictwa – manifestacją najgorętszych młodzieżowych uczuć przywiązania do ludowej ojczyzny. W wizycie nie było ani cienia oficjalności. Było za to wiele szczerej radości, bezpośredniej i serdecznej atmosfery”<sup>5</sup>.

Młodzież powitała przybyłych gości odśpiewaniem *Stu lat*, wiązkami kwiatów i gromkim „hura”. Wizyta członków kierownictwa partyjnego u młodzieży była dobrze wyreżyserowanym spektaklem, obfitującym w „spontaniczne” zdarzenia: oto nagle ze zgrupowania harcerskiego wybiegł chłopiec – harcerz, stanął przed Władysławem Gomułką na baczność i zawiązał mu chustę harcerską na szyi. Z kolei z innej grupy wystąpiła dziewczyna w stroju ludowym i wręczyła I sekretarzowi KC PZPR bukiet kwiatów oraz duży słomkowy kolorowy kapelusz. Inne dziewczęta obdarowały Władysława Gomułkę wieńcem z kwiatów polnych. Na zdjęciach ze zlotu widać go rozluźnionego i uśmiechniętego, raz z niedbale narzuconą na plecy marynarką, innym razem ze słomkowym kapeluszem na głowie, a nawet z wieńcem kwiatów na szyi; doprawdy – był to widok niecodzienny.

Cała impreza przebiegała „na ludowo”, w atmosferze sielanki, okraszanej akcentami ideologicznego patosu. Na progu obozu zgrupowania warszawskiego członków władz przy-

<sup>4</sup> Zob. *Wielkie uroczystości na Polach Grunwaldu*, „Trybuna Ludu”, 18 VII 1960 r., nr 198, s. 1.

<sup>5</sup> *Dziś wielkie uroczystości w Grunwaldzie*, *ibidem*, 17 VII 1960 r., nr 197, s. 1.



Władysław Gomułka podczas uroczystości grunwaldzkich, 1960 r.

witało chlebem i solą dwoje młodych ludzi przebranych za Warsę i Sawę. W drodze do następnego obozu towarzyszyła im grająca ludowe piosenki kapela w regionalnych strojach i wiwatująca, rozśpiewana młodzież. Ten barwny korowód stanął przed podium, na którym zaprezentowano tańce ludowe. Następnie członkowie kierownictwa partyjnego udali się do naturalnego amfiteatru, wypełnionego wielotysięczną rzeszą uczestników złotu. Tam zaprezentowały się czołowe krajowe zespoły pieśni i tańca. Tak zakończyła się wizyta Gomułki i jego najbliższych współpracowników. Pożegnano ich gromkimi podziękowaniami i pozdrowieniami dla partii i jej kierownictwa. Ktoś zaintonował: *Wszystko tobie, ukochana ziemi*.

### **Wszystko tobie, ukochana ziemi**

Ostatnią imprezą złotu, poprzedzającą uroczystości centralne, był biwak i wielkie ognisko harcerskie urządzone nad jeziorem Dąbrowa Mała; uczestniczyli w nim członkowie

kierownictwa partyjnego i około czternastu tysięcy młodzieży<sup>6</sup>. Także w tym przypadku organizatorzy zlotu wykazali się zdolnościami inscenizacyjnymi. Najpierw wieczorem kierownictwo partyjne zwiędziło przy blasku pochodni obóz harcerski położony obok wsi Stare Miasto. Następnie wszyscy zasiedli przed estradą, wokół której ustawiły się drużyny harcerskie z zapalonymi pochodniami. Nastrój tamtej uroczystości podtrzymywały barwne lampiony i strzelające co chwilę w górę kolorowe rakiety.

Wszystkie te elementy poprzedziły wielkie widowisko plenerowe, zatytułowane *Wszystko tobie, ukochana ziemi*. Przed oczami widzów zebranych w amfiteatrze zaprezentowano obrazki z historii oręża polskiego: wojów słowiańskich, rycerzy Chrobrego, Krzywoustego i Jagiełły. Nad całością górował orzeł piastowski i sztandar Jagiełły. Na estradzie zainscenizowano też m.in. scenę wręczenia dwóch nagich mieczy przez posłów krzyżackich. Następnie pokazano staropolskie obrzędy i obyczaje. Przez estradę przewijały się w ciągu tego wieczora roztańczone grupy artystyczne z różnych regionów kraju. Centralne ognisko złotowe – największe widowisko w dziejach harcerstwa polskiego w PRL – zakończył występ blisko tysięcosobowego zespołu artystycznego<sup>7</sup>.

Także tego samego dnia (16 lipca) delegacja władz naczelnych i zarządów okręgowych Związku Bojowników o Wolność i Demokrację wraz z przedstawicielami Polonii zagranicznej złożyła w muzeum na Polu Grunwaldzkim urnę z ziemią ze stu trzydziestu dwóch pobojowisk, na których Polacy walczyli z Niemcami.

17 lipca 1960 r. na polach Grunwaldu odbyła się wielka manifestacja – punkt kulminacyjny uroczystości jubileuszu bitwy – w której wzięło udział, według oficjalnych danych państwowych, około dwustu tysięcy uczestników<sup>8</sup>; wśród nich młodzież biorąca udział w Zlocie Grunwaldzkim, delegacje województw z całej Polski, oddziały reprezentacyjne Wojska Polskiego, przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, grupa Polonii zagranicznej, a także mieszkańcy Warmii, Mazur i innych części kraju. Na centralne uroczystości przybyli członkowie Biura Politycznego KC PZPR. Obecni byli też przedstawiciele stronnictw politycznych i organizacji młodzieżowych oraz Prezydium Sejmu PRL, a także działacze spofeczni, delegacje ze Związku Radzieckiego i Czechosłowacji, szefowie i attachés wojskowi placówek dyplomatycznych.

### Pomnik grunwaldzki

Uroczystości rocznicowe otworzyło odśpiewanie hymnu państwowego. Po nim I sekretarz partii Władysław Gomułka, przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki, premier Józef Cyrankiewicz i minister obrony narodowej Marian Spychalski przyjęli meldunki od komendanta zlotu młodzieży i przedstawicieli województwa olsztyńskiego o wykonaniu czynów spofecznych na terenie Warmii i Mazur. Z kolei przemówienie wygłosił Aleksander Zawadzki, który omówił znaczenie zwycięstwa pod Grunwaldem. Następnie przy dźwiękach fanfar grających sygnał Wojska Polskiego odstąpił on pomnik grunwaldzki, przedstawiający wykute w granicie twarze rycerskie zwrócone – nieprzypadkowo – na zachód. Był to punkt kulminacyjny uroczystości. W dalszej jej części w imieniu delegacji radzieckiej przemawiał wiceprzewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, Nikołaj Organow, a w imieniu delegacji czzechosłowackiej minister finansów tego kraju, Julius Diuris.

Po tych wystąpieniach zabrał głos Władysław Gomułka, który wskazał na „głęboki, twórczy i pokojowy” wpływ socjalizmu, dzięki któremu Polska weszła na drogę przyjaźni i dobrosąsiedzkiej współpracy ze swoimi sąsiadami. Szczególną „siłę sprawczą socjalizmu” I sekretarz KC PZPR dostrzegał w nawiązaniu partnerskich stosunków pomiędzy Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną. Przestrzegał jednocześnie przed odradzaniem się sił imperializmu i militarizmu zachodnioniemieckiego, mówił o konieczności rozwoju sił materialnych, technicznych i duchowych do pomnażania siły Polski Ludowej, a przez to – w konsekwencji

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>8</sup> Zob. *Wielkie uroczystości na Polach Grunwaldu*, op. cit., s. 1.



– także sił całego świata socjalistycznego. Władysław Gomułka zwracając się do młodzieży, wezwał ją do wytężonej i owocnej pracy, a także walki dla ojczyzny, pokoju i socjalizmu<sup>9</sup>.

Po tym przemówieniu dziesiątki tysięcy młodych ludzi zgromadzonych na polach grunwaldzkich ślubowały jedność w służbie narodu, socjalizmu i pokoju, zespalanie wszystkich sił w pracy i nauce pod ideowym przewodnictwem PZPR, walkę z „wstecznictwem, ciemnotą i zacofaniem” (które w nowomowie partyjnej *de facto* były synonimami Kościoła), niesprawiedliwością, prywatą, wreszcie łączenie wszystkich sił w czujności wobec wrogów socjalizmu. Ślubowanie kończyło się deklaracją: „Naszą młodość, nasz zapał i wiedzę, najlepsze nasze uczucia ze sprawą socjalizmu na zawsze związane Tobie – Ludowa Rzeczpospolita w służbę oddajemy”<sup>10</sup>. Po ślubowaniu kilkusetosobowy chór zaintonował pieśń *Ukochany kraj*. Uroczystości zakończyły salut artyleryjski, odśpiewanie *Międzynarodówki* i parada lotnictwa wojskowego. Po części oficjalnej odbyły się występy, pokazy artystyczne i tańce<sup>11</sup>.

### Uroczystości w całym kraju

Pięćset pięćdziesiątą rocznicę bitwy pod Grunwaldem obchodzono równolegle w całej Polsce. Program tych uroczystości wypełniły liczne imprezy artystyczne, marsze młodzieży, rajdy motorowe, ogniska i zloty. Problematykę związaną z bitwą pod Grunwaldem przybliżyły sesje i wystawy naukowe, a także wydane w 1960 r. prace monograficzne o charakterze naukowym i popularnonaukowym.

17 lipca 1960 r. z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem odbyła się też w Olsztynie prapremiera filmu *Krzyżacy* w reżyserii Aleksandra Forda<sup>12</sup>.

Uroczystości centralne, zorganizowane pod Grunwaldem znacznym nakładem sił i środków, były masowym spektaklem łączącym w sobie zarówno elementy historyczne, jak i ludyczne, przy czym te pierwsze nieraz znajdowały się na granicy prowokacji (skierowanie wykutych na pomniku twarzy rycerskich na zachód, zgromadzenie w muzeum grunwaldzkim urn z pobojo-wisk, na których w ciągu dziejów Polacy walczyli z Niemcami). Historycyzm obchodów roczni-cowych był zresztą, podobnie jak cały zwrot ku przeszłości charakteryzujący państwowe obchody milenijne, nieprzypadkowy. Połączono go z doraźnymi celami politycznymi, którymi miały być przede wszystkim: ugruntowanie tezy o Polsce (i jej „ukoronowaniu” – PRL) toczącej odwieczną walkę z wielorako definiowanym zagrożeniem (germańskim – teutońskim, imperialistycznym, faszystowskim – nazistowskim, militarystycznym – rewizjonistycznym) ze strony Niemiec i potwierdzenie praw Polski do tzw. ziem zachodnich i północnych. W tym aspekcie obchody grunwaldzkie zawierały elementy nacjonalizmu, który był przez władze państwowe odpowiednio dozowany i skierowany przede wszystkim przeciwko Niemcom<sup>13</sup>.

Obchody grunwaldzkie przyniosły też wiele pozytywnych rezultatów. Władze państwowe przeznaczyły znaczne sumy pieniędzy na rozbudowę infrastruktury Grunwaldu i jego okolic, uczestnicy obozów zlotowych wykonali na Warmii i Mazurach wiele prac społecznych, dali dziesiątki występów artystycznych we wsiach i miasteczkach. Obchody jubileuszu bitwy przyczyniły się też do popularyzacji wiedzy historycznej. Jednak wszystko to dokonywało się pod znakiem masowej indoktrynacji politycznej.

Szerzej na ten temat zob. B. Noszczak, *„Sacrum” czy „profanum”?*  
– *spór o istotę obchodów Milenium polskiego (1949–1966)*, Warszawa 2002.

<sup>9</sup> Zob. *Przemówienie na uroczystości 550. rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem wygłoszone na Polach Grunwaldzkich 17 VII 1960 r.* [w:] W. Gomułka, *Przemówienia 1960*, Warszawa 1961, s. 279–285.

<sup>10</sup> Tekst ślubowania zob. w: *Wielkie uroczystości na Polach Grunwaldu*, op. cit., s. 1.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 1, 5.

<sup>12</sup> Zob. *Prapremiera „Krzyżaków” w Olsztynie*, „Trybuna Ludu”, 18 VII 1960 r., nr 198, s. 1.

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat zob. M. Zaremba, op. cit., s. 307–310.

# HISTORIA PEWNEGO MECZU

**Na terenach polskich wcielonych do III Rzeszy wprowadzono liczne zarządzenia mające na celu dyskryminowanie Polaków. Restrykcje takie były szczególnie widoczne w tzw. Kraju Warty, gdzie namiestnikiem był znany „polakożerca” Arthur Greiser.**

Wprowadzone przez Greisera zarządzenia miały sprowadzić ludność polskiej narodowości do roli taniej i niewykwalifikowanej siły roboczej. Polakom zabroniono:

- uczęszczania do kościoła i odbywania praktyk religijnych;
- udziału w życiu zbiorowym, społecznym i zawodowym;
- używania publicznie języka polskiego;
- używania polskich nazw miejscowości i ulic;
- nauki w szkołach publicznych i prywatnie;
- uczęszczania do teatrów, muzeów, bibliotek, na widowiska, koncerty, wystawy, do większości kin;
- wykonywania praktyk w wolnych zawodach (z wyjątkiem nielicznych lekarzy);
- uczęszczania do parków miejskich, siadania na ławkach ulicznych;
- odwiedzania restauracji, kawiarni itp. lokali;
- uczęszczania do większych zakładów fryzjerskich;
- nabywania ubrań i obuwia z wyjątkiem odzieży roboczej i obuwia drewnianego;
- jeżdżenia koleją bez trudnych do zdobycia przepustek;
- korzystania z pociągów pospiesznych, autobusów i dorożek;
- jeżdżenia rowerami (z wyjątkiem robotników udających się do odległych miejsc pracy);
- posiadania nieruchomości;
- korzystania z urządzeń sportowych, używania łódek, kajaków i uprawiania sportu wodnego;
- odwiedzania miejscowości lotniskowych;
- posiadania aparatów fotograficznych, radia, gramofonów, płyt;
- wchodzenia do sklepów poza godzinami wyznaczonymi dla Polaków;
- nabywania importowanych towarów kolonialnych;
- zajmowania stanowisk kierowniczych w pracy<sup>1</sup>.

Ponadto w Kraju Warty obowiązywało wiele innych zakazów, które na rozmaite sposoby uprzykrzały życie ludności polskiej. Polacy nie mogli korzystać ze stadionów, sal gimnastycznych, pływalni, parków. Dodatkowo wydawano czasami zarządzenia bardziej szczegółowe, jak chociażby ogłoszone przez Greisera (2 stycznia 1942 r.) obowiązkowe oddanie przez ludność polską sprzętu narciarskiego. Jednocześnie namiestnik Kraju Warty nałożył na Polaków obowiązek doniesienia władzom o każdym znanym im przypadku posiadania tego sprzętu przez ich rodaków.

## Wiosenne treningi piłkarzy

Polacy na przekór podobnym zakazom na ziemiach wcielonych do III Rzeszy usiłowali znaleźć miejsce i czas także na rekreację, rozrywkę i sport. Od wiosny 1940 r. skuszeni sprzyjającą pogodą przedwojenni piłkarze – mieszkańcy Poznania, szczególnie takich dzielnic jak Chwaliszewo i Wilda, rozpoczęli na nowo treningi piłki nożnej. Mimo że władze niemieckie

<sup>1</sup> AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj. Departament Informacji i Prasy, *Informacja bieżąca nr 11 (36)*, 18 III 1942 r.



Poznańska opera w czasie okupacji.

Zdjęcie wykorzystano podczas wystawy „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce” zorganizowanej przez OBEP IPN w Poznaniu

zawiesiły działalność wszystkich stowarzyszeń sportowych i skonfiskowały majątek klubów działających w okresie międzywojennym, w okupowanym Poznaniu powstały struktury organizujące życie sportowe. W sierpniu 1940 r. powołano konspiracyjne kierownictwo rozgrywek o mistrzostwo w piłce nożnej. W jego skład weszli m.in. Wacław Cerba (sędzia) i przedstawiciele klubów sportowych. Stopniowo powstawały i prężnie działały konspiracyjne kluby sportowe KS „Chwaliszewo”, KS „Dębiec”, KS DWM (H. Cegielski), „Górczyn”, „Jeżyce”, „Kolejowy”, „Łazarz”, KS „Strzelecka”, KS „Wilda”, KS „WKS”, KS „Woźna” i KS „Wroniecka”.

Pierwszy turniej błyskawiczny odbył się z udziałem czterech konspiracyjnych drużyn. Zawody rozegrano systemem pucharowym, w którym zwyciężył zespół „Chwaliszewa”. Ponieważ zainteresowanie tym pierwszym wojennym turniejem było powszechne i przekroczyło najniższe oczekiwania organizatorów, zdecydowano, że należy przygotować poważniejszą rozgrywkę, tym razem o mistrzostwo miasta.

Pierwsze konspiracyjne rozgrywki o mistrzostwo Poznania rozegrano już między 9 września a 13 października 1940 r., systemem „każdy z każdym, mecz i rewanż”. Prymat w miesiącu udało się utrzymać piłkarzom „Chwaliszewa”.

Podczas meczów zachowywano duże środki ostrożności, które stały się stopniowo tradycją okupacyjnych rozgrywek i obowiązywały aż do końca wojny. Boiska do gry przygotowywano bezpośrednio przed każdym spotkaniem. Początkowo za słupki służyły utożone ubrania, kamienie, puszki, stare wiadra, patyki. Z czasem na najpopularniejszym obiekcie konspiracyjnym, jakim była „Admira” na Górczynie, przed pojedynkami wkopywano słupki, a poprzeczką była przeciągnięta lina. Po zakończeniu meczu słupki demontowano. Areną spotkań były m.in. Łęgi Dębińskie, łąki nad Wartą i łąki przy Cytadeli. W celu ograniczenia ryzyka dekonspiracji i aresztowania piłkarze zrezygnowali z jednolitych strojów. Ponadto uczestnicy rozgrywek posługiwali się pseudonimami lub zmienioną wersją swoich nazwisk. Natomiast pod nazwami poznańskich ulic czy dzielnic często kryły się niemal całe składy poznańskich klubów sprzed wojny, na przykład „Strzelecka” składała się z piłkarzy przedwojennego KS „Legia”. Kibice sportowi starali się zachowywać również pewne reguły kon-

spiracji. W przypadku natknięcia się na Niemców twierdzili oni, że obserwują przypadkiem grających kolegów.

W następnym roku postanowiono kontynuować rozgrywki o mistrzostwo Poznania. Finały rozegrano między 3 sierpnia a 7 września 1941 r. Niestety, podczas ostatniej serii rozgrywek 7 września doszło do przerwania meczu już po dwudziestu minutach. Na boisko wkroczył ówczesny komendant posterunku policji na Górczynie i rozkazał sędziemu Cerbie przerwać mecz. Ponieważ rozgrywcę pomiędzy drużynami „Dębca” i „Strzeleckiej” asystowało około pięciu tysięcy widzów (głównie mężczyzn), Niemcy w obawie przed zamieszkami odstąpili od wymierzania kary. Zdecydowali się jedynie, w ramach drobnej represji, zniszczyć najlepsze boisko w Poznaniu i zaorali je. Rozgrywki zawieszono. Zarówno zawody te, jak i całe mistrzostwa dokończono już w wyzwolonym Poznaniu w 1945 r. (1 i 2 kwietnia). Mistrzem Poznania w piłce nożnej w roku 1941, a tym samym zdobywcą statuetki *Prometeusz uwięziony*, został KS „Dębiec”.

Po tym incydencie organizatorzy rozgrywek w obawie przed dekonspiracją i aresztowaniami zdecydowali, że w następnym roku, tj. 1942, nie będą organizować podobnej imprezy. Rozgrywki wznowiono jednak rok później, pod wpływem napływających informacji o klęskach militarnych III Rzeszy i pogłosek o szybkim zakończeniu wojny.

### Niespodziewane zakończenie meczu

W ramach powołanych na nowo do życia konspiracyjnych rozgrywek o mistrzostwo Poznania w 1943 r. rozegrano bez problemów trzy kolejki spotkań. Niestety, podczas następnego, czwartego meczu turniej zakończono w dość nieoczekiwany sposób. Doszło wówczas (29 czerwca 1943 r.) do największej wpadki – podczas trwania meczu między drużynami „Łazarza” i „Jeźyc” wkroczyła policja i aresztowała sędziego oraz część zawodników. Pozostałym szczęśliwie udało się zbiec. Aresztowanych najpierw przesłuchano na posterunku policji ochronnej, a następnie gestapo przewiozło ich do obozu w Zabikowie. Uczestnicy niefortunnego meczu przeszli ciężkie przesłuchania, w trakcie których byli maltretowani. Mimo zastosowania takich środków policji nie udało się wydobyć z przesłuchiwanym osobom zeznań potwierdzających istnienie podziemnych organizacji sportowych. Również nie powiedzieli oni nic o rozgrywaniu zawodów o mistrzostwo Poznania. Aresztowani zgodnie twierdzili, że mecz miał charakter przypadkowy i rozgrywano go dla przyjemności. Po dziesięciu dniach pobytu w obozie karnym w Zabikowie policja zwolniła wszystkich uczestników meczu. Po tym incydencie do końca wojny nie przeprowadzono już żadnych rozgrywek w Poznaniu, a sportowe kontakty ograniczyły się do treningów i gier towarzyskich.

### Literatura:

T. Jurek, *Piłka nożna w latach okupacji* [w:] *Piłka nożna w Wielkopolsce 1921–2001*, Poznań 2001, s. 102–108.

C. Łuczak, *Dzień po dniu w okupowanej Wielkopolsce i Ziemi Łódzkiej (Kraj Warty)*, Poznań 1993.

Fot. ze zbiorów Działu  
ikonografii Biblioteki UAM



Ulica Główna w Poznaniu.

Zdjęcie wykorzystano podczas wystawy „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce” zorganizowanej przez OBEP IPN w Poznaniu

# ROZGRZESZENIE OD ŚWIĘTEGO MIKOŁAJA

**„Gdy ktoś mówi o życiu ziem zachodnich – niech o tym pamięta. O tej dziedzinie, której nie da się wymierzyć cyframi... O kompletnej pustce w dziedzinie życia kulturalnego... O pustce, którą wypełnia terror i praca”<sup>1</sup>.**

Zaczęto się od tajnego nauczania, prowadzonego początkowo indywidualnie już od października 1939 r., gdy tylko stało się jasne, że polska szkoła, nawet powszechna, nie będzie miała racji bytu na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Wkrótce działalność ta przyjęła formy bardziej zorganizowane. W grupie łatwiej było wspierać się wzajemnie, pożyczać książki i podręczniki, zdobywać zeszyty, wymieniać pomoce dydaktyczne<sup>2</sup>. Przedwojenne znajomości – ze studiów, harcerstwa, wspólnej pracy społecznej – oraz więzi rodzinne stanowiły podstawę budowania głęboko zakonspirowanych struktur. Motorem działania było podwójne poczucie odpowiedzialności: za rozwój najmłodszego pokolenia Polaków, ale także za bezpieczeństwo nauczanych dzieci. Pracowano więc indywidualnie lub w niewielkich grupach.

„Na terenie ziem zachodnich warunki pracy konspiracyjnej są niezmiernie ciężkie. Cały ten obszar można by porównać do silnie strzeżonego więzienia, w którym każdy ruch jest ze wszech stron obserwowany”<sup>3</sup>.

Osobą spajającą i koordynującą tajne nauczanie była hm. Irena Tarnowska, komsantka Pogotowia Harcerskiego Wielkopolskiej Chorągwi Żeńskiej. Działalność ta niemal od początku wpisana została w struktury Polskiego Państwa Podziemnego za sprawą Bożeny Osmólskiej, kierującej Wydziałem Oświatowym organizacji „Ojczyzna”, a następnie Główniej Delegatury Rządu RP dla ziem wcielonych do Rzeszy. Po rozbiciu tej delegatury przez gestapo na przełomie jesieni i zimy 1941 r. Bożena Osmólska nawiązała łączność z powołanym w Wielkopolsce Kuratorium Wojskowym, które podlegało Biuru Oświatowo-Szkolnemu Ziem Zachodnich w Warszawie. W końcu 1942 r. biuro włączono do Departamentu Oświaty Delegatury Rządu na Kraj. Konspiracyjny aparat państwowy wspierał też finansowo – w miarę swoich skromnych możliwości – prowadzone w zakresie tajnego nauczania prace.

Kadra składała się z dwunastu nauczycielek kwalifikowanych i czterdziestu wspomagających je osób, rekrutujących się spośród młodzieży akademickiej i maturalnej. Ze względów bezpieczeństwa (bardzo nieliczne komplety) nauczaniem na poziomie szkoły powszechnej i średniej objęto zaledwie około ośmiuset dzieci i młodzieży.

<sup>1</sup> „Be-Zet. Biuletyn Zachodni. Informacje z Ziem Zachodnich i Powracających” 1943, nr 2.

<sup>2</sup> Papier – a więc i zeszyty szkolne – był w okresie okupacji towarem reglamentowanym. Zeszyty zdobywano dzięki znajomościom w hurtowniach i sklepach papierniczych. Nie było oczywiście mowy o legalnym nabywaniu pomocy dydaktycznych. Wiele potrzebnych do zajęć lekcyjnych pomocy nauczycielki wykonywały we własnym zakresie i pożyczały sobie wzajemnie.

<sup>3</sup> Główny Delegat Rządu RP dla ziem wcielonych do Rzeszy Adolf hr. Bniński do premiera Władysława Sikorskiego, 5 czerwca 1941 r.

„Czy wiesz, że dzieci polskie na Ziemiach Zachodnich pozbawione są nie tylko polskiej szkoły, ale w ogóle możliwości uczenia się?! 95 proc. naszych dzieci w wieku szkolnym znajduje się poza nawiasem nauczania”<sup>4</sup>.

Pamiętać przy tym należy, że niemal wszystkie osoby, zarówno nauczające, jak i nauczane, podlegały surowo egzekwowanemu obowiązkowi pracy.

„Od lata ub.r. [1941] urzędy pracy przeprowadzają brankę polskich dwunastoletnich dzieci, które wysyła się do fabryk amunicji i przemysłu chemicznego. Obecnie do pracy powołuje się już dzieci dziewięcioletnie”<sup>5</sup>.

„Zasadniczo obowiązuje dziesięciogodzinny dzień pracy, w dużym jednak procencie zakłady przedłużają czas pracy do 12, a nawet więcej godzin. Bardzo często również obowiązuje praca w niedziele [...]. Najgorzej przedstawia się sytuacja pracujących dzieci”<sup>6</sup>.

W miarę przedłużania się wojny, w warunkach maksymalnego wykorzystywania Polaków przez ciężką pracę fizyczną (przy zapewnieniu im zaledwie około 50 proc. niezbędnej dla prawidłowego funkcjonowania organizmu wartości kalorycznej przydzielanej na kartki żywności), codziennym terrorze i poniżaniu oraz braku dostępu do rozrywki czy rekreacji, wyczerpywały się siły fizyczne i psychiczne społeczeństwa polskiego. Zarządzenia okupanta uderzały boleśnie we wszelkie sfery życia. Nie oszczędzały najmłodszych.

„Przed trzema tygodniami ukazało się zarządzenie, zabraniające Polakom sprzedawania zabawek dla dzieci”<sup>7</sup>.

Osoby prowadzące tajne nauczanie próbowały zapewnić swym podopiecznym choćby namiastkę życia kulturalnego. Organizowały więc, choć obchodzone w bardzo nielicznym gronie, uroczystości z okazji świąt narodowych, opłatki, zakończenia roku szkolnego. Za konieczne uważały nauczanie, obok przedmiotów zupełnie zasadniczych dla edukacji dzieci, także rysunku, śpiewu i prac ręcznych. W 1942 r. postanowiły stworzyć teatrzyk kukielkowy.

„Polakom na ziemiach włączonych do Rzeszy **nie wolno** pod groźbą doraźnego pobicia i surowych kar:

[...]

- używać publicznie języka polskiego [...],
- uczyć się [...],
- uczęszczać do opery, teatru, [...], do muzeów, bibliotek, instytucji naukowych, na koncerty, wystawy [...],
- uczęszczać do większych parków i zieleńców,
- odwiedzać lokali publicznych, restauracji, kawiarni [...],
- jeździć rowerami [...], posiadać kajaków [...],
- korzystać z urządzeń sportowych, pływalni itd.,
- odwiedzać miejscowości letniskowych,
- posiadać aparatów fotograficznych, patefonów, płyt gramofonowych [...].

Życie polskie na ZZ [Ziemiach Zachodnich] jest odrutowane i obwarowane na każdym kroku zakazami, ograniczeniami, napisami. *Strengstens verboten!*<sup>8</sup>

Wspomina Janina Jączek: „Był rok 1942. Po kilkakrotnym przezucaniu nas z mieszkania na mieszkanie znalazłyśmy się przy ul. Kościelnej 18 m. 22. Mieszkanie składało się

<sup>4</sup> „Be-Zet. Biuletyn Zachodni. Informacje z Ziem Zachodnich i Powracających” 1943, nr 2.

<sup>5</sup> Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich nr 2 (do 10 XII 1942 r.)

<sup>6</sup> Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich nr 6 (do 15 VIII 1943 r.)

<sup>7</sup> Raport o sytuacji na Ziemiach Zachodnich nr 2 (do 10 XII 1942 r.)

<sup>8</sup> „Be-Zet. Informacje z Zachodnich Ziem Rzeczypospolitej” 1942, nr 1.

Fot. ze zbiorów Archiwum Państwowego w Poznaniu



Konspiracyjne jasełka zorganizowane przez Polaków w Lesznie, 25–26 grudnia 1944 r. Zdjęcie wykorzystano podczas wystawy „Życie codzienne w okupowanej Wielkopolsce” zorganizowanej przez OBEP IPN w Poznaniu

z dwóch pokoi i kuchni. Jeden pokój zajmowała rodzina Wilkowskich [...], a drugi moja matka – Ludwika, siostra Zofia [...] i ja. Położenie mieszkania było dogodne dla naszych celów, ponieważ kamienica miała wyjścia na dwie ulice. Poza wymienionymi osobami przebywała z nami ukrywająca się Irena Tarnowska [...] kierująca akcją tajnego nauczania. [...] moja siostra Zofia wpadła na pomysł urządzania przedstawień kukielkowych. [...] Brat koleżanki Wandy [również prowadzącej tajne nauczanie], Zygmunt Wilkowski, rzeźbił z drewna głowy dla kukielek, moja mama szyła ubiory. [...] Teksty dostosowane do naszych pragnień i rzeczywistości przerabiała i układała moja siostra Zofia”.

Siostry Jączkówny i rodzeństwo Wilkowskich byli również aktorami tego niezwykłego teatru. Przygotowano kilka przedstawień, każde wielokrotnie powtarzane. W pamięci uczestników pozostały m.in. takie tytuły, jak: *Kwiat paproci*, *Sobótki*, *Dziad i baba*, *Dziady*, *część II*, *Wesele* oraz *Jasełka*. Dzieci przychodziły na spektakle w niewielkich grupach, pod opieką swoich nauczycielek.

Najstaranniej przygotowano i wystawiono *Dziady* i *Jasełka*. W tych ostatnich lalki występowały parami. Ubrane w stroje ludowe przybywały z różnych miejsc Polski, by złożyć pokłon Dzieciątku. Janina Jączek zapamiętała: „Lalki były dość duże, [miały] około 40 cm wysokości, marionetki poruszane za pomocą sznurków, stroje ludowe starannie uszyte przez moją matkę na podstawie wzorów Stryjeńskiej drukowanych na przedwojennych pocztówkach. [...] Spiewała za lalki, na nutę odpowiednich pieśni ludowych, Maria Kanikowska”. Oto fragment pieśni Kujawianki: „[...] Anglia za wodą, Niemcy za wodą, dajże Panie Jezu, niech się pobodą [...]”. Krakowiaczy zaśpiewali: „[...] Bo znów na Wawelu siedzi smok szkarada, wszystko nam zabiera, wszystko nam wyjada. Więc przychodzimy dzisiaj z prośbą do Jezusa – obudźże w narodzie nowego Krakusa [...]”, a górale: „Idzie, idzie do Jezusa w swej wielkiej męce, padnie przed nim na kolana, wyciągnie ręce. O Jezu, o Panie daj wolności, daj wolności świtanie”. W pamięci pozostała też pieśń Małego Ślązaka: „Ze Śląska jam polskie pacholę, też w polskiej chciałbym uczyć się szkole [...]”. W ostatniej parze przybywał do żłobka żołnierz polski „prowadzący Polskę odzianą w białą szatę przepasaną amarantową wstęgą z białym ortem”. Cała publiczność śpiewała wtedy *Podnieś rączkę, Boże Dziecię*.

W czasie przerw podczas przedstawień organizowano konkursy dla dzieci, np. deklamacji utworów polskich poetów.

Odbывая się dość regularnie przedstawienia przyciągały, jak na warunki okupacyjne, tłumy. Bywało na nich jednorazowo do 40 osób. Tymczasem w domu przy Kościelnej 18 mieszkali także Niemcy i folksdojczce. Zarzucano więc organizatorom, że narażają nie tylko siebie, ale też dzieci, ich rodziny, a nawet współlokatorów. Wtedy to – dla „odstraszenia złych mocy” – Zofia Jączek napisała wiersz *Rozgrzeszenie od Świętego Mikołaja dla mieszkania nr 22*. I przedstawienia odbywały się nadal. Do końca bezpiecznie.

W wierszu tym zachował się niezwykły klimat tamtych czasów, atmosfera krótkich chwil radości i wytchnienia w szarych dniach grozy i beznadziejnego, zdawałoby się, trudu. Jest on także świadectwem postawy grupy polskich nauczycielek, które z całą świadomością ryzykowały własne życie, wykonując zawód na ziemiach wcielonych do Rzeszy, na „pierwszej linii frontu” walki konspiracyjnej.

„Nieraz się ludzie do mnie na was skarżą i gorszą wami,  
 Że nie chodźcie z zapłakaną twarzą, zalani łzami.  
 I sądzą, żeście już o krzywdzie zapomnieli,  
 O zbrodni strasznej i za nią odvecie,  
 Do hańby swojej przywyknęli,  
 I w niej bezmyślnie żyjecie.  
 Lecz ja, co serca wasze widzę do dna,  
 Wiem, jak się nienawiścią i miłością żarzą  
 I jak cierpienie je udręcza co dnia,  
 Chociaż chodźcie z uśmiechniętą twarzą.



[...]  
 ...gdy wieczorem siedząc zasłuchani  
 Wieści od dalekiego sprzymierzeńca  
 Jakże poważni, od dziś oderwani,  
 Jesteście, jak tęsknotą drżą wam serca!  
 A ja wraz z wami słucham i już blisko czuję  
 Przecudną chwilę wyzwolenia.  
 Nie dziwię się, że każdy życie za nią dać ślubuje,  
 Lecz wierzę, że dotrzyma przyrzeczenia.  
 I śmiech jest tylko przed wrogiem schronieniem  
 Ducha tarczą,  
 By się nie cieszył oprawca cierpieniem  
 A drżał, że nam na wiele jeszcze siły starczą.  
 [...]  
 Więc choć to płaczki i stękałskie rani,  
 Że się w tych czasach śmiejecie,  
 Ja, chociaż stary, idę śmiać się z wami  
 Skroś burz co szaleją po świecie.  
 I śmiać się będziem  
 Aż śmiech zagłuszy  
 Ponure wycie zawiei  
 I złotym tonem w ciemnych głębiach duszy  
 Zapali płomyk nadziei.  
 Poznań, 6 grudnia 1942 r.  
 Święty Mikołaj”

Tak więc „rozgrzeszone” i chronione przez samego Świętego Mikołaja mieszkanie nr 22 przy ul. Kościelnej nie ucierpiało. Przedstawienia odbywały się w nim jednak tylko do lutego 1944 r. Wtedy to aresztowano Irenę Tarnowską, której nazwisko znalazło gestapo w notatniku jednego z zatrzymanych wcześniej członków AK. Niczego jej nie zdołano udowodnić, nikogo nie wydała. Wiosną 1944 r. zestano ją do obozu koncentracyjnego. Po chwilowej przerwie jej koleżanki podjęły na nowo tajne nauczanie. Teatrzyk kukiełkowy zawiesił jednak swoją działalność. Janina Jączek zapisała: „Front zbliżał się, rozpoczęły się dni oczekiwania i wytężonej pracy z uczniami, aby mieli jak najmniej braków i mogli bez przeszkód kontynuować naukę w prawdziwej szkole”.

Wykorzystano:

- Raporty sytuacyjne z Ziem Zachodnich opracowane przez Sekcję Zachodnią Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj;
- „Be-Zet. Biuletyn Zachodni” – pismo organizacji „Ojczyzna” i Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj;
- Charakterystyka życia organizacyjnego na Ziemiach Zachodnich (przez Delegata RP), *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*; tom VI, Londyn 1989, s. 188;
- J. Jączek, *Wspomnienia o teatrze lalkowym*, mps w zbiorach autorki;
- B. Osmólska, *Tajne nauczanie w okresie okupacji w Poznaniu*, „Przegląd Zachodni” 1946, nr 12, s. 1052–1055;
- Idem*, relacja w zbiorach autorki;
- M. Kanikowska, *Irena Tarnowska*, mps w Instytucie Zachodnim w Poznaniu;
- I. Tarnowska, *Przyczynki do „historii” okresu okupacji hitlerowskiej w Poznaniu*, mps w zbiorach autorki.

# LEPSZA PIŁKA NOŻNA NIŻ FELIKS DZIERŻYŃSKI

**Sport w Białymstoku od lat kojarzy się z klubami sportowymi „Jagiellonia” i „Hetman”. Niewiele osób już pamięta, że nazwa Białostocki Klub Sportowy „Hetman” pojawiła się stosunkowo niedawno, bo w lutym 1991 r. Wcześniej ten zasłużony klub, którego bokserzy są aktualnie drużynowymi mistrzami Polski, nazywał się BKS „Gwardia”.**

Zrzeszenie Sportowe „Gwardia” powstało w 1948 r. Była to organizacja sportowa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, która miała za zadanie upowszechniać sport i kulturę fizyczną wśród funkcjonariuszy Urzędów Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, Straży Więziennej oraz żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Wojsk Ochrony Pogranicza. Pierwszym prezesem Zarządu Wojewódzkiego ZS „Gwardia” w Białymstoku został oficer KBW Leon Zygmant. Wiosną 1949 r. na nowego prezesa wybrano Teodora Mikusia, ówczesnego szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku. Jego zastępcą został Bronisław Strycharski, naczelnik Wydziału Więziennictwa WUBP. Jednocześnie powołano Klub Sportowy „Gwardia” z prezesem Strycharskim i wiceprezesem Romanem Kwiatkowskim, który w 1951 r., będąc już zastępcą szefa WUBP, objął stanowisko prezesa klubu. Reorganizacja aparatu bezpieczeństwa w 1956 r. dotknęła także ZS „Gwardia”, które przekształcono w Federację Klubów Sportowych „Gwardia”. Prezesurę białostockiego KS „Gwardia” objął Edmund Krzemiński – dowódca 2. Brygady KBW. W 1978 r. zmieniono nazwę klubu na BKS „Gwardia”.

## Trudne początki

Pierwszą sekcją sportową ZS „Gwardia” w Białymstoku była sekcja piłki nożnej, utworzona wiosną 1949 r. Niemal równocześnie powstały kolejne sekcje: piłki siatkowej, lekkiej atletyki, gimnastyki, pływania, piłki koszykowej, szermierki, szachów, tenisa stołowego, tenisa ziemnego i sportu motocyklowego. Nieco później, choć jeszcze w tym samym roku, powołano najszlachetniejszą do dzisiaj sekcję – bokserską. Na przełomie lat 1950–1951 w działaniu ukształtowanych już struktur (w latach 1951–1952 piłkarze białostockiej „Gwardii” grali w drugiej lidze) dzięki staraniom Strycharskiego włączyły się koła ZS „Gwardia” zrzeszające funkcjonariuszy więzień województwa białostockiego: w Białymstoku, Ełku i Suwałkach (obsada personalna tych więzień w 1951 r. – w Białymstoku ponad 110 funkcjonariuszy, w Ełku i Suwałkach po ok. 60 funkcjonariuszy).

Koła przy tych więzieniach powstały w 1950 r., ale praktycznie nie prowadziły wtedy działalności. W żadnym nie odbyło się nawet zebranie zarządu, wyznaczone przez ministra Stanisława Radkiewicza na 7 stycznia 1951 r. w ramach Walnego Roczego Zebrania ZS „Gwardia”. Bronisław Strycharski, jako jeden z głównych działaczy białostockiej „Gwardii” i jednocześnie naczelnik Wydziału Więziennictwa WUBP w Białymstoku, mocno naciskał na władze więzienne, aby zmienić taki stan rzeczy. Na zebraniu Oddziałowej Organizacji Partyjnej PZPR przy więzieniu w Białymstoku 12 stycznia 1951 r. zażądano, aby władze koła podjęły aktywne działania w kierunku umasowienia sportu wśród funkcjonariuszy więzienia. Uznano, że satysfakcjonującym efektem tych działań będzie „zdanie norm na odznaki sprawności fizycznej SPO (Sprawny do Pracy i Obro-

ny)” przez 65 proc. pracowników placówki<sup>1</sup>. Była to bardzo wysoko postawiona poprzeczka.

### Gwardia funkcjonariuszy więziennych

W końcu lutego 1951 r. koło ZS „Gwardia” przy więzieniu w Białymstoku liczyło 74 członków. Byli to wyłącznie funkcjonariusze więzienni, z możliwości członkostwa nie skorzystał żaden z członków ich rodzin. Pracę koła kierował jego wiceprzewodniczący – Stanisław Koc. Na stanowisku przewodniczącego był wakat spowodowany przeniesieniem piastującego tę funkcję do innej placówki penitencjarnej. W Suwałkach do koła prowadzonego przez przewodniczącego Wacława Zalewskiego zapisało się 35 osób. W Ełku koło istniało tylko na papierze, nie prowadzono nawet ewidencji członków. Przewodniczący Stanisław Dziokan przez wiele miesięcy z pokorą przyjmował krytykę swojej organizacji partyjnej, nie robiąc jednocześnie nic, aby koło zaczęło pełnić statutowe zadania. Zresztą pierwszy sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej przy więzieniu w Ełku – Józef Hołota – zbyt go nie naciskał. Ograniczył się jedynie do stwierdzenia, że organizacja sportu w jednostce „słabo stoi”<sup>2</sup>. Dziokan winił za ten stan zarząd koła, który nie pomagał mu w pracy. Sam przyznawał wprawdzie, że i on nie podejmuje żadnych działań, ale tylko dlatego, że „nie zna się na tej pracy”. Wskazywał wiceprzewodniczącego Walentego Waszkiewicza, który „nie chce pomóc”, choć zna się na sporcie. Najbardziej przejrzyste określił swój stosunek do nałożonych na siebie obowiązków sekretarz koła – Wiktor Dwiliński – który stwierdził, że nie będzie nic robić „bo [go] zaocznie wybrali”<sup>3</sup>.

W praktyce niewiele lepiej było w Suwałkach, gdzie koło nie posiadało żadnego sprzętu sportowego. Jeśli był potrzebny, istniała możliwość wypożyczenia go z powiatowego koła nr 1, zrzeszającego funkcjonariuszy miejscowego PUBP i MO, ale prawie z niej nie korzystano. Przy więzieniu było boisko do siatkówki. Jedyne zajęcia sportowe przeprowadzone zimą odbywały się w sali gimnastycznej gimnazjum ogólnokształcącego. Polegały one na zwykłych ćwiczeniach gimnastycznych prowadzonych pod okiem Zalewskiego, który był przeszkolonym instruktorem wychowania fizycznego (ukończył kurs przodowników WF w Lublinie)<sup>4</sup>.

### Wyposażenie klubu

Więzienie w Białymstoku było jedyną placówką penitencjarną w województwie, która posiadała własną salę gimnastyczną, i to w obrębie murów więziennych. Na terenie więzienia znajdowało się także boisko do siatkówki. W jednostce zajęcia sportowe prowadził przeszkolony instruktor WF, jednak jego pracę oceniano bardzo słabo. Według naczelnika więzienia Stanisława Szyszkowskiego był on „nie na należyłym poziomie”, aby mógł zachęcić funkcjonariuszy do aktywnego uprawiania sportu. Jednostka bez powodzenia prowadziła starania w ZW „Gwardii” o przystanie innego instruktora<sup>5</sup>. ZW przekazywał za to białostockiej jednostce sprzęt sportowy. W marcu 1951 r. więzienie w Białymstoku dysponowało dwiema piłkami nożnymi z pięcioma zapasowymi dętkami i kompletem ubioru dla drużyny piłkarskiej, na który składało się jedenaście koszulek, par spodenek, butów i getrów. Poza tym „na stanie” białostockiego koła więziennego znajdowało się siedem par spodenek i koszulek

<sup>1</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania aktywu POP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku, 12 I 1951 r., k. 327.

<sup>2</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania PO PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Ełku, 23 II 1951 r., k. 559.

<sup>3</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z posiedzenia egzekutywy POP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Ełku, 22 II 1951 r., k. 557.

<sup>4</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach za miesiąc II 1951 r., k. 422.

<sup>5</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku za miesiąc II 1951 r., k. 316.

gimnastycznych, osiem par pantofli gimnastycznych, dwa komplety dresów, cztery drabinki gimnastyczne, dwie ławy tzw. szwedzkie oraz skrzynia gimnastyczna i materac brezentowy, dysk, trzy ćwiczebne granaty i trzy żelazne kule do rzutów, worek bokserski z dwiema parami rękawic, blat do tenisa stołowego i trzy piłeczki, dwa karabiny szermiercze (służące do nauki fechtunku bagnetem), a także trzy siatki i dwie piłki do siatkówki<sup>6</sup>. Jakkolwiek część sprzętu była już zniszczona, szczególnie siatki i piłki do siatkówki, było to jedyne wczesne koło ZS „Gwardia” na terenie województwa dostatecznie zaopatrzone w sprzęt sportowy.

W marcu w więzieniu w Białymstoku gimnastyka odbyła się tylko dwukrotnie, ale jednocześnie, dzięki wiosennej pogodzie, rozpoczęto treningi siatkówki, która według naczelnika placówki „największym cieszy się udziałem funkcyjniarzy”. W tym czasie gimnastykę prowadził osobiście sam Strycharski. Nie było tu zorganizowanych sekcji sportowych, ale w treningach siatkówki i gimnastyce uczestniczyło około 45 osób<sup>7</sup>. Okazją do rozwinięcia działalności sportowej stało się zbliżające się święto pracy, w związku z którym w ramach „czynu pierwszomajowego” wiceprzewodniczący Koc zobowiązał się do uporządkowania boiska i zorganizowania trzech drużyn do gry w siatkówkę<sup>8</sup>. Przez cały marzec ani razu nie odbyły się zajęcia gimnastyczne w placówce w Suwałkach. Winą za to obarczano przewodniczącego koła Wacława Zalewskiego, odpowiedzialnego „po linii sportu”<sup>9</sup>.

### „Poprzez sport stajemy się zdolniejsi do pracy”

W kwietniu 1951 r. nastąpiła zmiana na stanowisku naczelnika Wydziału Więziennictwa WUBP. Bronisława Strycharskiego zastąpił Leon Ozgowicz. On również poważnie traktował rozwój sportu w jednostkach więziennych. Jego dewizą były słowa, które powtarzał na zebraniach z aktywnym partyjnym więzieniu w Białymstoku: „poprzez sport stajemy się z każdym dniem zdolniejsi do pracy”<sup>10</sup>. Kierownictwo białostockiego więzienia, mając dość problemów z instruktorem WF, za zgodą nowego naczelnika wydziału wysłało na kurs instruktorski Stanisława Koca. Pod jego nieobecność za uprawianie sportu na terenie jednostki odpowiedzialny był Wacław Gilejko, dotychczasowy pomocnik Koca. Przygotowanie boiska do gry i przeprowadzanie treningów siatkówki należało do obowiązków Mikołaja Haponiuka<sup>11</sup>. Gilejko nie poczuwał się jednak do odpowiedzialności za fizyczny rozwój funkcyjniarzy, których aktywność sportowa szybko zaczęła maleć. Aby temu zapobiec, oddelegowano mu do pomocy Czesława Gucia, kierownika działu specjalnego w więzieniu (dział ten, zwany „specdziałem”, był odpowiedzialny za bezpieczeństwo jednostki i rozpracowanie wywiadowcze więźniów i funkcyjniarzy)<sup>12</sup>. Być może dzięki staraniom tzw. „specy” ZW przydzielił wreszcie jednostce instruktora, który jeszcze w kwietniu przeprowadził kilkakrotnie ćwiczenia na sali w więzieniu.

Regres aktywności sportowej w białostockim więzieniu trwał także w maju. Liczba członków koła spadła do końca tego miesiąca do 64. Udało się jednak rozegrać jeden mecz siatkówki z drużyną koła ZS „Gwardia” przy PUBP w Białymstoku, w ramach rozgrywek

<sup>6</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Pismo naczelnika więzienia k[arno-]ś[ledczego] w Białymstoku do Departamentu Więziennictwa MBP z 21 III 1951 r., k. 292.

<sup>7</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku za miesiąc III 1951 r., k. 289.

<sup>8</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z odbytego zebrania partyjnego OOP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku, 28 III 1951 r., k. 266.

<sup>9</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach za miesiąc III 1951 r., k. 411.

<sup>10</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania aktywu OOP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku, 26 IV 1951 r., k. 253.

<sup>11</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z posiedzenia egzekutywy OOP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku, 27 III 1951 r., k. 245.

<sup>12</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z posiedzenia egzekutywy OOP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku, 24 IV 1951 r., k. 249.



Drużyna siatkówki ZS „Gwardia” przy PUBP w Kolnie, prawdopodobnie w 1951 r.

rozpoczętych już w kwietniu<sup>13</sup>. Tymczasem w więzieniu w Suwałkach, głównie dzięki ciągłym naciskom organizacji POP, nastąpił pewien postęp w pracach tamtejszego koła. W końcu maja należało do niego już 47 członków. Wprawdzie w regularnym uprawianiu sportu uczestniczyło tylko dziesięciu z nich, ale wystarczyło to do zorganizowania dwóch pierwszych sekcji sportowych: siatkówki oraz skoków w dal i wznwyż. Po raz pierwszy rywalizowano z kołem PUBP i MO w Suwałkach. Rozegrano dwa mecze, jeden w siatkówkę, drugi w piłkę nożną. Oba koła więzienne przegrało. Jednostka nie miała własnego boiska do piłki nożnej, korzystała więc z boiska szkoły podstawowej. Rywalizacja z kołem PUBP i MO zdominowała zarząd do starań o własny sprzęt sportowy<sup>14</sup>. Zmiana nastawienia kierownictwa koła prawdopodobnie wiązała się z rozsadą na jego stanowiskach kierowniczych. Od maja do lipca 1951 r. przewodnictwo w kole objął Czesław Kulikowski (w lipcu na stanowisko przewodniczącego wrócił Zalewski)<sup>15</sup>.

### „Wejście Koca”

Stanisław Koc po powrocie ze szkolenia rozpoczął swą działalność „płomiennym” przemówieniem na zebraniu ogólnym koła ZS „Gwardia” przy więzieniu w Białymstoku 16 czerwca 1951 r. Omawiając znaczenie aktywnego uprawiania sportu, powiedział on m.in.: „[...] sport w Polsce przedwojennej, jak również w krajach kapitalistycznych, ma za zadanie tylko dla urozmaicenia sobie czasu [tak w tekście] i dla swoich wybryków.

<sup>13</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu w Białymstoku za miesiąc V 1951 r., k. 211.

<sup>14</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach za miesiąc V 1951 r., k. 386.

<sup>15</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z posiedzenia egzekutywy POP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach, 23 V 1951 r., k. 381.

Natomiast w chwili obecnej też nie możemy powiedzieć, że sport nie jest chwilą urozmaicenia czasu, lecz większą częścią [tak w tekście] wszechstronne wychowanie fizyczne wyrabia w nas zdolność do pracy i obrony, wyrabia w naszym organizmie zdrowie, siłę, odwagę i wytrzymałość, jak również zdolność do pracy, jak fizycznej tak i umysłowej, co daje nam jasny dowód z wyników osiągniętych przez sportowców Związku Radzieckiego, jak również daje nam jasny dowód, że zdolni do pracy i obrony [tak w tekście] przed faszyzmem hitlerowskim i w odbudowie swego kraju, jak w budowie największych w świecie elektrowni i nawadnianiu nowych terenów”<sup>16</sup>.

Obecni na zebraniu poparli Koca w jego postanowieniach rozwoju sportu w jednostce. Odezwały się głosy potępiające dotychczasowe praktyki opuszczania treningów. Postanowiono przeprowadzać dwugodzinne zajęcia raz w tygodniu, co piątek. Przygotowano grafik, który miał umożliwić zakończenie wiecznych kłótni podczas zajęć sportowych, w czasie których funkcjonariusze nie mogli się zdecydować, w jaką grę grać. Zastępca naczelnika więzienia Tadeusz Należyty zwrócił uwagę, że nie powinny już występować sytuacje z ostatnich dwóch miesięcy, kiedy to więzienna drużyna siatkarzy przegrywała mecze walkowerem, bo nie udawało się zebrać przepisowych sześciu zawodników. Pod największym wrażeniem postawy Stanisława Koca był funkcjonariusz Jan Trusiewicz, który postawił wiceprzewodniczącego za przykład innym, zwracając uwagę, że Koc „uprawiając [sport] jest lepiej rozwinięty i dobrze zbudowany”. Zebranie wykorzystano do uzupełnienia składu zarządu i zlikwidowano istniejące już przeszło pół roku wakaty. Na nowego przewodniczącego wybrano komendanta warty Mikołaja Sawickiego, mając nadzieję, że dzięki swemu stanowisku wywrze on skuteczny nacisk na strażników więziennych, którzy nie uprawiają sportu. Skarbnikiem została Maria Kuźmicka, a sekretarzem Mikołaj Budnik<sup>17</sup>.

Sekcje piłki siatkowej i skoków utworzone przy suwalskim kole w maju 1951 r. działały zaledwie miesiąc. W czerwcu zastąpiono je sekcjami piłki ręcznej i lekkiej atletyki, które funkcjonowały dłużej. Wzbogacono także repertuar zajęć WF. Do gry w siatkówkę, skoków w dal i wwyż, rzutu dyskiem i granatem dołączono „naukę rzucania piłki do kosza z miejsca i rozbiegu”. Kontynuowano mecze siatkówki z kołem przy PUBP i MO w Suwałkach. Członków więziennego koła Czesława Wasilewskiego i Antoniego Garbusa powołano do reprezentacji Zarządu Powiatowego ZS „Gwardia” w piłce nożnej w rozgrywkach z kołami z Gołdapi i Augustowa. W czerwcu koło suwalskiej jednostki zorganizowało przy swoim boisku do siatkówki skocznie w dal i wwyż, zamontowało tam także jeden kosz do koszykówki. W odpowiedzi na prośby kierownictwa koła ZP przekazał do użytkowania na stałe siatkę do siatkówki – niestety, kompletnie zniszczoną<sup>18</sup>.

## Ruszyło etkie koło

Organizacja partyjna przy więzieniu w Etku postanowiła w czerwcu 1951 r. zająć się przywięziennym kołem ZS „Gwardia”, istniejącym wciąż tylko formalnie. Wezwany do sprawozdania z pracy nad upowszechnianiem sportu przewodniczący koła Stanisław Dziokan rozbrajająco szczerze „przyznał się, że nie poczynił w tym kierunku żadnych starań”<sup>19</sup>. Trudno powiedzieć, co spowodowało, że w lipcu tego roku koło więzienne w Etku zaczęło wreszcie działać. Jeszcze miesiąc wcześniej aktywność sportowa funkcjonariuszy tej placówki ograniczała się jedynie do nieregularnej, najwyżej piętnasto-

<sup>16</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania ogólnego ZS Gwardia koła nr 5 przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku, 14 VI 1951 r., k. 191.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach za miesiąc VI 1951 r., k. 375.

<sup>19</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania POP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Etku, 23 VI 1951 r., k. 486.



Reprezentacja ZS „Gwardia” przy WUBP w Białymstoku wyłoniona na tzw. Biegi Narodowe, które odbyły się 7 maja 1950 r.

minutowej gimnastyki<sup>20</sup>. W lipcu koło liczące 53 członków (w tym dwóch członków rodzin funkcjonariuszy) organizowało codzienną gimnastykę poranną oraz treningi piłki ręcznej i siatkowej. Poza tym sześciu pracowników więzienia rozpoczęło cotygodniowe treningi piłki nożnej<sup>21</sup>.

### Lepiej w piłkę pograć

Trwała dobra passa suwalskiego koła „Gwardii”. Trzech jego członków (Wasilewski, Garbus i Eugeniusz Gilejko) brało udział w meczach powiatowej reprezentacji piłki siatkowej z kołami powiatowymi ZS „Gwardia” z Ełku i Augustowa, a Wasilewski dodatkowo w kilku meczach piłki nożnej. Wciąż kontynuowano rywalizację z suwalskim kołem nr 1, z którym rozegrano w lipcu mecz siatkówki. Po raz pierwszy zorganizowano też wspólne treningi z tym kołem<sup>22</sup>. Uprawianie sportu przestawało być przymusem, zaczęło być przyjemnością. Pod koniec lipca funkcjonariusze zaapelowali do kierownictwa więzienia o zmianę godzin przeznaczonych na „przyswojenie materiału o Feliksie Dzierżyńskim” z popołudniowych na ranne, motywując to tym, że „o 16 to lepiej w piłkę pograć”. Prośbę rozpatrzone pozytywnie<sup>23</sup>.

<sup>20</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Pismo naczelnika więzienia k[arno-]ś[ledczego] w Ełku do MBP z 3 VII 1951 r., k. 481.

<sup>21</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Ełku za miesiąc VII 1951 r., k. 470.

<sup>22</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach za miesiąc VII 1951 r., k. 366.

<sup>23</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Pismo naczelnika więzienia k[arno-]ś[ledczego] w Suwałkach do Departamentu Więziennictwa MBP z 6 VIII 1951 r., k. 370.

Lipiec był także aktywnym miesiącem dla koła przy więzieniu w Białymstoku, którego członkowie dwukrotnie w tym miesiącu brali udział w sztafecie organizowanej przez KS „Gwardia”. Podjęto także próby zaliczenia norm na odznaki SPO, i to w trzech dyscyplinach równocześnie: biegach, pływaniu i strzelectwie<sup>24</sup>. Nie uchroniło to Stanisława Koca przed krytyczną oceną naczelnika więzienia. Szyszkowski uznał, że Kocowi minął już zapas do pracy, z jakim powrócił ze szkolenia. Niezadowolony z jego działań wytypował nowego funkcjonariusza do przeszkolenia w kierunku prowadzenia zajęć sportowych – Jana Pugacewicza<sup>25</sup>.

Do Pugacewicza miał pierwotnie dołączyć Walenty Waszkiewicz z Ełku, jednak w końcu na przeszkolenie pojechał z tej jednostki Sergiusz Sidorski<sup>26</sup>. Waszkiewicz został w placówce, gdzie prowadził codzienną gimnastykę poranną. Na zebraniach partyjnych wciąż krytykowano pracę przewodniczącego Dziokana. 8 sierpnia na zebraniu POP w więzieniu w Ełku pojawił się inspektor Wydziału Więziennictwa WUBP w Białymstoku – Paweł Borowik. On również zwrócił uwagę na słabą pracę zarządu koła. Dziokan ponownie przyznał się do braku aktywności i zaproponował wybranie nowego zarządu. Propozycja nawet nie była dyskutowana, odrzucono ją od razu. Decyzji organizacji partyjnej nie zmieniło nawet ujawnienie, że nie odbywały się zebrania zarządu koła, członkowie nie płacili składek i nie wydawano im legitymacji i znaczków<sup>27</sup>.

Wspólne treningi suwalskich kół więziennego i PUBP okazały się „strzałem w dziesiątkę”. Kontynuowano je przez cały sierpień, ku wielkiemu zadowoleniu Zalewskiego, który nie musiał ich już prowadzić. Przywiezione koło otrzymało wreszcie trochę sprzętu sportowego: dwie piłki, dwie pary kolców, oszczep, granat, stojaki do skoków wzwyż, dysk i po siedem koszulek, spodenek i par tenisówek<sup>28</sup>. Nie wpłynęło to już na dalsze dzieje koła ZS „Gwardia” przy więzieniu w Suwałkach, od początku swego istnienia zależnego od powiatowego koła nr 1. Wspólne dwumiesięczne treningi przypieczętowały sprawę. We wrześniu 1951 r. przywiezione koło zlikwidowano, a jego członkowie weszli w skład koła „ubecko-milicyjnego”. Jego los miesiąc później podzieliło koło przy więzieniu w Ełku, dołączone do ełckiego koła PUBP.

W białostockim więzieniu „Gwardia” liczyła we wrześniu 75 członków, w tym 10 kobiet. Do regularnych treningów siatkówki dołączono zdobywającą wśród funkcjonariuszy popularność grę w tenisa stołowego. W tym miesiącu normy na znaczki SPO zdobyło 30 pracowników więzienia (w tym jedna kobieta), dzięki czemu koło uzyskało drugie miejsce wśród kół WUBP w Białymstoku w otrzymywaniu odznak w 1951 r. Ostatnim sukcesem organizacji w tym roku było pierwsze miejsce w „marszach jesiennych” organizowanych przez WUBP<sup>29</sup>.

Rok 1951 więziennego koła ZS „Gwardia” kończyły następującą statystyką: trzy koła (w tym dwa wspólne z UB i MO), 1 67 członków (w tym 18 kobiet), czterech przeszkolonych instruktorów WF, 30 znaczków SPO. Najważniejsze jednak były efekty pozasportowe. Naczelnik Szyszkowski twierdził, że dzięki regularnemu uprawianiu sportu „zmniejszyły się spanie na posterunkach”<sup>30</sup>.

<sup>24</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku za miesiąc VII 1951 r., k. 161.

<sup>25</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku za miesiąc VIII 1951 r., k. 158.

<sup>26</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Pismo WUBP w Białymstoku do Departamentu Więziennictwa MBP z 28 VII 1951 r., k. 36.

<sup>27</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania POP PZPR przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Ełku 8 VIII 1951 r., k. 451.

<sup>28</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Sprawozdanie z wychowania fizycznego i sportu w więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Suwałkach za miesiąc VIII 1951 r., k. 349.

<sup>29</sup> AAN, Departament Więziennictwa MBP, 4/187, Protokół z zebrania ogólnego ZS Gwardia koła nr 5 przy więzieniu k[arno-]ś[ledczym] w Białymstoku 26 XI 1951 r., k. 117.

<sup>30</sup> *Ibidem*.



# O NIEKTÓRYCH DYSCYPLINACH SPORTOWYCH SŁÓW KILKA...

**Sportowe sukcesy polskich reprezentantów na rodzimych i międzynarodowych arenach nieco słodziły bólączki powojennego życia. Jednak szlachetne idee barona Pierre'a de Coubertina szybko zastosowano do panujących po 1944 r. warunków politycznych.**

Sport miał służyć ideologii i przez to stawał się jeszcze jednym ogniwem w długim łańcuchu reglamentacji i koncesji wydawanych przez państwo – tym razem dla nieprzeciętnego obywatela (mistrza). Władze starały się wykorzystać politycznie sport, nie tylko narzucając mu ideowo-polityczną otoczkę, lecz również kontrolując poczynania mistrzów z białym orłem na piersiach.

## Poranne zabawy z psem na obozie sportowym

Obawa przed wrogiem w kraju położonym za „żelazną kurtyną” przybierała niejednokrotnie wręcz humorystyczny wymiar. O tego typu przypadkach prasa nie informowała. Pisał zaś o tym, w liście do ojca, przebywający w 1952 r. na obozie sportowym w Cetniewie Wojciech Zabłocki<sup>1</sup>: „Nasz obóz jest trochę nudny, bo trenujemy tylko trzy godziny dziennie, żeby się nie przetrenować przed zawodami, a w morzu kąpać się nie można, bo woda okropnie zimna. Poza tym plaża naprzeciwko ośrodka jest zagrabiona i W[ojska] O[chrony] P[ogranicza] nie pozwala[ją] po niej chodzić. My im codziennie robimy takie kawały: kilku z nas idzie rano na plażę i biega po niej w kółko, a potem wycofuje się tyłem do wody, idzie brzegiem i wraca od tyłu do kuchni. Przychodzi wojsko z psami, psy latają jak oszalałe, potem gubią ślad, a my się śmiejemy”<sup>2</sup>.

Inwigilacja dotyczyła wszystkich, szczególnie podczas wyjazdów zagranicznych. Dla kierownictwa sportowego każdy wyjazd ekipy był poważnym problemem natury politycznej. Wspominał o tym po latach Jerzy Pawłowski:<sup>3</sup> „oczywiście, stosowano pewne zabiegi. Niezależnie od normalnej zasady, że wszyscy mają śledzić wszystkich, zawsze jeszcze jechali zastrużeni, pewni towarzysze (dla niepoznaki wpisywani jako działacze, trenerzy, albo zgoła też zawodnicy!), którzy nie byli potrzebni do niczego innego poza tym, że kogo trzeba, mieli na oku. Obowiązywała też oczywiście (a raczej miała obowiązywać) przejęta od doświadczonych towarzyszy radzieckich zasada, że wszędzie wspólnie, wszędzie pod nadzorem, żadnych indywidualnych wycieczek, już nie mówiąc o rozmowach z kimkolwiek. Wróg (imperialistyczny), jak wiadomo, nie śpi!”<sup>4</sup>. „Politycznie podejrzanym” mistrzom wstrzymywano paszporty.

<sup>1</sup> Wojciech Zabłocki, architekt, czterokrotny uczestnik Igrzysk Olimpijskich, członek drużyny szermierczej (szabla) prowadzonej przez Janosa Keveya, która sięgała po najwyższe trofea w światowej szermierce. Czterokrotny drużynowy złoty medalista mistrzostw świata w szermierce.

<sup>2</sup> W. Zabłocki, *Szablą i piórkim*, Warszawa 1982, s. 24–25.

<sup>3</sup> Jerzy Pawłowski, szermierz (floreć, szabla). Sześciokrotny uczestnik Igrzysk Olimpijskich, wielokrotny medalista indywidualny i drużynowy. Siedmiokrotny mistrz świata indywidualnie i drużynowo, trzynastokrotny mistrz Polski. W 1975 r. oskarżono go o szpiegostwo i współpracę z obcym wywiadem i skazano na 25 lat więzienia. W 1983 r. został wymieniony na szpiegów polskich schwytych na Zachodzie na berlińskim moście, ale postanowił pozostać na stałe w Polsce.

<sup>4</sup> J. Pawłowski, *Najdłuższy pojedynek*, Warszawa 1994, s. 51–53.

## KOMENTARZE HISTORYCZNE **Zdrada ojczyzny**

Niektóre dyscypliny odeszły dziś w zapomnienie. Któż pamięta, że jedną z nich, wchodzącą w skład szermierki, była walka na bagnety. W tej konkurencji znaczne sukcesy indywidualne, aż do tytułu mistrza Wojska Polskiego i Polski włącznie, odnosił szermierz Wojskowego Klubu Sportowego „Flota” w Gdyni – Marian Paliga<sup>5</sup>, który również po mistrzowsku władał szablą<sup>6</sup>. Paliga był repatriantem z Belgii, do Polski wrócił w 1946 r. i rok później wstąpił do wojska. Pomimo sukcesów sportowych Paliga, jako żołnierz zawodowy znalazł się w kręgu zainteresowań Informacji Wojskowej. Złożono mu teczkę kontrolno-obszerną, gdyż „otrzymano dane z trzech źródeł świadczące o tym, że figurant wyraża zamiary dokonania »zdrady ojczyzny«. Z tego okresu znajdują się w sprawie dane (nie potwierdzone i nie zna się ich źródła), że Paliga był inspiratorem napisania listu do konsula francuskiego o umożliwienie wyjazdu z Polski trzem podchorążym: Flakowi, Kazimierzczakowi i Bielnikowi, którzy podpisali się nazwiskami pod listem”<sup>7</sup>. „Zdrada ojczyzny” równoznaczna była z chęcią pozostania za granicą. Paligę otoczono „opieką” ze strony organów Informacji Wojskowej, ale na tyle wyraźną, że we fragmencie obszernego raportu znalazła się wzmianka o Palidze: „zorientowany jest, iż znajduje się pod obserwacją. Utwierdziły go w tym fakty, że nie otrzymywał zezwolenia na wyjazd za granicę jako reprezentant kadry narodowej w szermierce (mówił o tym do rozpracowywanego go tajnego informatora »Kamień«)”<sup>8</sup>.

Nawet turnieje, które odbywały w kraju i dostarczały rodakom wielu emocjonujących przeżyć, narażane były na „wypaczenia prawomyślnych władz sportowych”. Zygmunt Chychła<sup>9</sup> w opublikowanej w 1956 r. książce tak wspominał wydarzenia sprzed trzech lat: „mój pojedynek ze Szczerbakowem był żywo komentowany. Niektórzy utrzymywali, że walkę przegrałem. Moim zdaniem zwyciężyłem zasłużenie. Chociaż moja kondycja zawodowa, to jednak górowałem nad rywalem pod względem technicznym. Gdyby nie te walory, uległbym Szczerbakowowi już w drugiej rundzie”<sup>10</sup>. Zupełnie inaczej odbierały zwycięstwo Chychły polskie władze sportowe. Przewodniczący Głównego Komitetu Kultury Fizycznej Włodzimierz Reczek przedłożył poufną notatkę w KC PZPR, w której m.in. zaznaczył, że zwycięstwo Chychły nad Szczerbakowem jest „przejawem dywersyjnej tendencji ALBA [Międzynarodowej Federacji Boks Amatorskiego] i związanej z nią większości kompletu sędziowskiego”. Samokrytycznie przyznał, że towarzysze radzieccy wiedzieli, iż kierownictwo polskie złożyło „ustny protest w ALBA przeciwko przyznaniu nam zwycięstwa w 5 min[ucie] po ogłoszeniu werdyktu”<sup>11</sup>. Kontrowersyjna postawa polskich oficjeli na warszawskich Mistrzostwach Europy w sprawie walki Chychły oraz przewlekła choroba zawodnika, która spowodowała, że musiał zrezygnować ze sportu wyczynowego, przyczyniły się do powstania do dziś trudnej do zweryfikowania plotki. Według niej Chychła miał przegrać ze Szczerbakowem, a ośmielił się wygrać, i za to ukarano go usunięciem z reprezentacji Polski.

<sup>5</sup> Marian Paliga, oficer Marynarki Wojennej, pięciokrotny mistrz Polski w szermierce (bagnet sportowy).

<sup>6</sup> B. Ortman, *WKS Flota 50 lat działalności*, Gdynia 1981, s. 16.

<sup>7</sup> AIPN, IPN 836/83, Protokół z kontroli pracy agenturalno-operacyjnej Wydziału II Okręgowego Zarządu Informacji nr 8, 31 marca 1953 r., k. 105.

<sup>8</sup> AIPN, IPN, 836/85, Raport o wynikach kontroli całokształtu pracy agenturalno-operacyjnej OZI nr 8, 17 listopada 1953 r., k. 331.

<sup>9</sup> Zygmunt Chychła, mistrz olimpijski z Helsinek, dwukrotny Mistrz Europy i czterokrotny Mistrz Polski w boksie (waga półśrednia).

<sup>10</sup> Z. Chychła, *Między liniami ringu. Wspomnienia*, opracował Z.K. Rogowski, Warszawa 1956, s. 77–78.

<sup>11</sup> M. Ordytowski, L. Szymański, *Sport w polityce – polityka w sporcie. Stalinizm w Polsce w latach 1949–1956*, „Człowiek i ruch” 2000, nr 2. Cytaty pochodzą z tejże pracy.

## Mistrzostwa świata w szermierce

Pomimo takich przeszkód sport rozwijał się i przybywało wielkich sukcesów reprezentantom kraju. Dla przeciętnego mieszkańca Wybrzeża jedną z okazji do spotkania z wielkim światem sportowym w Polsce były mistrzostwa świata w szermierce, które odbyły się w Gdańsku w 1963 r. Widzowie stali wiele godzin w kolejkach po bilety wstępu, a zawodnicy polscy odnieśli wtedy wiele niezwykle cennych sukcesów. Polscy szermierze zdobyli m.in. dwa złote medale drużynowo (w szabli i szpadzie), jeden drużynowy srebrny medal (we florecie męskim)<sup>12</sup>. Wielotysięczny tłum widzów zebranych na gdańskiej Starówce witął sportowców. Ogromna radość panowała także z okazji zwycięstw odnoszonych przez piłkarzy prowadzonych przez Kazimierza Górskiego w latach siedemdziesiątych.

## Szkolnictwo sportowe

W kraju stopniowo rozwijało się szkolnictwo sportowe, przywiązywano bowiem dużą wagę do kształcenia młodzieży w szkołach sportowych. Z budżetu można było uzyskać pieniądze na dofinansowanie obozów treningowych dla dzieci. Oczywiście nie każdy dyrektor szkoły mógł liczyć na wsparcie zideologizowanego systemu oświaty. Szkoła według założeń miała nie tylko uczyć, lecz również wychowywać, zastępując rodziców. Dla władz liczyły się nie tylko wyniki sportowe, ale również „prawomyślność” dyrekcji. Niemniej jednak sportowe szkoły niejednokrotnie stawały się kuźniami wychowującymi przyszłych mistrzów.

## Wakacyjne spływy kajakowe

Dla przeciętnych mieszkańców kraju aktywny wypoczynek był odskocznią od szarej codzienności. Jeden z ówczesnych turystów Grzegorz Łukaszewski<sup>13</sup> opowiadał: „W latach sześćdziesiątych brakowało pieniędzy na turystykę krajową, nie mówiąc o możliwościach podróży za granicę. Pracowałem wtedy w Politechnice Gdańskiej. Tamtejsze kluby, takie jak KOT [Klub Organizatorów Turystyki] czy FIFA [Klub Turystyki Studentów PG], organizowały rajdy, spływy kajakowe. Na takie przedsięwzięcia otrzymywaliśmy pieniądze z PTTK-u. Ale obowiązywała wtedy zasada – rajd nie mógł być dochodowy, tzn. nie można było w rozliczeniu finansowym wykazać jakiegokolwiek zysku. Jeżeli wykazaliśmy stratę, to nam dopłacano do imprezy. W początkach lat sześćdziesiątych uprawiałem żeglarstwo w Jachtklubie Morskim w Pleniewie na Martwej Wiśle, które kontynuowałem później w latach siedemdziesiątych w Jachtklubie »Stal« Stoczni imienia Komuny Paryskiej w Gdyni. W Pleniewie stacjonowały wtedy dwa jachty »Jupiter« i »Santa Maria«. Ten drugi był ciekawą jednostką, gdyż miał mahoniowy kadłub, a jego właścicielem był kiedyś gauleiter gdański Albert Forster. W ogóle żeglarstwo morskie wówczas wyglądało bardzo ciekawie, gdyż nie mogliśmy wypływać bez klauzuli morskiej z Zatoki Gdańskiej poza Hel. Klauzulę wydawano komu chciano, gdyż przyznawała ją Służba Bezpieczeństwa. Klauzula uprawniała do pływania po polskich wodach terytorialnych bez prawa przekroczenia granicy, ale wypływanie poza Hel odbierano jako przekraczanie granicy morskiej państwa i można było się narazić na kłopoty z WOP-istami”<sup>14</sup>.

Rosnący kryzys gospodarczy lat siedemdziesiątych i naciski polityczne wprowadzały coraz większe zamieszanie w uprawianiu sportu wyczynowego i amatorskiego. Najpierw „gest Kozakiewicza” w Moskwie, a później bojkot igrzysk w Los Angeles, ale to już zupełnie inna historia...

<sup>12</sup> Mistrzostwa Świata w szermierce – wyniki, bez miejsca wydania i numeracji stron.

<sup>13</sup> G. Łukaszewski w latach 1961–1963 był członkiem YKM „Neptun”, a w latach siedemdziesiątych YK „Stal”. Jako pracownik Politechniki Gdańskiej w latach 1968–1972 należał do tamtejszych kół turystycznych.

<sup>14</sup> Relacja Grzegorza Łukaszewskiego w posiadaniu autora.

## „SIADAJ BRACIE, DALEJ HOP!”

**Autostop pojawił się na fali przełomu popaździernikowego w 1956 r., zwiastując nadejście ery szeroko pojętej kultury młodzieżowej. Do rangi hymnu pokoleniowego awansowała piosenka Karin Stanek: „Autostop, autostop, siadaj bracie, dalej hop!”.**

Ilona Morżoł i Michał Ogórek w swej znakomitej książce *Polska między wierszami* po przeanalizowaniu treści przewodników turystycznych okresu PRL doszli do wniosku, że „jest w kraju 38 621 miejscowości, do których jeździć nie ma po co, i kilka, do których jeździć należy, gdzie dobrze było się pokazywać”<sup>1</sup>.

Niechęci władzy różnych szczebli do turystyki nie dało się przełamać do końca PRL. Przede wszystkim władza obawiała się swobody podróżowania i, co za tym idzie, komunikowania się obywateli. Kto dzisiaj pamięta, że zaraz po wojnie odwiedziny Zakopanego wymagały uzyskania zaświadczenia meldunkowego z miejsca stałego zamieszkania, zezwolenia na przyjazd (co można było otrzymać w zakładzie pracy lub radzie narodowej), wreszcie przepustki wydanej przez Wojska Ochrony Pogranicza.

Władza w PRL za obowiązujący model przyjęła turystykę zorganizowaną. Wariant taki pozwalał bowiem przenieść elementy kontroli społeczeństwa na nowe obszary, jak życie rodzinne, trudno poddające się takiej praktyce. Poza tym można było – sterując odpowiednio strumieniem wczasowiczów – próbować ukryć słabe przygotowanie organizacyjne, wszelkie niedobory rynkowe, całą niewydolność systemu.

Scentralizowaną i zbiurokratyzowaną procedurę przyznawania wczasów stworzono po to, by premiować ludzi, na których zależało władzy i partii. Pozostali mogli zapisywać się na przydział kart wczasowych, lecz skierowania albo nie dostawali, albo otrzymywali je wyłącznie do miejsc mniej atrakcyjnych. Dla bardzo wielu osób ośrodki Funduszu Wczasów Pracowniczych czy zakładowe, nie mówiąc o „Orbisie”, były niedostępne. Zresztą ich luksus był tak samo zgrzebny jak cała PRL. Elita już wówczas rozglądała się za piaszczystymi plażami Krymu czy Bułgarii, a później Kuby.

### Na przekór turystyce zorganizowanej

Pomysł autostopu rzuciła w 1957 r. grupa studentów, która zatrzymując przygodne samochody, podróżowała latem po kraju. Zauważyła to prasa i rok później akcję wsparła redakcja „Dookoła Świata”, poczytnego pisma kierowanego do młodego odbiorcy, pozyskując do współpracy Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Powstał Komitet Honorowy, potem Komitet Organizacyjny, ostatecznie przekształcony w Społeczny Komitet Autostopu (SKA), który nadał ruchowi formy organizacyjne. Bez formalności nic nie mogło się w Polsce udać, władza bowiem nie mogła sobie pozwolić, by cokolwiek wymknęło się spod jej kontroli. Bez przykrywki organizacyjnej autostop zostałby wkrótce zduszony licznymi zakazami, nakazami i urzędniczą niechęcią. W kręgach decydenckich i tak nieoficjalnie mówiono, że „nawiedziła Polskę straszliwa zaraza autostopu”<sup>2</sup>.

W 1958 r. wprowadzono książeczki autostopu, potwierdzające przynależność do tego społecznego ruchu, zawierające mapkę Polski, kupony dla kierowców i przede wszystkim

<sup>1</sup> I. Morżoł, M. Ogórek, *Polska między wierszami. Życie codzienne w PRL*, Warszawa 1991, s. 143.

<sup>2</sup> Za: S. Lubicz, *Autostop ma już 5 lat i dobrą opinię*, „Gazeta Robotnicza”, 18 IX 1962 r.

potwierdzenie ubezpieczenia w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń. Kupony miały zachęcić kierowców do zabierania autostopowiczów, upoważniały do wzięcia udziału w losowaniu cennych nagród.

Nie było dokładnych map i planów miast, a te dostępne zawierały często celowe błędy – w ten sposób próbowano ukryć liczne w tamtych latach „obiekty strategiczne”: plaże, mosty, przejazdy, nawet nieczynne stacje kolejowe. Także w przewodnikach, jeśli udało się je zdobyć w księgarni, często podawano informacje mało przydatne. Pisano o wytopie surówki, budownictwie wielkoprzemysłowym lub działaczach rewolucyjnych, nie zawsze zamieszczano informacje o zabytkach, folklorze i pomnikach przyrody, nie wspominając o adresach jadłodajni i baz noclegowych. Autostopowicze – ludzie spragnieni przygody – mogli jednak, podróżując na własną rękę, ujrzeć piękne krajobrazy, budowle świadczące o dawnej chwale i świetności, poznać ciekawych ludzi i ich historie – zobaczyć kraj piękny, chociaż biedny...

### Na szosy wyszli młodzi ludzie

Akcja trwała co roku od 15 czerwca do 15 września. Autostop natychmiast zdobył ogromną popularność, ponieważ pozwalał za niewielkie pieniądze podróżować i zwiedzać całą Polskę. Okazało się, że można rozpocząć wakacyjną podróż w dowolnym miejscu i w dowolnym skończyć, swobodnie zmieniając trasę, unikając śmierdzących dworców z nieczynnymi ubikacjami i przepełnionych ponad wszelką miarę, stale opóźnionych, pociągów.

To było zachtyśnięcie się wolnością. Na szosy wyszli młodzi ludzie – czasem z gitarą, czasem z plecakiem, rzadziej z namiotem – i korzystając z okazji, ruszyli w Polskę, na spotkanie przygody. Wymagało to wielkiego hartu i pogody ducha. Kraj nie był przygotowany do takiej akcji. Drog było mało i były w złym stanie. Jeździło nimi niewiele pojazdów. Nieliczne samochody osobowe nie mogły zabrać wszystkich chętnych. Na wysokich szczeblach władzy dopiero nieśmiało przemyślano podjęcie produkcji samochodu dostępnego dla społeczeństwa. Na razie pasjonaci z warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu wyklepali młotkami maski studyjnych jeszcze syrenek. Częściej można było spotkać ciężarówki z ich życzliwymi kierowcami, którzy nie zwracali uwagi na zakazy dyirekcji baz transportowych, przestrzegających, by nie zabierać „osób postronnych”.

Czasem prasa zdobywała się na odwagę i alarmowała: „Nie ma miejsc do campingu. W większości miejscowości na Wybrzeżu co krok straszą tabliczki: wstęp wzbroniony. Parkowanie wzbronione. Palić nie wolno. Nie tylko ognia. Tytoniu. Nie ma studni. Nie ma wody. Nie ma stacji benzynowych – te, które są, zamykają skrętnie swoje podwoje o godzinie 17, a o tej porze nikomu się jeszcze nie chce wyruszać z plaży na dalszą wędrowkę. Nie ma – co najgorsze – miejsca na ziemi, gdzie by było można coś zjeść i wypić”<sup>3</sup>.

Spółczesności – na co dzień przywykłego do walki z uciążliwościami i skromnego życia – trudności te nie zniechęcały.

### Fatalny rok 1960

Dramatyczny dla autostopu był rok 1960. Lokalne szczeble władzy swoją indolencją i nieprzygotowanie do okresu letniego próbowały ukryć, walcząc z autostopem. Zarzucano, że jest roznosicielem chuligaństwa, demoralizuje młodzież, odciąga ją od szeregów hołubionych organizacji młodzieżowych, jest winny wszystkim nieszczęściom na drogach, a nawet doprowadza w newralgicznym okresie akcji żniwnej do problemów aprowizacyjnych. W sposób widoczny sterowana prasa zaatakowała autostopowiczów opisami rozboju, wytykaniem ich ekstrawaganckiego ubioru i zachowania. Szybciutko próbowano zrobić negatywną opinię. Zebrane w wówczas szczegółowe dane nie potwierdziły jednak takiej oceny<sup>4</sup>.

Były jednak konsekwencje. Do tego czasu książeczki autostopu dostępne były nawet w sieci kiosków Ruchu. Od tego roku można je było zdobyć wyłącznie w większych powia-

<sup>3</sup> L. Goliński, *Turyści i autostopy*, „Trybuna Ludu”, 30 VIII 1957 r.

<sup>4</sup> Z. Sufin, *Jak jest naprawdę?*, „Dookoła Świata”, 23 IV 1961 r.

towych i wszystkich wojewódzkich oddziałach PTTK. Pod koniec lat sześćdziesiątych było około 170 takich punktów. Później doszło jeszcze ponad 30 punktów w wybranych radach powiatowych Ludowych Zespołów Sportowych.

### Trochę statystyki

Szacuje się, że w pierwszej dekadzie funkcjonowania autostopu z tej formy wypoczynku korzystało rocznie blisko 40 tys. osób, tyle bowiem wykupywało książeczki, w tym 300–400 cudzoziemców. Jak wspominał Ákos Engelmayer (później węgierski ambasador w Polsce), który od 1960 r. w ten sposób poznawał nasz kraj, fascynowała jego samego i jego kolegów swoboda, jaką dawał polski autostop, możliwość odwiedzenia różnych klubów studenckich, poznania młodych ludzi, zobaczenia zachodniego malarstwa czy posłuchania zachodniej muzyki. Dla młodych Węgrów, Czechów czy Bułgarów tak poznawana Polska stawała się oknem na świat.

Skrupulatnie obliczono, że średnia wieku autostopowiczów w pierwszej dekadzie działalności wynosiła 19–20 lat. Najmłodszy – szesnastoletni – musieli mieć pełnoletnich opiekunów. Najstarszy i najwierniejszy autostopowicz – Aleksander Melech z Bydgoszczy – wyruszył na trasę, mając 74 lata, i uczestniczył w akcji od jej początku do połowy lat siedemdziesiątych. Według danych z 1962 r. z autostopu skorzystało wówczas 11 025 studentów, 3010 pracowników umysłowych, 455 nauczycieli, 13 965 uczniów i 6510 robotników. Wśród autostopowiczów było nieco ponad 13 tys. osób w wieku 17–18 lat, w wieku 19–21 lat – ok. 15 260, a 6125 miało ponad 21 lat<sup>5</sup>.

Przeciętnie każdy autostopowicz spędzał w drodze około dwudziestu dni<sup>6</sup>, wpisując się w polski pejzaż. „Wielobarwne namioty – opisywał na gorąco dziennikarz – wykwitające na zboczach górskich, na każdym skrawku wybrzeża. Białe żagle na jeziorach. Kochery, zupy w kostkach, dzikie ostępy puszczy, rozbrzmiewające gwarem młodych głosów. Plecaki, trampki. Piosenka”<sup>7</sup>.

Mała gastronomia jeszcze długo była w powijakach. Trzeba się było liczyć z tym, że w kolejnej miejscowości może nie być nawet chleba. Do historii obyczajowości PRL weszły m.in. – spotykane na szlakach – wymaganie kaucji za szklankę, tyżeczki na łańcuchu czy wytamane zęby widelców, co miało chronić przed zmianą właściciela. Nocowano najczęściej w stodole na sianie, jeśli gospodarz nie wystraszył się gości.

W latach siedemdziesiątych autostop powoli zaczął tracić popularność. Oficjalne organizacje młodzieżowe wystąpiły z szerszą ofertą tanich obozów w krajach tzw. demoludów<sup>8</sup>. Ludzie przesiadali się do swoich wymarzonych „maluchów”. Oczywiście mowa o polskim fiacie 126p. Z kolei kierowcy ciężarówek, którzy przez długie lata wspierali akcję, zaczęli chętniej brać „łębki” za pieniądze. Autostop utrzymał się właściwie do końca PRL, nie budząc już takich emocji jak na początku.

<sup>5</sup> S. Lubicz, *op.cit.*

<sup>6</sup> Za: R. Szarzyński, *Dziesięć lat najtańszej turystyki*, „Życie Warszawy”, 18 VI 1967 r.

<sup>7</sup> L. Goliński, *op. cit.*

<sup>8</sup> Oficjalnie podano, że już w 1965 r. wyjechało z Polski 25 000 turystów do Bułgarii, a 6000 na Węgry. Za: M. Urbanek, *Zimna, mała stabilizacja*, „Polityka”, 27 VII 1996 r.



# JUTRO WOLNA SOBOTA

**Wprowadzenie wolnych sobót zapowiadała już uchwała podjęta na VI Zjeździe PZPR w 1971 r. Cztery lata później, w 1975 roku, sejm PRL podjął także w tej sprawie specjalną uchwałę. Jednak uchwały te nie doczekały się realizacji i w 1980 r. Polska była jednym z nielicznych państw Europy, w którym nie było pięciodniowego tygodnia pracy.**

Skrócenie sześciodniowego czasu pracy zagwarantowano dopiero w porozumieniach podpisanych między rządem a strajkującymi robotnikami w Szczecinie i Gdańsku 30 i 31 sierpnia 1980 r. Sprecyzowano to w porozumieniu zawartym w Jastrzębiu 3 września 1980 r., w którym zapisano, iż „wprowadza się wszystkie wolne soboty i niedziele począwszy od dnia 1 stycznia 1981 roku. [...] Przyjmuje się zasadę przestrzegania dobrowolności pracy w dniach ustawowo wolnych, począwszy od dnia 1 stycznia 1981 roku”. Jednak władze pod koniec grudnia 1980 r., powołując się na trudności gospodarcze kraju, zdecydowały, że począwszy od stycznia 1981 r. wolna od pracy będzie co druga sobota. Postanowiono tak pomimo wcześniejszego potwierdzenia wprowadzenia wszystkich wolnych sobót przez prezesa Rady Ministrów Józefa Pińkowskiego na posiedzeniu sejmu 8 października 1980 r. oraz podjęcia przez parlament 20 listopada 1980 r. uchwały opowiadającej się za wprowadzeniem pięciodniowego tygodnia pracy.

## Stanowisko „Solidarności”

Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, w oświadczeniu wydanym na początku stycznia 1981 r., uznał tę decyzję rządu za kolejny rażący przykład uchylania się od realizacji podpisanych porozumień i ogłosił wszystkie soboty wolnymi. Związkowcy zastrzegli przy tym, że nie może to wpłynąć na zwiększenie dotychczasowej dziennej normy pracy, a także na zmniejszenie zarobków i długości urlopu. Stanowisko gdańskiego MKZ stało się wiążące dla „Solidarności” w całym kraju. „Solidarność” broniąc swojego zdania, odrzucała zarazem dwie rządowe propozycje stopniowego skracania tygodniowego czasu pracy. Pierwsza z nich, z listopada 1980 r., zakładała wprowadzenie pięciodniowego tygodnia pracy przy ośmioipółgodzinnym dniu pracy, druga zaś, z grudnia 1980 r., przewidywała wprowadzenie w 1981 r. co drugiej wolnej soboty, przesuwając realizację postulatu pięciodniowego tygodnia pracy do 1985 r., kiedy dopiero wprowadzono by cztery wolne soboty w miesiącu. Jeden z przywódców „Solidarności”, przewodniczący bydgoskiego MKZ, Jan Rulewski, był przekonany, że władza celowo nie wywiązuje się z przyjętych na siebie zobowiązań, dążąc do konfrontacji ze związkami. Związkowcy powszechnie uważali, że ustąpienie w kwestii wolnych sobót spowoduje zaniechanie przez władze realizacji pozostałych punktów porozumienia sierpniowo-wrześniowego. Nie odzegnowano się od negocjacji, ale chciano, żeby przedstawiciele „Solidarności” władze traktowały „po partnersku”.

Zgodnie z podjętą przez rząd decyzją wolne od pracy soboty miały przypaść na dni: 3, 17 i 31 stycznia 1981 r. Natomiast soboty 10 i 24 stycznia miały być dniami roboczymi. Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych przestrzegało, że niepodjęcie pracy w soboty 10 i 24 stycznia będzie traktowane jak „nieobecność nieusprawiedliwiona”. „Solidarność” sprzeciwiła się tej decyzji i ogłosiła 10 stycznia dniem wolnym od pracy.

Komisje Zakładowe NSZZ „Solidarność” w całym kraju zapowiedziały, że załogi większości dużych przedsiębiorstw 10 stycznia nie przystąpią do pracy. Kierownictwo „Solidarności” obawiało się jednak, że zapowiadane przez władze konsekwencje dyscyplinarne sprawią, iż część związkowców podejmie normalnie zajęcia. Niezdecydowanych i przestrza-

szonych nakłaniano do niepodejmowania pracy, zapewniając ich o obronie przed ewentualnymi restrykcjami. Prezydium bydgoskiego MKZ NSZZ „Solidarność” w piątek wieczorem wydało oświadczenie, w którym zapewniano, że „jeżeli dyrekcja któregośkolwiek przedsiębiorstwa wyciągnie konsekwencje służbowe wobec poszczególnych pracowników, którzy na podstawie porozumienia podpisanego w Jastrzębiu skorzystali z wolnej soboty, MKZ zobowiązuje się do obrony, aż do strajku solidarnościowego włącznie, oraz wezwie inne MKZ-ty do poparcia naszej akcji”.

Według oficjalnych informacji przedstawionych w prasie przez rzecznika rządu Józefa Bareckiego w sobotę 10 stycznia w całym kraju na pierwszą zmianę przyszło 65 proc. pracowników. Dane te wydają się mocno zawyżone w porównaniu z informacjami z poszczególnych regionów kraju. Sekretariat Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” podał, że w sobotę 10 stycznia nie przyszło do pracy 65 proc. ogółu zatrudnionych. W Bydgoszczy według oceny MKZ NSZZ „Solidarność” nie pracowało 80 proc. zakładów. Z informacji uzyskanych przez Służbę Bezpieczeństwa wynika, że w 26 dużych zakładach Bydgoszczy pracę podjęło około 25 proc. osób, zaś w 66 mniejszych zakładach z terenu województwa bydgoskiego do pracy przyszło około 42,4 proc. zatrudnionych. Jedynie w zakładach o ruchu ciągłym, w handlu i komunikacji województwa bydgoskiego pracowało około 88,4 proc. wszystkich zatrudnionych<sup>1</sup>. Niską frekwencję odnotowano także w przedsiębiorstwach Torunia, gdzie lokalna prasa podawała, że „znaczna część pracowników toruńskich zakładów 10 stycznia nie zgłosiła się przy warsztatach pracy”<sup>2</sup>. W Płocku, według prasy związkowej, w dużych przedsiębiorstwach średnio 9 spośród 10 pracowników nie pracowało, zaś 5 z 8 zakładów średniej wielkości nie podjęło pracy<sup>3</sup>.

Dane te świadczą, że spora grupa osób w sobotę 10 stycznia 1981 r. nie podjęła pracy, stosując się do wezwania kierownictwa „Solidarność”. Nie przeszkodziły temu działania SB, która w całym kraju, na polecenie szefa Sztabu MSW do Kierowania Operacją Lato’80 i zarazem wiceministra spraw wewnętrznych gen. Bogusława Stachury, miała zapobiec ewentualnym „incydentom w zakładach pracy”, przede wszystkim zapewnić realizację decyzji rządu w sprawie podjęcia pracy w sobotę 10 stycznia. W najbardziej newralgicznych obiektach, gdzie spodziewano się nieposłuszeństwa wobec wytycznych władz, podjęto działania operacyjne o charakterze prewencyjnym, których celem było zneutralizowanie, poprzez osobowe źródła informacji, „negatywnych inicjatyw”. Polecono też dyrektorom zakładów zmobilizowanie aktywu partyjnego i ORMÓ, które poprzez propagandę miały ograniczyć działania przywódców „Solidarność” nakłaniające załogę do niepodejmowania pracy. Przy pomocy tajnych informatorów ustalano osoby, które inspirowały do takich działań<sup>4</sup>.

Kierownictwo bydgoskiego MKZ, obawiając się szykanowania i prześladowania uczestników sobotniej absencji, zaproponowało sporządzenie listy zakładów pracy, które 10 stycznia nie pracowały. Miało to umożliwić podjęcie solidarnej akcji protestacyjnej w przypadku zastosowania wobec pracowników tych przedsiębiorstw jakichkolwiek sankcji.

W czasie trwania styczniowego sporu o wolne soboty utrzymywało się napięcie społeczne. Za pomocą rządowej propagandy starano się przekonać społeczeństwo, że sytuacja gospodarcza kraju nie pozwala na wprowadzenie czterech wolnych sobót w miesiącu, gdyż może to spowodować zmniejszenie produkcji przemysłowej o ok. 200 mld zł. „Solidarność” odparła te argumenty, uważając, że przy pięciodniowym tygodniu pracy wzrośnie wydajność, która wraz z dodatkowym zatrudnieniem i nowymi inwestycjami pozwoli wyrównać straty.

<sup>1</sup> AIPNBy, 077/337, t. 3, *Meldunki o sytuacji polityczno-operacyjnej w województwie [bydgoskim]*, k. 37, 49, 87.

<sup>2</sup> *Po sobocie*, „Nowości”, 12 I 1981, s. 1–2.

<sup>3</sup> „Wolne Związki”, 19 I 1981, s. 1.

<sup>4</sup> AIPNBy, 077/337, t. 3, k. 50–51.



## Strajki

Rozmowy rządu z „Solidarnością” prowadzone 21 stycznia 1981 r. nie zakończyły się uzgodnieniem wspólnego stanowiska. Rząd odrzucił dwa rozwiązania zaproponowane przez „Solidarność”, z których jedno zakładało skrócenie tygodniowego czasu pracy do 41,5 godziny przy trzech sobotach wolnych w miesiącu, drugie zaś przystawało na wprowadzenie dwóch wolnych sobót w miesiącu, ale przy ośmiu dodatkowych dniach wolnych w skali roku. Fiasko rozmów, a przede wszystkim arbitralna decyzja rządu w sprawie wolnych sobót oraz stosowanie sankcji wobec osób, które nie podjęły pracy w sobotę 10 stycznia, przyczyniły się do radykalizacji nastrojów społecznych i wywołały falę strajków ostrzegawczych. Zaczęto coraz bardziej stanowczo domagać się natychmiastowego wydania zarządzenia administracyjnego wprowadzającego wszystkie wolne soboty. Już 16 stycznia w Warszawie odbył się czterogodzinny strajk komunikacji miejskiej; tego dnia przerwy w pracy miały miejsce w Legnicy i Poznaniu. W Bydgoszczy także od 16 stycznia obowiązywał stan gotowości strajkowej, toruńska „Solidarność” 21 stycznia podjęła uchwałę o strajku ostrzegawczym na znak protestu przeciwko niewłaściwej realizacji przez rząd porozumień z Gdańska, Szczecina, Jastrzębia. 22 stycznia w kilkudziesięciu miastach Polski miał się odbyć ogłoszony przez „Solidarność” strajk ostrzegawczy. Czterogodzinny strajk ostrzegawczy przeprowadzono w Gdańsku, Sopocie, Gdyni, Łęborku, Koninie, Częstochowie i niektórych miastach województwa kieleckiego. W Trójmieście do pracy nie przystąpiły załogi prawie wszystkich zakładów przemysłowych, biur i przedsiębiorstw komunikacji miejskiej. W Bydgoszczy na dwie godziny przerwały pracę prawie wszystkie zakłady pracy, komunikacja miejska i handel, z wyjątkiem przedsiębiorstw pracujących w ruchu ciągłym oraz zakładów energetycznych i wodociągowych.

Strajki te podjęto w obronie pracowników, wobec których dyrekcje zakładów pracy stosowały różnego rodzaju sankcje za absencję w sobotę 10 stycznia 1981 r., a także w celu wymuszenia na władzach realizacji postulatów zapisanych w porozumieniach sierpniowo-wrześniowych, przede wszystkim wprowadzenia pięciodniowego, czterdziestogodzinnego tygodnia pracy. NSZZ „Solidarność” pracownicza walczyła także o dostęp do środków masowego przekazu, rejestrację związku zawodowego rolników indywidualnych i wolność dla więźniów politycznych.



Fot. Adam Legens, ze zbiorów Archiwum Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Także następną sobotę, 24 stycznia 1981 r., która na podstawie decyzji rządu miał być dniem pracy, „Solidarność” uznana za wolną. Związkowcy wezwali załogi do niepodjęcia w tym dniu pracy. Według oficjalnych danych w sobotę 24 stycznia na pierwszej zmianie w całym kraju miało podjąć pracę przeszło 60 proc. zatrudnionych. W oficjalnym komunikacie prasowym czytamy „uznać należy, że absencja była wysoka [...], zakłócenia w pracy występowały w wielu zakładach przemysłu maszynowego, maszyn ciężkich i rolniczych oraz przemysłu lekkiego. W niektórych z nich frekwencja była niska”. Bydgoska SB przewidywała, że 24 stycznia pracę podejmie zaledwie 12,5 proc. zatrudnionych w 17 dużych zakładach przemysłowych, około 63 proc. zatrudnionych w 6 dużych zakładach przemysłowych pracujących w ruchu ciągłym i około 86 proc. pracowników handlu i komunikacji. Niewiele się pomyłono – do pracy przyszło w 17 dużych zakładach przemysłowych Bydgoszczy zaledwie 13,13 proc. załogi, w 6 zakładach funkcjonujących w ruchu ciągłym 57,55 proc., a w sektorze związanym z handlem i komunikacją 90,69 proc.<sup>5</sup>

### Kompromis

Sprawa wolnych sobót stała się dominującym problemem społecznym. Obradujące pod koniec stycznia 1981 r. Biuro Polityczne KC PZPR nieustępliwie stało na stanowisku stopniowego skracania czasu pracy, ale także zrozumiało, że problem wolnych sobót powinien być przedmiotem rozmów ekspertów rządowych z przedstawicielami „Solidarności”. Telewizyjna dyskusja nad sprawą wolnych sobót z 27 stycznia, w ocenie związkowców, wykazała, że rząd nie wywiązał się w terminie z nałożonego na niego obowiązku przygotowania kilku wariantów projektów skrócenia czasu pracy. Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” na posiedzeniu 28 stycznia w Gdańsku podjęła uchwałę o przeprowadzeniu 3 lutego powszechnego, godzinnego strajku ostrzegawczego. Obciążono władze odpowiedzialnością za doprowadzenie do „próby sił” na skutek zahamowania realizacji porozumień sierpniowo-wrześniowych.

Skutkiem sporu o pięciodniowy tydzień pracy stała się sprawa płatności za nieprzepracowane soboty 10 i 24 stycznia 1981 r. W niektórych przedsiębiorstwach pracownicy, którzy w tych dniach nie podjęli pracy, nie mieli otrzymać za nie wynagrodzenia. Prowadziło to do dalszej eskalacji konfliktu i utrzymywania się napięcia. Doszło do strajków w niektórych regionach. Do pracy nie przystąpiono 27 stycznia m.in. w stu kilkudziesięciu zakładach województwa katowickiego, w większości przedsiębiorstw przemysłowych Łodzi, w Radomsku, Zduńskiej Woli, Łasku i 110 zakładach województwa bielskiego oraz 44 fabrykach biąostockiego.

Porozumienie w sprawie wolnych sobót przyniosły rozmowy władz z „Solidarnością” podjęte 30 stycznia 1981 r. w Warszawie. Delegacja KKP NSZZ „Solidarność” spotkała się z przedstawicielami rządu w Urzędzie Rady Ministrów. Negocjacje trwały 12 godzin i były bardzo trudne, parokrotnie groziło ich zerwanie. Obie strony zgodziły się na wprowadzenie trzech wolnych sobót w miesiącu przy zachowaniu ośmiogodzinnego dnia pracy. Liczba wolnych sobót w ciągu całego 1981 r. nie mogła być mniejsza niż 38. Związek zgodził się także na odpracowanie sobót 10 i 24 stycznia 1981 r. w jedną z wolnych sobót lutego. Było to rozwiązanie kompromisowe, które uspokoiło na krótki czas nastroje społeczne. Sprawa wolnych sobót była zasadniczym tematem rozmów, jednak nie jedynym. Nie udało się porozumieć w kwestii rejestracji rolniczej „Solidarności”, dostępu związku do środków masowego przekazu oraz problemu uwolnienia więźniów politycznych.

Bydgoska „Solidarność” podjęła decyzję o odpracowaniu 7 lutego 1981 r. jednej z nieprzepracowanych w styczniu sobót. Kierownictwo bydgoskiej „Solidarności” wystosowało nawet apel o podjęcie pracy w wolne soboty. Przewodniczący bydgoskiego MKZ Jan Rullewski uzasadniał to tym, że „»Solidarność« chce w ten sposób udowodnić, że niepodjęcie pracy w styczniu nie było oznaką lenistwa, lecz przejawem oporu przeciwko autokratycznym metodom rządzenia”.

<sup>5</sup> *Ibidem*, k. 113, 117.

# „CÓŻ PO ARTYŚCIE W CZASIE MARNYM?”

„Nie śpij artysto,  
nie zapadaj w sen,  
jesteś zakładnikiem wieczności,  
więźniem czasu”.

Borys Pasternak

**Inter arma silent musae – ta zasada, znana już starożytnym, nie sprawdziła się w Polsce w czasie stanu wojennego. Choć nie był to okres sztuce sprzyjający – przerwano Kongres Kultury, zamknięto teatry, galerie, kina – artyści bardzo szybko zorganizowali się i nie pozostawali obojętni wobec wydarzeń w kraju. Zdobyli sobie tym sympatię ogromnej części społeczeństwa, także tych, którzy wcześniej sztuką się nie interesowali.**

Środowisko artystów plastyków nie przejawiało do 1980 r. większych symptomów sprzeciwu czy oporu wobec władzy. Były oczywiście wyjątki, do których z pewnością należała krakowska grupa „Wprost”, już pod koniec lat sześćdziesiątych ukazująca szarą rzeczywistość PRL – „wymiętych i wyprasowanych” ludzi z teczkami, zapakowanych w tekturowe pudła, walczących na śmierć i życie w kolejkach po mięso. Większość artystów unikała jednak publicystyki w sztuce. Zrażona do realizmu obowiązującego w latach stalinowskich, swoje miejsce odnajdywała głównie w abstrakcji, która w latach siedemdziesiątych była dobrym azylem, wieżą „z kości słoniowej”, ale i przyczyną społecznego wyobcowania. Dla władz natomiast ten kierunek był „wentylem bezpieczeństwa”, a nawet „towarem eksportowym”, świadczącym o „liberalnej” polityce kulturalnej. Organem uzależniającym artystów od władz był Związek Polskich Artystów Plastyków, który decydował o przyznaniu pracowni, rozdawał państwowe zamówienia (tzw. chartury), ustalał cennik usług plastycznych. Tylko legitymacja związkowa umożliwiała zakup deficytowego w tym czasie papieru, farb i innych materiałów malarskich. Zaskakujące więc było stanowisko ZPAP, który na Walnym Zjeździe w lipcu 1980 r. poparł strajki robotnicze miesiąc przed podpisaniem umów sierpniowych. Ten sam związek, który wcześniej „kupował” lojalność artystów, nagle jako pierwsza oficjalna instytucja deklarował pomoc i pełne poparcie dla robotników, a w październiku 1980 r. podpisał z NSZZ „Solidarność” porozumienie o współpracy. Jednocześnie na łamach pism artystycznych środowisko plastyków dokonywało samokrytyki. Potępiano obojętność i konformizm lat siedemdziesiątych i dyskutowano, jak odbudować zaufanie i prestiż artysty w społeczeństwie. Choć wszystko działo się w łonie państwowych instytucji i na łamach oficjalnych pism, grunt pod kulturę niezależną został przygotowany.

Wielu plastyków bezmiernie projektowało ulotki, znaczki, kalendarze i plakaty solidarnościowe. Nie sposób tu nie wspomnieć o najpopularniejszym dziele plastycznym tych czasów – napisie „Solidarność” autorstwa Jerzego Janiszewskiego z Gdańska. Sam twórca mówi: „Koncepcja wychodziła od takiego podobieństwa: jak ludzie w zwartym tłumie solidarnie wspierają się jeden o drugiego – to było charakterystyczne dla tłumy przed bramą, stojący nie cisnęli się, nie odpychali, ale wspierali – tak litery tego słowa powinny się też wspierać o siebie, nie być oddzielone ani też na siebie nie napadać”. Ten niezwykle udany projekt stał się powszechną własnością i dał początek nowej czcionce – tzw. „solidarycy”.

"Nieograniczoną wolność myślenia" zobaczyłem gdzieś tak w połowie stycznia, nad ranem. Trudno mi ustalić, czy najpierw ujrzałem "obraz", a potem znalazłem dla niego określenie, czy też nastąpiło to równocześnie. Przypuszczam, że znalazłem treść zanim ująłem ją w słowa.

"Nieograniczona wolność myślenia" zrealizowała się w dwóch bytach: jako obraz-symbol i jako niczym i przez nikogo nieograniczona wewnętrzna projekcja, którą mogłem przywołać kiedy i gdzie chciałem. Forma jej istnienia była potwierdzeniem tego czym w istocie powinna być.

Niestety, było także i coś co mnie niepokoiło - tym "czymś" byłem JA. Czy rzeczywiście myślałem bezgranicznie swobodnie? A jeśli nie, to czy ów obraz był "nieograniczoną wolnością myślenia", czy może tejsze wolności widomym ograniczeniem lub nawet zaprzeczeniem? Czy nie pojawił się jako znak utraty wiary w wolne i nieograniczone myślenie?

+++

Pierwszy, niezależny, pokaz "Nieograniczonej wolności myślenia", Warszawa, pracownia autora, wernisaż 26. III. 82r. /piątek/, godz. 17.

### Artyści wobec stanu wojennego

Ogłoszenie stanu wojennego wywołało natychmiastową reakcję artystów. Plastycy wraz z aktorami i innymi twórcami kultury podjęli bojkot oficjalnych instytucji. W odezwie *Głos, który jest milczeniem* z kwietnia 1982 r. artyści pisali: „Niech nasze milczenie będzie aktem ofiary, i tak stosunkowo niewielkim wobec ofiar ponoszonych przez społeczeństwo”. Jednocześnie w odezwie proponowano tworzenie nieoficjalnego obiegu sztuki, czyli zakładania galerii w pracowniach i mieszkaniach prywatnych, tworzenia grup dyskusyjnych, organizowania sympozjów. Takie były początki niezwykle w polskiej kulturze zjawiska zwanego sztuką niezależną.

Gdy władze starały się przywrócić „normalność” – pozostające przez pewien czas „w remoncie” galerie i muzea wypełniano pośmiertnymi wystawami i różnej wartości pejzażami bądź martwymi naturami garstki lojalnych artystów, większość środowiska (około 1700 artystów i krytyków) zaczęła organizować się poza oficjalnymi strukturami. To niezależne życie artystyczne płynęło dwoma nurtami, czy jak się częściej mówiło, w dwu „obiegach”, oczywiście obok oficjalnego, pierwszego obiegu. Sztukę „drugoobiegową” zwano częściej „przykościelną” ze względu na miejsce jej wystawiania i tematykę religijno-patriotyczną. Trzeci obieg organizowano w prywatnych pracowniach, zamienianych na galerie.

### Drugi obieg – przy kościele

Galerie przykościelne powstawały w większości dużych miast: w Warszawie, Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Gdańsku, Sopocie, Koszalinie, Toruniu. Często mówi się o kościelnym mecenacie, jednak galerie przykościelne najczęściej powstawały z inicjatywy samych artystów. Kościół zwykle udostępniał tylko miejsca, które artyści sami zagospodarowywali i ponosili większą część kosztów związanych z ich funkcjonowaniem. Nowe miejsce wymagało od artystów często zrewidowania postaw zarówno etycznych, jak i artystycznych. Zaledwie garstka twórców skupiona wokół Janusza Boguckiego, krytyka i teoretyka sztuki, już pod koniec lat siedemdziesiątych uczestniczyła w rekolekcjach i zaczęła realizować ideę „powrotu sztuki do domu” – czyli do świątyni. Większość zaś musiała odpowiedzieć sobie na pytanie, jaka sztuka może zaistnieć w kościele i w jaki sposób może ona wyrazić wspólne



11/44

„Abstrakcyjna walwa i myślenie”

uczucia wiążące się z sytuacją polityczną w kraju. Rezygnowano więc z abstrakcji i za pomocą prostej patriotycznej i religijnej symboliki podkreślano swoją niezgodę na stan wojenny i brak swobód obywatelskich.

Kilka wystaw przykościelnych można zaliczyć do wielkich wydarzeń artystycznych lat osiemdziesiątych. Należały do nich *Apokalipsa światło w ciemności* (1984 r., w kościele Świętego Krzyża w Warszawie), *Niebo nowe Ziemia Nowa?* (1985 r., w kościele przy ul. Żytniej w Warszawie), *Polska Pieta* (1985 r., w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej w Poznaniu) czy *Labirynt* (1989 r., w kościele na warszawskim Ursynowie). Najczęściej organizowano je w podziemiach kościołów, co samo było już symboliczne. Były to poruszające przestrzenne aranżacje, w których obrazy, rzeźby, światło tworzyły niepowtarzalną atmosferę sprzyjającą skupieniu i refleksji.

Było też oczywiście mnóstwo mniej udanych przedsięwzięć, które krytykowano za „kajdaniarstwo” (motyw kajdan był tu często obecny, obok biało-czerwonych flag, czarnych wron, uniesionych w górę palców na kształt litery V i skamieniałych chlebów), za niski poziom artystyczny, brak oryginalności i zbyt dosadną wymowę. Prezentacje te obejrzała jednak ogromna liczba zwiedzających. Publiczność stanowili bowiem parafianie, najczęściej nieobeznani ze sztuką nowoczesną, ale żądni potwierdzenia w sztuce własnych uczuć i poglądów. Niejednokrotnie nawet publiczność wymagała od artystów określonych zachowań i miała wpływ na kształt wystaw. Tak było w kościele przy ul. Żytniej w Warszawie, gdzie zorganizowano m.in. jedno z największych przedsięwzięć sztuki niezależnej – wystawę „Znak krzyża” w 1983 r., z całą serią towarzyszących odczytów, projekcji i koncertów. Specyfika tego wnętrza, zrujnowanego w Powstaniu Warszawskim i przez cały czas odbudowywanego rękami parafian, nakazywała artystom z pokorą dostosowywać się do wymagań i oczekiwań gospodarzy. Każdy ruch był więc konsultowany, a często wręcz negocjowany. Tak żywego kontaktu z publicznością polska sztuka nigdy wcześniej nie miała.

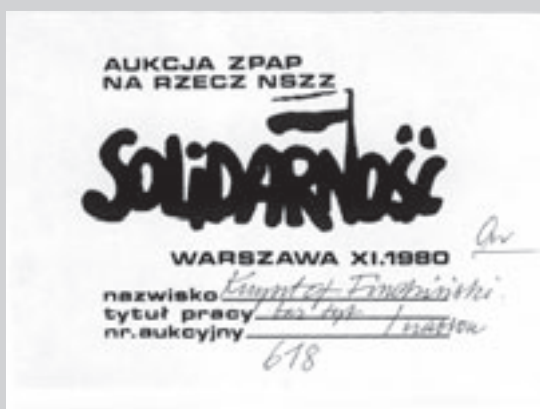
Obok działalności wystawienniczej środowisko artystów angażowało się m.in. w aranżacje świąteczne w kościołach. Zwłaszcza żłobki bożonarodzeniowe i groby wielkanocne były okazją do artystycznego zamanifestowania swego oporu i nadziei. Ludzie ustawiali się często w kilkugodzinne kolejki, by obejrzyć groby przypominające o Zmartwychwstaniu, zwłaszcza gdy miały kształt więziennych cel.

Potężny ruch sztuki niezależnej skupiony wokół Kościoła katolickiego był fenomenem lat osiemdziesiątych. Nigdy wcześniej ani później współczesna twórczość nie miała tak wielu odbiorców i nie wzbudzała tylu pozytywnych emocji. Inaczej jednak oceniają ją historycy sztuki. Większość znawców uważa, że było to bardziej zjawisko socjologiczne niż artystyczne, a artyści niechętnie przyznają się do romansu z polityką.

### Trzeci obieg

Ważną rolę w ocenie trzeciego obiegu sztuki niezależnej, z niego bowiem wywodzi się wielu uznanych dziś twórców i grup artystycznych. Charakterystyczna była dla tego ruchu obojętność, a czasem wręcz wrogość wobec sztuki „przykościelnej”, choć byli i tacy, którzy swobodnie przemieszczali się pomiędzy tymi nurtami, np. młodzi, debiutujący w 1982 r. artyści z „Grupy”. Oba nurty łączyła niechęć do komunizmu, dzielił zaś światopogląd i sposób jego wyrażania. Trzecioobiegowi artyści nie stronili od działań anarchistycznych, skandalizujących, a często humorystycznych. Wystarczy przywołać przykład Pomarańczowej Alternatywy. Młodzież zgrupowana wokół Waldemara Fydrycha – „Majora” od 1986 r. organizowała happeningi, ośmieszające władzę i system. Szczególnie Milicja Obywatelska była celem kpiny Pomarańczowej Alternatywy. Młodzi ludzie wręczali funkcjonariuszom MO kwiaty, a czasem uciekali przed nią, trzymając transparent z napisem „Galopująca inflacja”. Inna grupa młodych artystów z Wrocławia nazwała siebie „Luxus” i wydawała pismo o tym samym tytule, gdzie na pakowym papierze odbijano metodą szablonu postacie, gen. Wojciecha Jaruzelskiego czy czerwonoarmisty obok Myszy Miki lub nagich kobiet. Nonsens i drwina były, zwłaszcza dla młodych artystów, jedyną bronią i sposobem wyrażania niezależności.

Do trzeciego obiegu należeli też awangardowi artyści tworzący tzw. „Kulturę Zrzuty” (nazwa pochodziła od „solidarnej” zrzutki (w przeciwieństwie do źle kojarzącej się „składki”) na „aprowizację” działań artystycznych, które były całkowicie prywatne. W ramach „Kultury Zrzuty” funkcjonowały MIEJSCA – galerie i punkty spotkań prowadzone przez artystów związanych m.in. z Łódzką Szkołą Filmową (zwolnionych w czasie stanu wojennego). „Kultura Zrzuty” swoją genezę, przynajmniej w Łodzi, gdzie ruch był najprężniejszy, wywodziła od głośnej międzynarodowej wystawy „Konstrukcja w procesie”, zorganizowanej przez Muzeum Sztuki w listopadzie 1981 r. Idea „Solidarności” przyciągnęła do Łodzi artystów zachodnich, którzy zapragnęli poprzeć ten fascynujący ruch społeczny. W halach łódzkich Zakładów „Budrem” artyści dzięki całkowicie społecznej i nieprzymuszanej pomocy robotników zorganizowali prawdziwy festiwal sztuki współczesnej, zaś goście z wielu państw zachodnich nie tylko że nie żądali wynagrodzenia, ale też podarowali swoje dzieła miastu – Muzeum Sztuki. Wystawę dramatycznie przerwał stan wojenny. Ryszard Waśko, jeden z organizatorów, tak to wspominał: „Wkładasz całą swoją energię, miłość, życie w swoją pracę i mówisz: daję wam [...], to jest prezent dla miasta, dla kraju, dla Polski, dla wszystkich i mówisz: tylko proszę, uważajcie na tę pracę, niech będzie bezpieczna. Wracasz następnego dnia, a tu stoją faceci z karabinami. I myślisz, co jest do cholery? I mówisz do nich, to jest sztuka. Ale to nie ma dla nich znaczenia. Nie wolno ci było zobaczyć współczesnej sztuki. To był straszny czas. To było jak palenie książek. Wtedy pomyślałem sobie, musimy przetrwać, idea musi przetrwać”.



# „JAROCIN” Z PERSPEKTYWY SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA

**Festiwal w Jarocinie po raz pierwszy odbył się w 1970 r., najpierw jako impreza o charakterze regionalnym pod nazwą Wielkopolskie Rytmu Młodych. Od 1980 r. miał już charakter ogólnopolski. Jednak dopiero w trakcie organizacji w 1988 r. XIX edycji Festiwal Muzyków Rockowych „Jarocin” został oficjalnie wpisany do kalendarza kulturalnego Ministerstwa Kultury i Sztuki.**

„Pokolenie »Solidarność« musi uświadomić sobie, że jego następcy nie identyfikują się z ideałami Sierpnia, ponieważ nie był on dla nich wydarzeniem pokoleniowym. W 1980 r. grali w klasy. Idea »S« wiązana jest z jakimś niezrozumiałym etosem 30-latków. [...] Zapatrzeni w model związkowej propagandy [...] działacze »S« nie dostrzegali, że wyłonił się nowy, niezależny, młodzieżowy nurt kultury alternatywnej. Jej uczestnikom nic nie potrafiło zaproponować, zaś model propagandy »S« wyrosły na doświadczeniach pogrudniowych stał się dla młodzieży (a i dla dorosłego społeczeństwa chyba również) męczący, nawet nieco śmieszny”.

Marcin Bielski, Jan Ostrowski,  
„Solidarność” bez sukcesji?,  
„Przekaz” 1987, nr 1, s. 51

Festiwal Muzyków Rockowych w Jarocinie stał się zbiorowym doświadczeniem dla pewnej części pokolenia postsolidarnościowego, czyli osób będących obecnie w wieku 35–40 lat. Niewielka część z nich miała za sobą doświadczenia aresztowań, relegowania ze szkół, pracy konspiracyjnej, walki z cenzurą, niemniej spontaniczne zaangażowanie młodzieży w działania wymierzone przeciwko „komunie” w okresie stanu wojennego było znaczne. Z czasem jednak, zwłaszcza w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, liczba młodych osób uczestniczących chociażby w kolportażu „bibuły” czy demonstracjach ulicznych zaczęła spadać. Tego rodzaju działalność była postrzegana li tylko jako pokoleniowy obowiązek, a nastolatkom trudno było zaakceptować powinności w tym zakresie. Z tego m.in. powodu w okresie stanu wojennego wyrosła pod boki „Solidarności” zaskakująca świeżością i humorem – alternatywna wobec opozycji antykomunistycznej – kultura młodzieżowa. Jej kulminacją stał się Festiwal Rockowy w Jarocinie.

## Zabezpieczenie operacyjne

Od 1981 r. festiwal „zabezpieczał operacyjnie” Wydział III Służby Bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Kaliszu. Pierwsze syntetyczne opracowanie SB dotyczące festiwalu – odnalezione w archiwum Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Łodzi – pochodzi dopiero z 1986 r. Materiał zatytułowany *Organizacja i przebieg FMR Jarocin '86* przesłano do Wydziału IV Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Od tego czasu Wydział III WUSW po każdej edycji festiwalu przygotowywał opracowanie, w którym omawiano zadania operacyjne SB, organizację i przebieg imprezy, zmiany i tendencje w nieformalnych ruchach młodzieżowych. Integralną częścią materiałów sporządzonych w latach 1986–1989 stały się albumy zdjęciowe, których użyto jako materiału poglądowego do opisu subkultur młodzieżowych.

Na podstawie wniosków opracowanych po FMR *Jarocin '86* w następnym roku decyzją naczelnika Wydziału III WUSW w Kaliszu powołano pięcioosobową grupę złożoną z pracowników operacyjnych. Dwa lata później do „zabezpieczenia” festiwalu wydzielono już sześćoosobową grupę operacyjną. Działania grup operacyjnych SB miały w latach 1986–1989 pewne cechy wspólne i sprowadzały się do realizacji dwóch podstawowych zadań:

- kontroli i ustalenia ewentualnych nieprawidłowości organizacyjnych i finansowych festiwalu,
- rozpoznania aktualnych tendencji i zmian w subkulturach młodzieżowych.

Oczywiście wraz ze zmianami sytuacji społeczno-politycznej w Polsce zmieniały się pozostałe szczegółowe cele operacyjne SB. W 1987 r. istotne było dokumentowanie wszelkich oznak „wroziej” działalności, w tym rozpoznawanie, neutralizowanie i likwidowanie przypadków nielegalnego posiadania broni oraz przejawów działalności antypaństwowej „nawiązującej do b. NSZZ »S«”. W następnym roku ważnym zadaniem postawionym przed grupą operacyjną SB stało się rozpoznanie działalności organizacji i ruchów nieformalnych (Wolność i Pokój, Ruch Społeczeństwa Alternatywnego) oraz organizacji działających legalnie i półlegalnie („Monar”, Ruch Ekologiczny). Istotnym celem okazało się również rozpoznanie „form infiltracji i indoktrynacji środowisk młodzieżowych przez kler katolicki, duszpasterstwo i ruch oazowy”, polegających m.in. na dożywianiu i organizowaniu imprez dla młodzieży, projekcjach filmowych i tzw. „nocnym czuwaniu”, rozprowadzaniu literatury oficjalnej i nieoficjalnej. Po „okrągłym stole” katalog grup i organizacji objętych rozpoznaniem w zakresie zmian jakościowych i ich działalności ograniczył się do struktur pacyfistycznych, anarchistycznych, ruchów politycznych oraz grup happeningowych i ekologicznych.

Do „operacyjnego zabezpieczenia” festiwalu używano zarówno środków technicznych (samochody służbowe, aparaty fotograficzne), jak i osobowych źródeł informacji (ozi). W 1987 r. Wydział III SB w Kaliszu wystąpił do wszystkich wydziałów III w kraju z prośbą o nadesłanie informacji o udziale w festiwalu osób z ich terenu. Odpowiedziało 31 jednostek, a w przypadku wydziałów III w Białymstoku i Koninie nawiązano bezpośrednią współpracę. W jej wyniku Wydział III WUSW w Białymstoku zapobiegł uczestnictwu aktywnego „satanisty” ze swojego terenu, a jego odpowiednik z Konina oddelegował na festiwal funkcjonariusza ds. terroryzmu w celu rozpoznania działalności miejscowej grupy „punk” i „oazy”. Według danych Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Jarocinie w „zabezpieczeniu” festiwalu w 1987 r. wzięło udział 222 funkcjonariuszy MO i SB oraz 120 osób służby porządkowej. Efekt ich działalności, biorąc pod uwagę złą sławę tej masowej ogólnopolskiej imprezy w PRL, był, delikatnie mówiąc, skromny. Ujawniono raptem 10 przestępstw, w tym 6 wynikających ze złamania przepisów ustawy o zwalczaniu narkomanii. Ponadto skierowano 29 wniosków do kolegium ds. wykroczeń, pouczone 923 osoby, wylegitymowano 1936 osób, zatrzymano 80. W czasie festiwalu odnotowano także przypadki kolportażu ulotek sygnowanych przez WiP.

Zabezpieczenie kolejnej edycji festiwalu odbyło się przy użyciu siedemdziesięciu osobowych źródeł informacji i obecności w czasie jego trwania 25 funkcjonariuszy SB z województwa kaliskiego oraz dwóch oficerów pionu III z WUSW w Białymstoku i Lublinie. W wyniku działań MO odnotowano 728 wykroczeń, co oznaczało spadek o 527 w porównaniu z poprzednim rokiem. Ujawniono 15 przestępstw, sporządzono 15 wniosków o ukaranie przez kolegium ds. wykroczeń oraz przeprowadzono 70 rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych. Na dodatek pięciokrotnie wykryto przypadki kolportażu literatury bezdebitowej Ruchu WiP, Młodzieżowego Ruchu Oporu i Polskiej Partii Socjalistycznej. Największym zaskoczeniem dla funkcjonariuszy MO i SB okazała się jednak Pomarańczowa Alternatywa, która zorganizowała happening, a jej przedstawiciele wyróżniali się noszonymi na lewym ręku wie Pomarańczowymi emblematami z wizerunkiem gen. Wojciecha Jaruzelskiego i napisem „Boże chroń generała”.

Po kolejnej edycji festiwalu (2–5 sierpnia 1989 r.) skrupulatny funkcjonariusz SB zauważył, że jeszcze nigdy nie rozpowszechniono w Jarocinie takiej liczby „materiałów pisa-



nych”. Około 8 tys. publikacji rozkolportowały tylko Ruch Wolność i Pokój z Wrocławia, Pomarańczowa Alternatywa z Łodzi<sup>1</sup>, RKW NSZZ „Solidarność”, „Solidarność Walcząca” z Wrocławia. Zwrócono uwagę na to, że wymienione organizacje przygotowały materiały specjalnie z myślą o festiwalu i przebywającej na nim młodzieży. MO odnotowała jedynie 12 przestępstw kryminalnych. Znaczny spadek przestępczości w stosunku do lat poprzednich SB nie wiązała jednak ze zmianą sytuacji społeczno-politycznej, ale z przekształceniem formuły muzycznej festiwalu, a tym samym przybywaniem do Jarocina młodzieży spoza subkultur.

### Liczebność subkultur młodzieżowych

Zebrane informacje pozwoliły na dokonanie ocen aktywności poszczególnych subkultur młodzieżowych i innych zjawisk mogących w przyszłości zdominować znaczną część ówczesnego pokolenia młodzieży. Już w 1986 r. SB oceniła, że spośród 15 tys. uczestników festiwalu w Jarocinie 3 tys. osób to członkowie bądź zadeklarowani sympatycy określonych grup nieformalnych. W następnym roku liczba uczestników spadła o tysiąc, ale równocześnie nastąpił wzrost o 4 tys. liczby zidentyfikowanych przez SB aktywistów lub sprzymierzeńców grup nieformalnych. Zatem połowa wszystkich uczestników festiwalu w 1987 r. (czyli 7 tys. osób) „pozostawało w operacyjnym zainteresowaniu” SB. W 1988 r. w FMR w Jarocinie wzięło udział ok. 17 tys. młodzieży z Polski i kilkudziesięcioosobowe grupy z NRD i Czechosłowacji. 5 tys. osób uznano za członków i zadeklarowanych sympatyków nieformalnych grup młodzieżowych. W roku „okrągłego stołu” nie przywiązywano już tak dużej wagi do danych statystycznych. SB z Kalisza ustaliła, że liczba uczestników wyniosła ok. 10 tys. osób, w tym 140 cudzoziemców. Maksymalną liczbę widzów na stadionie, gdzie odbywały się występy zespołów, SB oceniła na 14 tys.



Fot. ze zbiorów ALPN w Łodzi

Widok ogólny na estradę – FMR Jarocin '86

<sup>1</sup> Łódzki odłam Pomarańczowej Alternatywy kierowany przez Krzysztofa Skibę funkcjonował wówczas pod nazwą Galeria Działań Maniakalnych.

Ruchy / grupy nieformalne	1986		1987		1988		1989	
	Członkowie	Sympatycy	Członkowie	Sympatycy	Członkowie	Sympatycy	Członkowie	Sympatycy
„Punk”	300	1000	250	2000	150	1500	300	700
„Heavy Metal”	400	300	2000	300	1000	1000	300	100
„Skinhead”	200	–	200	–	50	–	30	–
„Czarni” <sup>2</sup>	50	–	50	–	200	–		
„Hippy” (Hippies)	50	–	50	–	20	–	80	–
„Rastafarianie”	50	–	300	1500	100	250	50	–
„Białe Sznurowadła” lub „Anty Punk” <sup>3</sup>	30	–	–	–	–	–	–	–
Anarchiści, w tym RSA	brak danych		50	100	50	50	–	–
Militaryści	pojedyncze osoby		pojedyncze osoby		pojedyncze osoby		50	50
„Oaza”	300	–	2000	300	150	1000	200	b. d.
„Wolę Być” <sup>4</sup>	pojedyncze osoby		pojedyncze osoby		–	–	–	–
„Monar”	30	–	pojedyncze osoby		pojedyncze osoby		–	–
„Krisznowcy”	–	–	20	10	pojedyncze osoby		20	–
„Krasowcy” <sup>5</sup>	–	–	20	–	pojedyncze osoby		–	–
„Dzieci Wojny” <sup>6</sup>	–	–	–	–	500	–	–	–
Towarzystwo Przyjaciół Chińskich Ręczników <sup>7</sup>	–	–	–	–	grupa kilku osób	brak określenia	–	–
Pomarańczowa Alternatywa	–	–	–	–	30	–	–	–
Adwentyści Dnia Siódmego	brak danych		brak danych		pojedyncze osoby		–	–

Źródło: AIPN Łd, WUSW w Kaliszu, IPN Łd 044/15, t. I.

<sup>2</sup> Ruch „Czarni” był dla SB poboczną grupą nieformalną, której zewnętrznym elementem wyróżniającym stał się czarny strój bez jakichkolwiek dodatków. Ich „ideologia” sprowadzała się do popierania tych zespołów, które występowały przeciwko militaryzacji, wojnie. Członkowie tego ruchu zajmowali się m.in. tłumaczeniem i rozpowszechnianiem obcojęzycznych tekstów piosenek.

<sup>3</sup> Ruch „Białe sznurowadła” lub „Anty Punk” przeciwstawiał ruchowi „punk” skrajnie odmienny styl. Wyrażał się głównie w wyglądzie zewnętrznym, tj. nienagannym stroju i przestrzeganiu higieny. Istotne znaczenie miały białe sznurowadła – swoistego rodzaju symbol czystości – które były codziennie prane.

<sup>4</sup> Ruch pod nazwą Grupa Ekologiczno-Pokojowa „Wolę Być” przypominał w swych założeniach funkcjonujące na terenie Europy Zachodniej partie zielonych. Powstał przy poparciu redakcji tygodnika „Na przełaj”. Znakiem rozpoznawczym ruchu był zielony liść w kształcie serca, z którego połowy rozchodziły się symetrycznie promienie.

<sup>5</sup> „Krasowcy” byli – zdaniem SB – zwolennikami „modelu muzyki lansowanej przez zespół »Crash«.

<sup>6</sup> „Dzieci Wojny” stanowiła grupa nowofalowców niezwiązanych strukturami organizacyjnymi. Jej członkowie wyróżniali się wyglądem zewnętrznym – nosili m.in. długie płaszcze w ciemnym kolorze, buty do kostek, spodnie tzw. „pumpy” z szelkami, koszule w kolorach khaki lub czarnym. Włosy, z tyłu wygolone, a z przodu tapirowane, farbowali na kolor czarny lub blond.

<sup>7</sup> Szefem Towarzystwa Przyjaciół Chińskich Ręczników, a zarazem organizatorem jego pierwszego happeningu na Rynku w Jarocinie był Jerzy Owsiak. Odznakami zewnętrznej przynależności do towarzystwa walczącego o poprawę losu zwierząt zamkniętych w ZOO było noszenie czapki z daszkiem do tyłu i zawołanie „hokus pokus”.

Fot. ze zbiorów AIPN w Łodzi.



Przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Chińskich Ręczników – FMR Jarocin '88

W opracowaniach Wydziału III WUSW w Kaliszu dotyczących FMR w Jarocinie zamieszczono szczegółowe charakterystyki poszczególnych subkultur młodzieżowych. Przeważały w nich omówienia stylu ubierania, słownictwa, „ideologii”. Z operacyjnego punktu widzenia istotne było bowiem nie tylko rozróżnienie modelu zewnętrznego zachowania określonej grupy nieformalnej, lecz także uchwycenie jej wewnętrznego zróżnicowania. Syntetycznym podsumowaniem zmian i tendencji w subkulturach młodzieżowych jest zamieszczona tabela liczbowych zmian wśród nieformalnych grup młodzieżowych uczestniczących w FMR w Jarocinie w latach 1986–1989.

Fot. ze zbiorów AIPN w Łodzi.



Scena z koncertu

## ZŁOTO DLA BEZPIEKI

**Złoto od zawsze budziło pożądanie. Urokowi cennego kruszcu nie potrafili oprzeć się również funkcjonariusze komunistycznego aparatu bezpieczeństwa, którzy na co dzień pragnęli uchodzić za wzór bezinteresownej służby dla kraju. 10 kg kosztowności to główny element historii, zakończonej dochodzeniem prowadzonym przez Biuro ds. Funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Rezultaty postępowania, które można odnaleźć w aktach osobowych funkcjonariusza Zbigniewa Paszkowskiego, pozwalają poznać prawdopodobny przebieg wydarzeń.**

W 1953 r. Biuro ds. Funkcjonariuszy MBP przeprowadziło dochodzenie w sprawie 10 kg złota wydobytych przez pracowników UB w Warszawie z piwnicy mieszkania przy ul. Miedzianej 18. Zdarzyło się to kilka lat wcześniej – w lipcu 1946 r. Ówczesny kierownik tego urzędu – mjr Zbigniew Paszkowski – nakazał dwóm swoim podwładnym dokonanie rewizji na terenie wspomnianej posesji. Oficjalnym jej powodem miało być poszukiwanie ukrytej broni, jednak ppor. Tadeusza Migasa i st. sierż. Nikodema Piechotkę uprzedzono, że mają odnaleźć złoto i biżuterię. Pod wskazany adres udali się wraz z dr. Janem Goldkornem, pracownikiem Polikliniki UB, oraz nieznanym z nazwiska jubilerem.

Przed przystąpieniem do poszukiwań z części budynku usunięto mieszkańców. Dzięki temu nie trzeba było spisywać protokołu z przeprowadzonej rewizji. Mniej więcej po dwóch godzinach pracy funkcjonariusze wydobyli z ziemi pięć lub sześć przerdzewiających puszek. Zawierały one kosztowności: złote pierścionki, obrączki, kolczyki itp. Zznający później funkcjonariusz UB ocenił ich wagę na ok. 10 kg. O znalezisku oczywiście nie poinformowano nikogo z zewnątrz. Nie zgłoszono tego przełożonym w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, właścicielowi budynku, sądowi ani urzędowi skarbowemu. Większość kosztowności jubilerzy zachowali dla siebie, część zaś przekazali na potrzeby stołecznego urzędu bezpieczeństwa. Nikt z przesłuchiowanych później w tej sprawie nie umiał – lub raczej nie chciał – tej ilości precyzyjnie określić. W dokumentach mowa jest o „dziesięciu procentach”, „kilkudziesięciu wyrobach” albo „nikłej części”. Zachował się też odrębny protokół darowizny, z którego wynika, że 9 lipca 1946 r. obywatel Symcha Waserman (prawdopodobnie jeden z jubilerów) przekazał „na rzecz kolonii letnich dla dzieci funkcjonariuszy UB” po 50 sztuk złotych kolczyków i pierścionków oraz 7 złotych bransoletek.

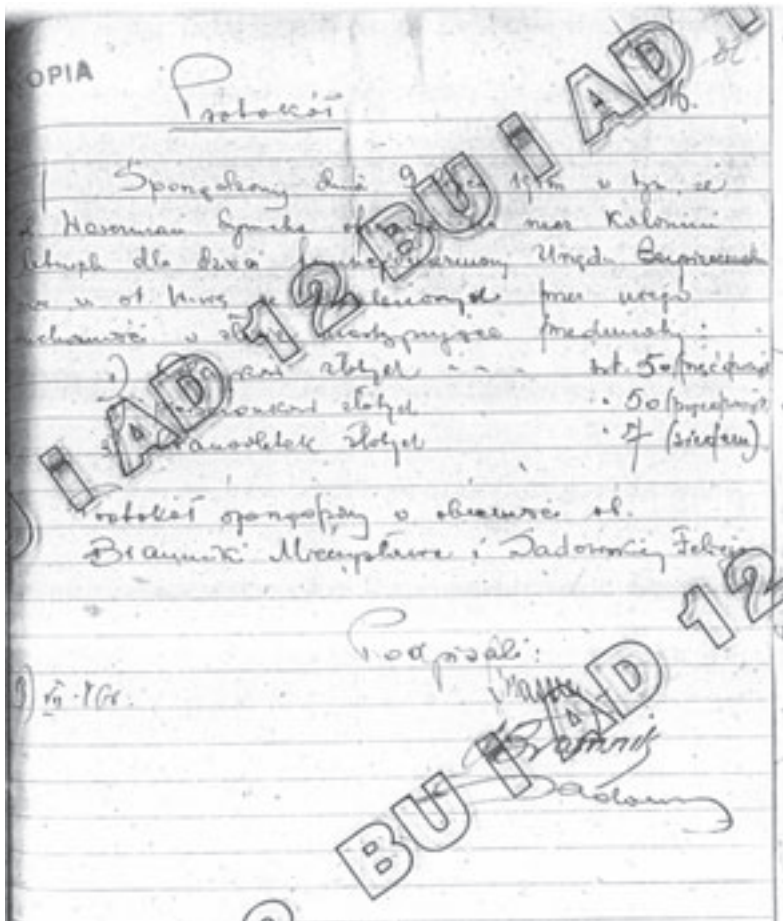
Prowadzone w 1953 r. dochodzenie wykazało, że dr Goldkorn miał dwóch krewnych, przedwojennych jubilerów. W 1939 r. ukryli oni biżuterię. W 1946 r., wykorzystując znajomość z mjr. Paszkowskim, dr Goldkorn postanowił ją odzyskać. Ponieważ budynek, w którym ukryto kosztowności, był zasiedlony, prowadzenie w nim poszukiwań nie uszłoby uwagi mieszkańców. Należało więc znaleźć inny sposób dyskretnego dotarcia do złota. Aby uniknąć rozgłosu, jubilerzy postanowili posłużyć się osobami mogącymi w sposób oficjalny usunąć mieszkańców i odzyskać kosztowności. Po wykonaniu zadania funkcjonariusze UB rzeczywiście pozwolili im zatrzymać cenne znalezisko. Ppor. Migas i st. sierż. Piechotka biorący bezpośredni udział w akcji przyznali, że za okazaną pomoc otrzymali od jubilerów po złotym pierścionku. O ewentualnych gratyfikacjach dla innych osób nic nie wiadomo, choć można sądzić, że Paszkowskiego również nie pominięto.

Biuro ds. Funkcjonariuszy MBP nie zdołało ustalić, czy doszło jedynie do przekroczenia uprawnień (fałszywy powód rewizji) i przyjęcia łapówki, czy też ubecy pomogli w przywłaszczeniu

czeniu mienia osobom podającym się za właścicieli. Informacje o właścicielach kosztowności były skąpe, pochodziły jedynie z zeznań przesłuchiwanych funkcjonariuszy. Wszyscy twierdzili, że nie znają nazwisk jubilerów. Pośredniczącego w tej sprawie dr. Goldkorna nie zdołano przesłuchać, gdyż kilka lat wcześniej wyjechał z kraju i osiedlił się w Chile. Pozwoliło to uniknąć przeprowadzenia – niewygodnej dla obu stron – konfrontacji.

Warto dodać, że funkcjonariusze wspomnianego urzędu zabezpieczyli się na wypadek kontroli. Jeszcze w 1946 r. powołali wewnętrzną komisję, która spieniężyła otrzymane kosztowności. Według ustaleń śledztwa, całość sumy – ok. 70–80 tys. zł – przeznaczono na sfinansowanie kolonii letnich dla dzieci pracowników UB.

W 1953 r. Paszkowski – wówczas już w stopniu pułkownika – zeznał, że swoje postępowanie w sprawie udzielenia pomocy jubilerom w zamian za darowanie części wydobytego złota na rzecz UB nadal uznaje za słuszne. W sentencji raportu znalazło się stwierdzenie, że w postępowaniu Paszkowskiego w tej sprawie „nie znaleziono jakichkolwiek nadużyć” (!). Z tego powodu zaniechano prowadzenia dalszego dochodzenia, w styczniu 1954 r. sprawę odłożono do archiwum. Jeszcze w sierpniu tego samego roku Paszkowskiego mianowano kierownikiem Inspektoratu Wiejskiego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego. Od 28 listopada 1956 r. zaś, aż do przejścia na emeryturę w 1963 r., był on dyrektorem Departamentu III MSW. Opisanie wydarzenia nie wpłynęły na jego dalszą karierę zawodową.



Dok. ze zbiorów APN

# HARCERSKIE OBOZY

**Wakacje każdemu harcerzowi kojarzą się z wyjazdem na obóz harcerski, który jest podsumowaniem i ukoronowaniem całorocznej działalności drużyny. Dobry obóz to samodzielne przedsięwzięcie drużyny lub kilku drużyn zrzeszonych w większej jednostce organizacyjnej, czyli hufcu lub szczebie.**

Z niecierpliwością czekałem na rozpoczęcie mojego pierwszego obozu. W dniu wyjazdu ze spakowanym plecakiem zameldowałem się na dworcu. Po długiej, męczącej podróży pociągiem dotarliśmy do Gdańska, a stamtąd autobus zawiózł nas w okolice Nowej Kiszewy. Czekał nas jeszcze czterokilometrowy marsz.

## Pionierka

Na miejscu rozpoczęliśmy budowę obozu. Po rozłożeniu naszego dziesięcioosobowego namiotu przez najbliższe dni budowaliśmy półki w namiotach, latryny, bramę, tablicę rozkazów i inne obozowe urządzenia. Dla nas, młodych chłopców, było to duże wyzwanie – sami budowaliśmy obóz, który przez najbliższy miesiąc miał być naszym domem.

## Harcerski dzień

Po ukończeniu budowy poznaliśmy, czym jest prawdziwe obozowe życie. Pobudka o godz. 7 rano. Zbiórka i wspólne odśpiewanie obrzędowej pieśni na powitanie dnia, porządku, apel z wciągnięciem flagi państwowej na maszt i odśpiewaniem hymnu harcerskiego. Po apelu sprawdzanie porządków – każdy musiał mieć idealnie zaścieloną „kanadyjkę”, czyli składane łóżko polowe (nasza kadra jako „starzy wyjadacze” miała własnoręcznie zbudowane prycze), menażka musiała być idealnie wmyta, a wszystkie ubrania równiutko ułożone w kostkę na półce z beleczek sosnowych. W namiocie i obok niego nie mogło być żadnego, nawet najmniejszego śmiecia.

Po śniadaniu odbywały się zajęcia przedpołudniowe – szkolenia z technik harcerskich, wycieczki, praca w lesie wraz z leśniczym, zajęcia sportowe, gry. O godz. 14 jedliśmy obiad, a po nim była cisza poobiednia – czas na napisanie listu do rodziców czy uzupełnienie wiedzy harcerskiej – nauka alfabetu Morse’a, historii szczebu itp. Po południu następowała dalsza część zajęć, po nich kolacja i apel wieczorny. Ognisko, w czasie którego śpiewaliśmy różne piosenki: harcerskie, patriotyczne, turystyczne. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem *Pieśń z roku 1863*. Najbardziej podobał się nam refren, z jakże wymownymi wtedy słowami:

„Idźmy, bijmy Moskali,  
Świat nas za to pochwali,  
Walczmy za swą krainę,  
Pędźmy licho za Dźwinę”<sup>1</sup>.

Ognisko zawsze kończyło się odśpiewaniem dwóch pieśni – *Idzie noc*:

„Idzie noc, słońce już  
zeszło z gór, zeszło z pól, zeszło z mórz  
w cichym śnie spocznij już,  
Bóg jest tuż, Bóg jest tuż”.

<sup>1</sup> Tekst za: *Byłes Polsko wolną była...*, Kraków 1988.

Fot. ze zbiorów Marcina Kapuśty



Obóz szczeru Arkona 18 w 1987 r. w Nowej Kiszewie – apel poranny

i *Modlitwy Harcerskiej*. O godz. 22 oboźny ogłaszał ciszę nocną, której każdy uczestnik musiał bezwzględnie przestrzegać. Czasami w środku nocy ze snu zrywały nas trzy następujące po sobie gwizdki, oznaczające alarm.

Co pięć dni nasz zastęp pełnił służbę kuchenną – wraz z instruktorem kuchennym odpowiadaliśmy za przygotowanie posiłków dla całego obozu. Pełniliśmy także służbę wartowniczą, w ciągu dnia koło bramy wjazdowej do obozu, a w nocy patrolując cały rejon obozu. Pełnienie warty uczyło karności i odpowiedzialności.

W niedzielę ubrani w galowe mundury maszerowaliśmy do kościoła na Mszę św. Dopiero na następnym obozie mieliśmy zbudowany własnoręcznie polowy ołtarz, gdzie ksiądz odprawiał harcerskie Msze św.

### **Wędrowki, gry i gawędy**

W połowie obozu, podzieleni na ośmio-, dziesięcioosobowe grupy, wyruszyliśmy na dłuższą, kilkudniową wycieczkę, czyli tzw. wędrowki. W Gdańsku naszemu drużynowemu udało się znaleźć nocleg w parafii św. Brygidy, gdzie mogliśmy przenocować dzięki uprzejmości ks. Henryka Jankowskiego. Zwiedzaliśmy Westerplatte, okręt muzeum – ORP „Błyskawicę”. Stojąc pod Pomnikiem Stoczniovców upamiętniającym wydarzenia z Grudnia 1970 r., słuchaliśmy, jak drużynowy opowiadał nam o tych tragicznych dniach. Byliśmy także na stacji Gdynia Stocznia, gdzie doszło do masakry robotników zdążających do pracy. Promem popłynęliśmy na Półwysep Helski. Wieczorem drużynowy opowiadał o powstaniu „Solidarności”, a także o naszej „harcerskiej Solidarności”, czyli Kręgach Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, które powstały, aby odnowić Związek Harcerstwa Polskiego w duchu tradycji przedwojennego harcerstwa. Zadowoleni, ale także zmęczeni, korzystając z autostopu, wróciliśmy do obozu. Mimo że pogoda nie sprzyjała, odbyła się tam całodzienna gra terenowa „Powstanie Warszawskie”. Część starszych druhów i kadry wcieliła się w rolę Niemców, a nasz zastęp był plutonem „Alek” z batalionu „Zośka”. Na chwilę każdy z nas stał się harcerzem – żołnierzem Szarych Szeregów toczącym bój o Warszawę. Wieczorne ognisko poświęcono Szarym Szeregom. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem Marsz Mokotowa. Na tym ognisku nauczyłem się, że śpiewając hymn Szarych Szeregów, obowiązkowo staje się na baczność.

## Pierwszy stopień harcerski

Pod koniec obozu odbył się bieg harcerski na stopień młodzika. Starsi, bardziej doświadczeni druhowie zdobywali wyższe stopnie. W naszej drużynie bowiem stopnie zdobywało się zgodnie z przedwojennym systemem. Bieg harcerski to praktyczny sprawdzian umiejętności i wiedzy harcerskiej. Dostaliśmy mapę i cały dzień maszerując wyznaczoną trasą, szukaliśmy punktów, gdzie czekały na nas zadania z technik harcerskich. Drugiego dnia z niecierpliwością każdy z nas oczekiwał ogłoszenia wyników. Ci, którzy ukończyli bieg z wynikiem pozytywnym i zaliczyli wszystkie próby, zdobyli swój pierwszy harcerski stopień – młodzika.

## Przyrzeczenie Harcerskie

Wieczorem, jeszcze raz przeżywając wszystkie przygody, zastanawiałem się, kto z nas zostanie dopuszczony do złożenia *Przyrzeczenia Harcerskiego* – największego zaszczytu, jaki może spotkać młodego harcerza. Nagle nocną ciszę rozdarł ostry dźwięk trzech gwizdków – alarm! Wyskoczyłem ze śpiwora, włożyłem mundur i pobiegłem do oboźnego zameldować się.

Oboźny zlustrował stan mojego umundurowania i przyjął meldunek. Po chwili wszyscy udaliśmy się na miejsce ogniska, przy którym stał brzoźowy krzyż, wisiła flaga państwowa i Krzyż Harcerski. Padła komenda – bacność. Drużynowy podszedł do mnie, zasalutował i spytał:

– Czy druh chce złożyć *Przyrzeczenie Harcerskie*?

– Tak!

Podeszliśmy do ogniska, padły słowa:

– Wyciągnij dwa palce prawej ręki nad ogień i powtarzaj za mną rotę *Przyrzeczenia*:

„Mam szczerą wolę, całym życiem

Pełnić służbę Bogu i Polsce,

Nieść chętną pomoc bliźnim

i być posłusznym *Prawu Harcerskiemu*”.

Następnie przyboczny stojący za mną wypowiedział słowa:

– Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Odpowiedziałem:

– Tak mi dopomóż Bóg.

Po chwili na mym mundurze w blasku ognia lśnił szczyt ideałów – *Harcerski Krzyż*. Niedługo później otrzymałem *Książeczkę Harcerską*. Pamiętam, że każdy harcerz naszej drużyny przekreślał w nim „komunistyczne przyrzeczenie” i zamiast niego umieszczał rotę zgodną z statutem ZHP z 1936 r. Oficjalnie w ZHP obowiązywała od roku 1964 rota w następującym brzmieniu:

„Przyrzekam całym życiem służyć Tobie Ojczyzno,

być wiernym sprawie socjalizmu,

Walczyć o pokój i szczęście ludzi,

być posłusznym *Prawu Harcerskiemu*”.

Tak wyglądał mój pierwszy harcerski obóz. Był to dobry obóz. Niemniej w wielu kwestiach odbiegał znacząco od wzorców przedwojennych. Przykładem może być koedukacja, nie było osobnych podobozów: męskiego i żeńskiego. Sporo zajęć odbywaliśmy wspólnie z dziewczętami. Zmiany nastąpiły dopiero kilka lat później wraz z powstaniem ZHP (rok założenia 1918), do którego wstąpiła nasza drużyna, opuszczając „reżimowy” Związek Harcerstwa Polskiego.

## Inne obozy

Większość obozów w PRL wyglądała zupełnie inaczej. Często trudno było je nazwać obozami harcerskimi. Dla kadry obozowej najważniejszym dniem był 22 lipca lub wizyta sekretarza POP z najbliższej gminy. Kadra opowiadała uczestnikom o ośrodku „Artiek” i bratnich organizacjach pionierskich, a nie o Szarych Szeregach. Zamiast uczestniczyć we Mszy św., drużyna odwiedzała najbliższe miejsca związane z utrwalaniem władzy ludowej lub „wyzwoleniem” Polski przez Armię Sowiecką.

Władze naczelne ZHP jasno precyzowały cele obozów: „Harcerska akcja letnia to nie



tylko zabezpieczenie rekreacji dzieciom i młodzieży, ale także lansowanie określonych wzorów spędzania wolnego czasu, kształtowania postaw, umiejętności i nawyków<sup>2</sup>.

Nietrudno się domyślić, o jakie wzory postaw i nawyków partyjnym notabdom chodziło. Przykładowo władze Krakowskiej Chorągwi ZHP deklarowały, że: „W czasie akcji letniej na wszystkich obozach realizowane będą zadania mające na celu poznanie dorobku i perspektyw XXX-lecia [...] [PRL]”<sup>3</sup>.

Osobnym tematem była ówczesna kadra. Ci, którzy dla młodego człowieka powinni być wzorem i ideałem – ucieleśnieniem cnót zawartych w *Prawie Harcerskim*, często swoim zachowaniem przeczyli tym ideałom. Nagminnie nie przestrzegali zasad abstynencji, zamiast wychowywać, dając przykład własną podstawą, używano metod zaczerpniętych z wojska. Instruktorami często były osoby zupełnie przypadkowe lub wychowawcy szkolni nierozumiejący lub nieumiejący stosować harcerskich metod wychowawczych. Działania takiej kadry były raczej pseudowychowaniem harcerskim.

Innym problemem było sprowadzenie obozu harcerskiego do roli kolonii, czyli miejsca wypoczynku. Obóz harcerski zasadniczo różni się od kolonii – jest podsumowaniem całorocznej działalności drużyny, wyjazd na obóz to zaszczyt dla najlepszych harcerzy. Jego nadrzędnym zadaniem jest wychowanie – kształtowanie charakterów, uczenie nowych umiejętności, rozwijanie osobowości poprzez stawianie wyzwań. Na obozie harcerz ma pracować nad swoim charakterem i co najważniejsze – obóz ma być przygodą!

W Polskiej Rzeczypospolitej „Ludowej” obóz harcerski był tylko kolejną formą zorganizowanego wypoczynku połączoną z „czynami” społecznymi lub innymi odgórnie sterowanymi akcjami, za pomocą których chciano wpajać młodemu człowiekowi „umiłowanie ludowej ojczyzny”. Obóz harcerski w założeniach władz miał być kolejnym miejscem wychowania „dobrego obywatela socjalistycznej ojczyzny”. Na szczęście plan ten się nie powiódł.

Fot. ze zbiorów Marcina Kapusty



Harcerki z 18 KDH w czasie budowy kuchni obozowej, prawdopodobnie w 1961 lub 1962 r.

<sup>2</sup> *Polsce Ludowej na XXX urodziny. IV Plenum Rady Naczelnej Związku Harcerstwa Polskiego*, Lublin, 4 III 1974 r., s. 9.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 131.

# OPERACYJNIE NIECIEKAWI FIGURANCI

**21–24 sierpnia 1974 r. odbywał się XIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie. Zachował się dokument, który znajduje się w archiwum gdańskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, poświęcony zabezpieczeniu operacyjnemu festiwalu<sup>1</sup>. Jego treść jest przyczynkiem do badań nad zakresem działalności aparatu bezpieczeństwa w PRL i jego ingerencji w życie społeczne.**

Publikujemy obszerne fragmenty *Informacji problemowej do[yłączącej] analizy materiałów* uzyskanych w czasie operacyjnego zabezpieczenia XIV Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie, autorstwa ppłk. Edmunda Fola, zastępcy komendanta miejskiego Milicji Obywatelskiej ds. Służby Bezpieczeństwa w Sopocie. W publikacji pominięto przede wszystkim fragmenty dotyczące życia intymnego i osobistego wymienionych w dokumencie osób.

Komenda Miejska  
Milicji Obywatelskiej  
w Sopocie  
04 L. dz. RB-001329174<sup>a</sup>

Sopot, dnia 31.08.1974 r.  
**tajne specjalnego znaczenia**  
Egz. Nr 1

I Z[astęp]ca Komendanta Wojewódzkiego MO  
ds. Służby Bezpieczeństwa  
w Gdańsku<sup>b</sup>

## Analiza

materiałów uzyskanych w czasie operacyjnego zabezpieczenia XIV Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie

W dniach 21.08.–24.08.1974 r. odbył się w Sopocie Międzynarodowy Festiwal Piosenki. Praca operacyjna organizowana była w oparciu o plan zatwierdzony w dniu 15.08.1974 [r.] przez Kierownictwo SB KW MO Gdańsk i skierowana głównie na rozpoznanie uczestników z krajów kapitalistycznych. Organizatorzy spodziewali się przyjazdu około 140 gości z K[rajów] K[apitalistycznych], jednak ostatecznie w imprezie wzięło udział 90 uczestników z Europy Zachodniej, Japonii, Kanady i USA. Ponadto Festiwal był obsługiwany przez 10 zachodnich przedstawicieli środków masowego przekazu, w tym 6 z RFN.

<sup>1</sup> AIPN Gdańsk, IPN 0046/362, t. XXIX, k. 1–15, ppłk Edmund Fol, *Informacja problemowa dot[ycząca] analizy materiałów uzyskanych w czasie operacyjnego zabezpieczenia XIV Międzynarodowego Festiwalu Piosenki w Sopocie*, Sopot, 31 VIII 1974 r.

<sup>a</sup> Pieczęć z wpisanym odręcznie numerem rejestracyjnym dokumentu.

<sup>b</sup> Poniżej nagłówek pieczęć KW MO w Gdańsku z numerem i datą rejestracji pisma.

Uwaga operacyjna głównie skoncentrowana została na ekipie RFN (26 osób) oraz na przedstawicielach Wielkiej Brytanii (20), Holandii (9), USA (5).

Organizacją imprezy zajmował się specjalnie powołany Komitet Organizacyjny, w którego skład wchodziły władze miejscowe oraz „Pagart”.

Zabezpieczenie imprezy organizował R[eferat] SB KM MO Sopot przy udziale trzech pracowników Wydziału Pasp[ortowego] i D[owodów] O[sobistych] oraz jednego z Wydziału II KW MO Gdańsk. Działania operacyjne koncentrowały się wokół następujących kierunków:

- selekcji i rozpoznania cudzoziemców, którzy pod pretekstem przyjazdu i uczestnictwa w XIV MFP wykazywali zainteresowania nie dotyczące imprezy,
- ujawniania obyw[ate]li polskich, którzy wykorzystując sytuację, jaką stwarza Festiwal, będą dążyć do nawiązywania kontaktów z cudzoziemcami w celach wrogich lub osobistych,
- uzyskiwania wyprzedzających informacji o ewent[ualnych] próbach zakłócania przebiegu imprezy pod względem politycznym lub chuligańskim w celu podjęcia skutecznego przeciwdziałania.

Do dyspozycji I Z[astępcy] Kom[andanta] ds. SB w Sopocie skierowano dwie grupy obserwacyjne Wydziału „B”, grupę hotelową Wydziału „B” działającą na obiekcie „Gryf” oraz środki techniczne Wydziału „T” na obiekcie „Neptun”.

### Czynności i wyniki wstępnego rozpoznania

W wyniku analizy zabezpieczenia poprzednich Festiwali R[ejonowa] S[łużba] B[ezpieczeństwa] w Sopocie znacznie wcześniej włączył[ą] się we właściwe przygotowanie do pełnego zabezpieczenia kolejnego Festiwalu. W wyniku tego doprowadzono do sukcesywnego dopływu informacji poprzez nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Komitetem Organizacyjnym. Podjęty kontakt umożliwił pełne sprawdzenie zaangażowanych na imprezę osób, niedopuszczenie przy obsłudze imprezy osób nie respektujących interesów naszej służby, a ponadto umożliwił zaangażowanie 9 osobowych źródeł informacji pozostających na kontakcie R[ejonowej] SB Sopot oraz dwóch z Wydziału Pasp[ortowego] i D[owodów] O[sobistych], którzy zostali zatrudnieni na bezpośrednim styku z cudzoziemcami.

W wyniku analizy uczestników awizujących swój przyjazd na tegoroczną sopocką imprezę stwierdzono, że w r[oku] b[ieżącym] nie przyjechali dziennikarze z RFN, figuranci spraw operacyjnego sprawdzenia krypt. „Dąb” i „Kruk”, którzy w czasie poprzednich festiwali znajdowali się w aktywnym zainteresowaniu operacyjnym. Nie przyjechali także pozostali obyw[ate]le K[rajów] K[apitalistycznych] aktywnie rozpracowani w 1973 r., a wśród nich Gartmut von Szankowski, który od r. 1969 kontaktował się podczas festiwali z impresariem bułgarskim Genko Genowem, aresztowanym niedawno przez Służbę Bezpieczeństwa Bułgarii.

W związku z powyższym po wstępnym rozpoznaniu wytypowano wstępnie do szczególnej kontroli operacyjnej 5 cudzoziemców z K[rajów] K[apitalistycznych], którzy przyjazd na Festiwal mogli wykorzystać do celów wrogich.

### Wyniki pracy operacyjnej

#### I. Czynności i wyniki wstępnego rozpoznania

Z wytypowanych do aktywnej kontroli 5 cudzoziemców do Sopotu przyjechało jedynie 4. W toku organizowania pracy operacyjnej uzyskano o nich następujące informacje:

1. **Uhse Horst**, obyw[ate]l RFN, dziennikarz, wykazywał zainteresowania wyłącznie związane z Festiwalem. W Sopocie przebywał wraz z żoną. Nie nawiązywali oni kontaktów z obyw[ate]lami polskimi i większość czasu spędzali wyłącznie w swoim towarzystwie.

2. **Schortemeier Dierk**, obyw[atel] RFN, dziennikarz, także nie nawiązywał interesujących operacyjnie kontaktów z obyw[atelami] polskimi. P[odstęp] P[okoju], obserwacja Wydziału „B”, tajne przeszukanie jego pokoju w hotelu nie ujawniły materiałów zasługujących na uwagę operacyjną. [...]

3. **Takis Cambas**, obyw[atel] grecki, menedżer, wykazywał zainteresowania wyłącznie dot. imprezy sopockiej. P[odstęp] P[okoju], obserwacja Wydziału „B”, osobowe źródła informacji nie dostarczyły istotnych operacyjnie informacji. W czasie pobytu w Sopocie często odwiedzany był przez Greków zam. na stałe w Polsce.

4. **Lelievre Alain**, obyw[atel] belgijski, wydawca, przebywał na Festiwalu wraz z małżonką. Podróżował dużo po Trójmieście w celach turystycznych. Nie ustalono, aby nawiązywał kontakty z obyw[atelami] polskimi. Był raczej zamknięty w sobie i wraz z żoną odizolowany od reszty uczestników festiwalu.

Śledząc napływające informacje o cudzoziemcach wytypowanych do szczególnej kontroli i stwierdzając, że figuranci zachowują się operacyjnie nieciekawie, przystąpiono do rozpoznania menedżerów, impresariów i osób towarzyszących w celu rozpoznania ich fachowości i faktycznego [celu] przyjazdu na MFP.

Podstawą do poddania ich kontroli operacyjnej były dane od osobowych źródeł informacji i rozpoznanie grupy hotelowej Wydziału „B”. Ogółem poddano aktywnej kontroli dalszych 16 cudzoziemców i uzyskano następujące ciekawsze operacyjnie informacje:

1. **Von Bismarck Klaus Hans**, obyw[ywatel] RFN, dziennikarz, wykazywał dużą ruchliwość i nawiązał szereg kontaktów z obyw[atelami] polskimi na terenie Trójmiasta. [...] Tajne przeszukanie jego pokoju w hotelu ujawniło szereg adresów obyw[ate] polskich i zagranicznych oraz mapy topograficzne Wybrzeża w języku niemieckim z 1937 r.

2. **Rabinowitz Sol**, obyw[atel] USA, wiceprzewodniczący CBS, Żyd rosyjskiego pochodzenia. W czasie Festiwalu nawiązał szereg znajomości z przedstawicielami polskiego środowiska artystycznego. Biznesmen zainteresowany w ewent[ualnych] występach polskich piosenkarzy w USA, przy czym dochody z tego uzyskane miałyby być dzielone po połowie między Rabinowitza a „Pagart”. W rozmowach podkreślał, że polskie płyty i polscy piosenkarze są zupełnie nieznanymi w USA, poza kręgami tamtejszej Polonii. W ogóle kraje socjalistyczne nie liczą się na amerykańskim rynku piosenkarskim. Jedyna płyta, jaka się tam ukazała z K[rajów] D[emokracji] L[udowej], to nagrania [Czesława] Niemięna, w których wydaniu Rabinowitz osobiście uczestniczył. Stwierdził on także, że w USA o Polsce zaczęto się mówić dopiero od ostatnich Piłkarskich Mistrzostw Świata, gdzie nasi piłkarze zdobyli medal. Zdaniem R[abinowitza] jest to najlepsza reklama naszego kraju na kontynencie amerykańskim. [...]

3. **Hilmar Bachor**, obyw[atel] RFN, dziennikarz, nawiązał szereg kontaktów z polskimi uczestnikami MFP. Przebywał w Sopocie wraz z żoną Helgą. W oficjalnych rozmowach akcentował wielokrotnie swój pozytywny stosunek do Polski i Polaków. Tajne przeszukanie ujawniło walizkę zamkniętą na zamek szyfrowy, w której po otwarciu przez pracownika Wydziału „T” ustalono dużą ilość adresów obyw[ate] polskich i zagranicznych. [...]

4. **Heister Peter**, obyw[atel] RFN, impresario na XIV MFP, a w rzeczywistości dyrektor teatru lalkowego. Przebywał on w towarzystwie obyw[ate] polskiego Ostrowskiego Piotra z Rzeszowa, który był jego tłumaczem. Obydwaj wymienieni stosowali samokontrolę i uważali, aby nic pod ich nieobecność nie zostawić w pokoju hotelowym. [...]

5. **Meijer Johan Gert**, obyw[atel] Holandii, impresario, zaraz po przyjeździe do Sopotu wypytywał T[ajnego] W[spółpracownika] „Tomek” o sytuację społeczno-polityczną w PRL. Interesował się cenami, stosunkami panującymi w Polsce itp. Chciał też nielegalnie nabyć i wywieźć za granicę kilka ikon. Tajne przeszukanie jego pokoju nie ujawniło jednak materiałów zasługujących na uwagę operacyjną.

6. **Kindler Dietmar**, obyw[ate]l RFN, dziennikarz, przebywał w Sopocie wraz z żoną Rose, był obserwatorem na XIV MFP. Interesował się sytuacją społeczno-polityczną w Polsce. Z komunikatów P[odstłuchu] P[okojowego] wynika, iż w rozmowach na temat Gdańska stwierdzali oni, że jest to jednak prapolskie miasto. Niepotrzebnie przesiedleńcy rozpętują w RFN różnego rodzaju kampanie, gdyż wszystko co przyniosła ze sobą kolonizacja niemiecka w XVII i XVIII wieku zostało z ziem Północnych i Zachodnich usunięte. Kindlerowie wykazywali lekceważący i negatywny stosunek do NRD.

7. **Michalski Henryk**, obyw[ate]l USA, impresario pozostający w zainteresowaniu Dep[artamentu] III MSW, gdyż jego działalność finansowana jest prawdopodobnie przez FBI. Ww. od około 2 miesięcy przebywał w Polsce i Dep[artament] III nie znał jego miejsca pobytu. Poprzez K[ontakt] O[peracyjny] „SA” ustalono, iż od 5 lipca br. zamieszkiwał on wraz z żoną w hotelu „Irena” w pokoju 101 w Sopocie. Zainteresowany był w nawiązaniu kontaktów z polskimi piosenkarzami przebywającymi w Sopocie podczas XIV MFP. M.in. chciał zorganizować wyjazd do USA Maryli Rodowicz. [...]

8. Dwaj przedstawiciele szwajcarskiej formy 3M biorącej udział w Targach Płytowych, obyw[atele] RFN Blumer Robert i Schwering Wolfgang, przybyli z Warszawy do Sopotu samochodami. Blumer wypożyczył samochód wraz z kierowcą [...]. Kierowca ów, w[edł]u]g informacji K[ontakt]u O[bywatelskiego] „SA”, podczas libacji z Blumerem i innymi obyw[ate]lem] RFN w pokoju 510 w Grand Hotelu po kilku kieliszkach wódki oświadczył, iż jest z „Secret Service”, co zdaniem KO wyglądało na dekonspirację. [...]

9. W dniu 24.08.1974 r. na Festiwal przyjechał attaché kulturalny ambasady RFN w Warszawie von Treskow, który zamieszkiwał w hotelu „Bałtyk” w Gdyni. Z rozpoznania grupy hotelowej Wydziału „B” wynika, że stosował on samokontrolę. [...]

Kontrola zachowania się cudzoziemców na widowni Opery Leśnej poprzez zatrudnionych tam tajnych współpracowników pozostających na kontakcie R[ejonowej] SB w Sopocie wykazała, iż zastrzeżenia można mieć jedynie do Niemców zarówno z NRD, jak i RFN. Ci pierwsi usiłowali kilkakrotnie dostać się na teren Opery nielegalnie, bez ważnych biletów. Natomiast obyw[ate]lowi] RFN nie podobała się m.in. organizacja poruszania się po terenie Opery i głośno krytykowali panujące w Polsce porządki. Innych negatywnych zachowań ze strony cudzoziemców w r[oku] b[ieżącym] nie stwierdzono.

## II. Rozpoznanie Targów Płytowych w sopockim BWA

Wzorem roku ubiegłego imprezą towarzyszącą XIV MFP w Sopocie były Targi Płytowe zorganizowane w sopockim BWA. W Targach wzięło udział 11 wytwórni płytowych, z tego 4 z K[rajów] K[apitalistycznych], Berlin Zachodni – „Fly Music”, RFN – „Miller International”, szwajcarska – 3M, holenderska – „Sound Products”. Pozostałym siedem reprezentowało K[raje] D[emokracji] L[udowej]. [...]

Zdecydowanie najgorsza postawa cechowała obsługę polskich stoisk, która prześcigała się w zdobywaniu pamiątek i reklamówek od pozostałych wystawców. Większego znaczenia nie przywiązywali do Targów także wystawcy radzieckiej wytwórni „Melodia”. Dostarczone przez konsulat radziecki płyty były stare i mało atrakcyjne, co stwarzało powody do żartów u odwiedzających stoiska publiczności. Taka sytuacja była nawet w pewnym stopniu żenująca dla polskiej obsługi stoiska. [...] Zatrudnione przy obsłudze stoisk osobowe źródła informacji (A.S.) i (TW „Andrzej”) przekazały także informacje, że obyw[ate]le] RFN reprezentujący stoiska „Fly Music” nielegalnie sprzedawali płyty. Po bliższym rozeznaniu sytuacji przy pomocy pozostałych zatrudnionych na Targach źródła informacji stwierdzono, że do sprzedaży zmuszała ich natarczywość polskich gości, którzy „na siłę” domagali się niemieckich płyt.

Ogólnie należy ocenić Targi Płytowe za imprezę niezbyt udaną, mimo pozytywnych recenzji w prasie. W swoim obecnym kształcie mija się ona z celem, jako miejsce pozwa-

lające wejść płytom i nagraniom KDL na rynki zachodnie. W czasie trwania ekspozycji nie została zawarta żadna umowa.

### III. Rozpoznanie obywateli PRL

W trakcie operacyjnej kontroli uczestników XIV MFP zwrócono również uwagę na zachowanie się i postawy obywateli polskich. Tegoroczny Festiwal stał na wysokim poziomie artystycznym, to jednak organizatorzy nie uniknęli poważnych błędów organizacyjnych. Bezpośrednią przyczyną tego wydaje się być sytuacja, jaka zapanowała w Komitecie Organizacyjnym. I właśnie okres Festiwalu wykorzystywany jest do załatwiania osobistych porachunków między przedstawicielami „Pagartu” a członkami Komitetu z Wybrzeża. Poszczególne osoby dążą do ośmieszenia partnera, pokazania niekompetencji nawet kosztem poważnych potknięć organizacyjnych. W r[oku] b[ieżącym] przedstawiciele Warszawy wyrażając otwarcie mówili o zniszczeniu Komitetu Organizacyjnego, aby organizacja Festiwalu wyłącznie należała do „Pagartu” przy współudziale miasta Sopot.

Za wyżej wspomnianą sytuację w Komitecie część winy ponosi jego przewodniczący M. Preiss. W wielu wypadkach podejmuje on nieadekwatne decyzje, w pracy cechuje go zbytnia nerwowość i zbyt przesadne eksponowanie własnej osoby. W r[oku] b[ieżącym] miał bardziej właściwy stosunek do potrzeb Służby Bezpieczeństwa, ale przez nieuwagę doprowadził w rezultacie do częściowej dekonspiracji naszych zamierzeń. Ponadto M. Preiss lubuje się w towarzystwie opowiadaniem kawałów na temat SB i jej pracowników.

Dyrektor „Pagartu” Marian Kaczmarek był jedyną pozytywną osobą w Komitecie Organizacyjnym. Cechuje go duża rozwaga i w[ędlu]g K[ontaktu] O[peracyjnego] „SA” jest on jedynym człowiekiem w „Pagarcie”, który usiłuje wprowadzić pewien porządek. Przez okres półtorarocznej pracy dokonał on wiele korzystnych zmian, m.in. zmienił obsługę działu paszportowego, unormował sprawy administracyjne, doprowadził do likwidacji działających w „Pagarcie” klik i grupek przyjaciół. Panuje o nim opinia, że jest on człowiekiem przystanym z „aparatu”. [...]

Sekretarz Generalny Festiwalu Leszek Sikorski był pozbawiony możliwości podejmowania ważkich decyzji. Czynił to z ramienia „Pagartu” za niego dyr. Kaczmarek. [...] Stosunek S[ikorskiego] do Służby Bezpieczeństwa i jej potrzeb jest właściwy.

Renata Bukowska, kierowniczka recepcji festiwalowej, jest osobą zdecydowanie negatywnie ustosunkowaną do SB i jej potrzeb. Jej postawa stwarza poważne trudności we właściwym zabezpieczeniu pobytu cudzoziemców w Grand Hotelu, gdyż nie można kierować ich na pokoje zabezpieczone technicznie. [...]

Małgorzata Palme, pracownica działu handlowego „Pagartu”, na Festiwalu zajmuje się gastronomią. Dokonuje ona nielegalnych machinacji kartkami żywnościowymi przeznaczonymi dla gości zagranicznych stołujących się w Grand Hotelu. [...]

Romański Jerzy, pracownik podległy w „Pagarcie” L[eszowski] Sikorskiemu, na Festiwalu pełnił funkcję jego sekretarza. [...] Romański nie rozumie potrzeb SB, uważa podobnie jak R[enata] Bukowska, że wtrąca się ona do nie swoich spraw. Jest on negatywnie ustosunkowany do SB i jej pracowników.

Waldemar Zachariasiewicz – dyrektor Biura Festiwalowego w Sopocie – jest człowiekiem mało zdolnym, słabym organizatorem, nienadającym się do pełnienia tej funkcji. W pełni respektuje on potrzeby SB, choć w rzeczywistości ma do niej lekceważący stosunek.

Osobną sprawę stanowi problem pilotów opiekujących się zagranicznymi uczestnikami Festiwalu. Po przybyciu do Sopotu pracownicy zabezpieczający imprezę corocznie nawiązują z nimi kontakty. W r[oku] b[ieżącym] jedynie trzy osoby Mańko, Niemirski i Kutakowski przekazali istotne dla nas informacje. Pozostali nie chcieli utrzymywać kontaktu z pracownikami SB (Cholewczyński, Wiktorowski, Kowalunas) lub po nawiązaniu z nimi kontaktu nie przekazywali istotniejszych operacyjnie informacji (Szydłowski, Wiłun). [...]

W r[oku] b[ieżącym] przy MFP zostało akredytowanych aż 103 dziennikarzy krajowych. W rezultacie większość z nich nie miała nic wspólnego z dziennikarstwem, a byli to tzw. współpracownicy gazet z różnych regionów kraju. W związku z tym na konferencjach prasowych uczestniczyło z reguły jedynie 30–40 osób i stały one na bardzo niskim poziomie. Po rozdaniu reklamówek zadawano jedynie kilka zdawkowych pytań i na tym konferencję kończono.

Należy także zaznaczyć, że MFP wykorzystywany jest przez polskich uczestników do szkania wrażeń i rozrywki. Pije się dużo alkoholu i dąży do maksymalnego wyżycia. Symptomatycznym zjawiskiem jest fakt, że w Grand Hotelu w czasie Festiwalu zamieszkują całe rodziny z dziećmi, a nawet z pieskami [...].

### Podsumowanie działań operacyjnych

W czasie operacyjnego zabezpieczenia XIV MFP wykorzystywano 40 osobowych źródeł informacji, z którymi odbyto 85 spotkań, uzyskując 80 informacji. Należy przy tym zaznaczyć, że po raz pierwszy uzyskano dużą ilość informacji na piśmie (30), co było wynikiem zatrudnienia przy obsłudze imprezy 9 osobowych źródeł pozostających na kontakcie R[ejonowej] SB w Sopocie i Wydziału Paszp[ortowego] i D[owodów] O[sobistych] KW MO Gdańsk. Ze względu na ograniczone możliwości Wydziału „B” w trakcie trwania Festiwalu podjęto obserwację zewnętrzną za czterema cudzoziemcami, obywatelami państw kapitalistycznych. Zastosowano P[odstęp] P[okojowy] wobec 9 cudzoziemców z K[rajów] K[apitalistycznych] nie uzyskując jednak ciekawszych operacyjnych informacji. Ogółem dokonano 6 tajnych przeszukań, u 7 osób, obyw[ateli] K[rajów] K[apitalistycznych] i jednego obyw[atela] PRL. Przy przeprowadzeniu i organizacji tajnych przeszukań istotną pomoc wniosły grupy hotelowe Wydziału „B”. Wzorowo przygotowały warunki dla inspektorów biorących udział w penetracjach, a ponadto informowały, u którego z cudzoziemców mogą być ewent[ualnie] ciekawe materiały operacyjne.

W trakcie operacyjnego zabezpieczenia cudzoziemców uczestniczących w Festiwalu współpraca z Wydziałem „T” układała się dobrze. Zastrzeżenie można mieć jedynie do Wydziału „B” za nieterminowe przekazywanie komunikatów z obserwacji zewnętrznej.

Jeżeli chodzi o współdziałanie z pionem MO, to układało się ono właściwie.

### Wnioski

1. W r[oku] b[ieżącym] zdano w pełni egzamin zatrudnianie przy obsłudze imprezy źródeł informacji pozostających na kontakcie R[ejonowej] SB w Sopocie. W roku przyszłym akcją tą należy kontynuować przy szerszym udziale kontaktów operacyjnych Wydziałów II, III i Paszportów KW MO Gdańsk. Usprawnić angażowanie naszych źródeł przy zachowaniu pełnej konspiracji. Ponadto pracownik prowadzący sprawę „Słowiki” winien mieć wpływ i selekcjonować zatrudnionych przez „Pagart” pilotów do obsługi zagranicznych uczestników Festiwalu. Zachodzi także konieczność wcześniejszego poinformowania grupy zabezpieczającej imprezę o źródłach pozostających na kontakcie Dep[artamentu] III MSW, a będących zatrudnionych na Festiwalu.

2. Niewskazany jest dalsze prowadzenie recepcji festiwalowej przez R[enatę] Bukowską. Funkcję tę należy powierzyć którejś z pracownic recepcji Grand Hotelu w Sopocie orientującej się w potrzebach i zainteresowaniach Służby Bezpieczeństwa. „Pagart” winien ograniczyć się do roli doradcy.

3. Koniecznym jest wcześniejsze włączenie się pracowników prowadzących sprawę „Słowiki” do spraw organizacyjnych i personalnych związanych z Festiwalem przy udziale Dep[artamentu] III MSW.

4. Należy kontynuować w szerszym zakresie tajne przeszukania bagaży i pomieszczeń zajmowanych przez ciekawszych operacyjnie cudzoziemców.

Zastępca Komendanta Miejskiego MO  
ds. Służby Bezpieczeństwa  
w Sopocie  
ppłk Edmund Fola<sup>c</sup>

<sup>c</sup> Pieczęć KM MO w Sopocie z odrębną parafą ppłk. Edmunda Fola. Obok w oryginale informacja o wykonanych pięciu egzemplarzach dokumentu.



Fot. ze zbiorów Archiwum Akt Nowych w Warszawie

XIV Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie, 1974 r.



## REJS

**W ostatnich latach, a szczególnie miesiącach, pojawiają się kolejne przykłady wykorzystywania stanowisk w administracji państwowej i samorządowej do celów prywatnych czy też działań na rzecz partyjnych „towarzyszy” spod tego czy innego znaku, oczywiście ze szkodą dla państwa i obywateli. Nie można się zatem dziwić powszechnym dziś głosem i opiniom o nieuczciwości polskich polityków i urzędników czy wszechobecności korupcji. Towarzyszy im nostalgia za PRL.**

Czy te zjawiska są nowe, czy nie było ich przypadkiem w PRL, a nawet czy nie są wręcz jej dziedzictwem (stłynny *Homo sovieticus* ks. Józefa Tischnera)? W „ludowej” Polsce znacznie częściej „załatwiano się” niż kupowało, nierzadko zresztą w godzinach pracy. Normą było „kombinowanie” na boku.

Przedstawię przykład wykorzystywania w połowie lat pięćdziesiątych floty handlowej do celów prywatnych. Z tego przywileju, jednego z licznych w „ludowej” Polsce, korzystali nie tylko dyrektorzy przedsiębiorstw, pracownicy Ministerstwa Żeglugi i niektórzy pracownicy administracji niższego szczebla czy działacze PZPR – kierownicy wydziałów i sekretarze komitetów wojewódzkich, a nawet sekretarze komitetów miejskich, ale również wybrani dziennikarze, pisarze i filmowcy. Jako że „Polak potrafi”, wtajemniczonym udawało się przy tej okazji nie tylko odbyć atrakcyjną wycieczkę, ale również zarobić dzięki zamustrowaniu jako... członkowie załogi, i to w dodatku na stanowiskach oficerskich. Pikanterii całej sprawie dodaje to, że wynagradzano tychże „członków załogi” w „twardej” walucie. Zapewne proceder trwałby długo, gdyby nie powiększający się krąg „uprawnionych” do korzystania z tej formy wypoczynku, co nieuchronnie prowadziło do niepożądanych zachowań, na czele z pijaństwem. Próbowano walczyć z takimi praktykami, ale kolejne interwencje Wydziału Komunikacji KC PZPR, podobnie jak i specjalna instrukcja Ministerstwa Żeglugi, nie przynosiły pożądanych wyników.

Przytoczę list w tej sprawie kierownika Wydziału Komunikacji KC PZPR Bolesława Kowalskiego do sekretarza Komitetu Centralnego Jerzego Morawskiego.

Dokument ten zachował się w materiałach Wydziału Komunikacji Komitetu Centralnego PZPR, przechowywanych w Archiwum Akt Nowych w Warszawie (sygnatura 237/XIII-354).

Warszawa, dnia 18.8.1956 r.

Sekretarz KC

tow. Morawski<sup>1</sup>

W ostatnim okresie czasu [tak w tekście], a ściślej precyzując szczególnie od stycznia [19]56 r., kierownicy przedsiębiorstw Polskiej Żeglugi Morskiej, jak i kierownictwo Ministerstwa Żeglugi stosują niewłaściwe praktyki, polegające na wykorzystaniu statków żeglugi morskiej jako miejsce [tak w tekście] wypoczynku dla niektórych pracowników administracji resortu, uzupełniania ich budżetu domowego, uzupełniania ich wiadomości o geografii świata lub zaspokojenie pragnienia doznania silnych wrażeń w portach zagranicznych.

Jak to zazwyczaj bywa, przykład do wprowadzenia wyżej wspomnianego zwyczaju w marynarce handlowej dało kierownictwo Ministerstwa Żeglugi, które wydaje zezwolenie niektórym dyrektorom przedsiębiorstw i pracownikom Ministerstwa do odbycia podróży na stat-

<sup>1</sup> Jerzy Morawski był sekretarzem KC PZPR od stycznia 1955 r. do października 1956 r.

ku – w ramach urlopu wypoczynkowego, a ci zaś skolei [tak w tekście] dawali zgodę dla niektórych pracowników niższego szczebla administracji. Atrakcyjność takich podróży potęguje fakt, że wszyscy są mustrowani na statek na podstawie wydanej im książeczki żeglarskiej w charakterze członka załogi i to zawsze na stanowiska oficerskie – celem uzyskania większej ilości dewiz. Siłą rzeczy wszystkie tego rodzaju wyjazdy finansowane przez Polskie Linie Oceaniczne, a wyjeżdżający mimo że figurują na liście załogi i pobierają dewizy, przebywają na statku w charakterze wycieczkowiczów.

Wprowadzony tego rodzaju zwyczaj doprowadził do tego, że flota handlowa stała się wygodnym środkiem dla szerokiego kręgu ludzi do odbywania podróży zagranicę [tak w tekście] pod różnymi pretekstami.

Szereg dziennikarzy z różnych redakcji w kraju, literatów i filmowców wyjeżdżało i wyjeżdża na podstawie wydanej im na polecenie Ministerstwa Żeglugi książeczki żeglarskiej, figurując na liście załogi jako członkowie załóg statków.

Ostatnie sygnały, jakie mamy, wskazują, że tego rodzaju praktyki stwarzają dogodne warunki dla [tak w tekście] powodowania różnego rodzaju prowokacji ze strony wrogich ośrodków w krajach kapitalistycznych.

Niewłaściwe zachowywanie [tak w tekście] się dwóch dziennikarzy w Londynie – odbywali rejs na statku handlowym „Lech” – spowodowało interwencję MSZ na wniosek ambasady PRL w Londynie.

Niewłaściwe zachowywanie [tak w tekście] się pracowników Filmu Polskiego w Izmirze (Turcja) – którzy odbywali rejs na statku handlowym „Czech” – spowodowało zatrzymanie ich przez policję Turecką [tak w tekście] i skonfiskowanie filmów.

Należy podkreślić, że niektórzy dziennikarze zachowują się na statkach niewłaściwie przez nadużywanie alkoholu, przez co kompromitują się i dają zły przykład załogom statków (wypadek z red. Dobrzyńskim z „Głosu Wybrzeża” i red. Ogrodnikiem z „Głosu Pracy” – sprawa w Komisji Kontroli Partii KW [PZPR] w Gdańsku).

Wyżej podane praktyki są stosowane na szeroką skalę przez Komitety Wojewódzkie Partii w Gdańsku i Szczecinie. Argumentem do odbywania podróży na statkach handlowych przez kierowników różnych wydziałów i instruktorów, a nawet sekretarzy Komitetów Miejskich – jest poznanie specyfiki pracy organizacji partyjnych na statkach i poznanie metod i form działalności wroga w portach kraj [tak w tekście] kapitalistycznych.

Wszystkie wymienione wyżej podróże na statkach handlowych – było ich dotychczas w samym tylko roku 1956 około 200 – były finansowane w dewizach przez Polskie Linie Oceaniczne, względnie przez Polską Żeglugę Morską.

Ponieważ nasze wielokrotne interwencje w tej sprawie nie odniosły pożądanego skutku, ani też nie poprawiła sytuacji instrukcja nr 1 wydana 15.5.[19]56 r. przez Min[istr]a Żeglugi – która określa tryb postępowania w omawianej sprawie – w celu zlikwidowania istniejącej sytuacji Wydział Komunikacji KC stawia następujące wnioski:

- 1) Spowodować wydanie zakazu wysyłania w podróż na statkach handlowych pracowników administracji resortu żeglugi w charakterze członków załóg, bez uzasadnionej przyczyny.
- 2) Spowodować wydanie zakazu wysyłania w podróż na statkach handlowych dziennikarzy, literatów, filmowców itp. na podstawie książeczki żeglarskiej jako członków załóg.
  - ustalić tryb postępowania w przypadku uzasadnionej konieczności wyjazdów na statkach handlowych dziennikarzy, literatów itp.
- 3) Ustalić tryb postępowania w przypadkach uzasadnionej konieczności wyjazdów na statkach handlowych pracowników aparatu partyjnego.

Kier[ownik] W[ydziału] Kom[unikacji] KC  
B[olestaw] Kowalski<sup>2</sup>

<sup>2</sup> Funkcję tę pełnił od 6 listopada 1952 r. do 1 grudnia 1956 r.

## „WITAMY »POLONIĘ« W I LIDZE”

**Obecnie BKS „Polonia” Bydgoszcz kojarzy się sportowym kibicom wyłącznie z żużlem. Tomasz Gollob, jeden z najszybszych żużlowców świata, jest najlepszą wizytówką bydgoskiego sportu. Na spotkania speedwaya przychodzą tysiące kibiców, a w czasie tradycyjnych „derbów przyjaźni”: „Apator” Toruń–„Polonia” Bydgoszcz rokrocznie dochodzi do walk nienawidzących się kibiców. Nie tak drzewiej bywało...**

Założona w 1920 r., po odzyskaniu Pomorza przez niepodległą Polskę, „Polonia” była dumą bydgoszczan – wielu jej działaczy i sportowców to dawni żołnierze Powstania Wielkopolskiego i wojny 1920 r. Oczywiście najpopularniejszym sportem była wówczas piłka nożna. Podobnie było również po II wojnie światowej, kiedy po gehennie tamtejszych Polaków, a Bydgoszcz ucierpiała bardzo, odżyły przedwojenne tradycje sportowe. Niechętnie patriotycznym tradycjom komunistyczne władze popierały wojskowy klub „Zawisza”. W roku 1957 „Polonia” wywalczyła ponownie awans do I ligi. Co to znaczyło dla kibiców, pisać nie trzeba. Ale ludzie na trybunach cieszyli się nie tylko z awansu.

Był listopad, „dla Polaków niebezpieczna pora”, lecz nie wówczas, gdy otwierały się bramy więzień, prymas Stefan Wyszyński powrócił z Komańczy, a „towarzysz Wiesław” wydawał się niekórym spełnieniem marzeń o polskim socjalizmie. Kibice na stadionie „Polonii” cieszyli się po raz pierwszy od wielu lat w sposób nieskrępowany, bez duszącego lęku. Bez obawy, że za spontaniczny okrzyk wylądają w kazamatach bezpieki. Chociaż listopad 1957 r. niósł już w sobie symptomy nadchodzącego nawrotu ortodoksyjnego komunizmu. W Warszawie rozpędzono manifestację studentów po zamknięciu „Po prostu”.

Niestety, całą przyjemność zepsuł im „niereformowalny” oficer Odwodu Zmotoryzowanego – prototyp haniebnej pamięci ZOMO, który uznał, że naturalna radość ze sportowego zwycięstwa jest zagrożeniem dla „społecznego porządku”...

Publikowany raport przedstawia wydarzenia w sposób uładzony i skrótowy. Chętnie bym się dowiedział, za jakie to „wyrażenia o Milicji” musiał się rumienić energiczny kibic „Polonii” w milicyjnym mundurze mjr B. Wyszyński...

Bydgoszcz, dnia 14 listopada 1957 [r.]

Do  
Komendanta Wojewódzkiego MO  
w / miejscu

### Raport

Dnia 10 XI 1957 r. od godz. 12.00 do godz. 13.45 odbył się mecz piłki nożnej, powyższy mecz miał decydujące znaczenie, bo od wygranej tegoż meczu przez „Polonię” zależało wejście „Polonii” do I ligi. To też społeczeństwo Bydgoszczy, jak i znaczna ilość [tak w tekście] kibiców „Polonii” przekonaniu [tak w tekście] byli, że dany mecz rozstrzyg-

nie korzystnie dla siebie „Polonia”, setki kibiców „Polonii” przybyło na powyższy mecz w sposób zorganizowany, i to w wielu wypadkach przez poszczególne zakłady pracy, tzn. przybyli z transparentami „Witamy »Polonię« w Lidze”, różnymi instrumentami dętymi [tak w tekście], z bukietami kwiatów, a spory procent publiczności przybyła ze względu dużego zainteresowania się powyższym meczem. Kibice jak i poszczególni obywatele mieli zamiar po wygranym meczu z radości i emocji wynieść zawodników „Polonii” z boiska na ramionach. Kiedy wynik meczu był korzystny dla „Polonii”, z radości i zadowolenia około 800 do 1000 osób obywateli weszło na boisko różnymi drogami, tj. przez bandę, przeskakiwanie ogrodzenia itp., a od strony trybuny maszerowała znaczna grupa obywateli z kwiatami, z transparentem w kierunku boiska w celu złożenia zawodnikom gratulacji z okazji wejścia do ligi i obdarzenia ich kwiatami, a jak się później dowiedziałem, poszczególni Obywatele mieli mieć przygotowane inne upominki. Nie wiem, co wpadło kpt. Kozłowskiemu do głowy, że w tym czasie wydał rozkaz funkcjonariuszowi Obwodu Zmotoryzowanego KW MO wkroczenia na boisko w celu usunięcia obywateli z boiska. Spowodowało to ze strony publiczności znajdującej się na danym meczu krzyki, wyzywanie funkcjonariuszy, a młodzież gwizdała i używała różnych epitetów w stosunku do MO. Moim zdaniem wejście Milicji na boisko w ogóle było nie potrzebne [tak w tekście] i nie zachodziły ku temu jakiegokolwiek potrzeby. Wydaje mi się, że na dzień dzisiejszy na obecnym etapie D[owód]cy, jak i Oficer Milicji [tak w tekście] winien umieć odróżnić zło od dobrego, a w tym przypadku nie umiano tego odróżnić.

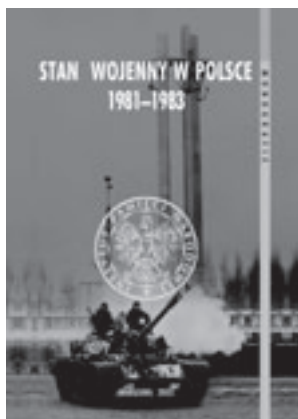
Gdy publiczność zesza z boiska, milicjantów z Odwodu Zmilitaryzowanego przerzucono i ustawiono w dwu szeregu [tak w tekście] przy trybunie od strony zewnętrznej, to spowodowało złą krew u obywateli, których było ponad 1000 osób i wszyscy czekali, aby powitać zawodników, jak będą wychodzić z szatni. Ja chodząc między tą grupą obywateli musiałem w niektórych wypadkach rumienić się za wyrażenia o Milicji, to też podszedłem do kpt. Kozłowskiego i zapytałem go „komu i naco [tak w tekście] to wojsko jest potrzebne” (mam na myśli Milicję z Odwodu) oraz zaznaczyłem, aby natychmiast milicję usunąć, a tow. Kozłowskiemu poradziłem, aby wszedł wśród publiczności i posłuchał, co o nim mówią. Tow. Kozłowski odpowiedział mi „że wie, co robi”, lecz po trzech czy pięciu minutach dał rozkaz tow. Strugielskiemu odprowadzić Oddział Zmotoryzowany do koszar, co w konsekwencji częściowo uspokoiło znajdujących się obywateli przed wejściem do trybun.

Naczelnik Wydziału Kadr i Szkolenia  
K[omen]dy MO wojew[ewództwa] Bydgoskiego [tak w tekście]

(Wyszyński B. mjr)



Prezentowana w serii „Monografie” praca zbiorowa kilkunastu historyków IPN pod red. Antoniego Dudka jest próbą spojrzenia na stan wojenny z perspektywy regionalnej, umożliwiającej porównanie jego przebiegu w różnych częściach Polski. Każdy rozdział dotyczy innego regionu i składa się z sześciu części analizujących kolejno: operację wprowadzenia stanu wojennego; funkcjonowanie aparatu władzy; opozycję i opór społeczny; represje karne i inne formy prześladowań; rolę Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych; nastroje społeczne od grudnia 1981 do lipca 1983 r.



(cena: 47,00 zł)

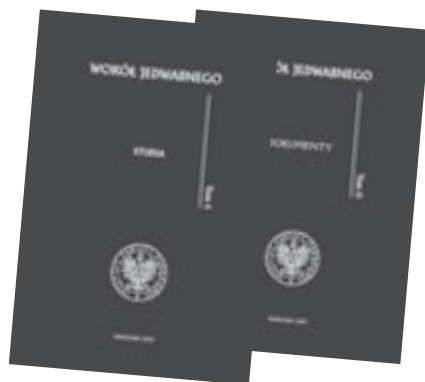
Kolejną publikacją z serii „Monografie” prezentuje problemy, jakie powstały po zajęciu Wybrzeża Gdańskiego przez wojska sowieckie, będące odzwierciedleniem sytuacji w całej Polsce pojątańskiej. Celem tego opracowania jest próba odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób obecność Armii Czerwonej i sowieckich służb specjalnych wpłynęła na sytuację społeczno-polityczną, narodowościową i ekonomiczną Pomorza Gdańskiego.



(cena: 37,00 zł)

Publikacja prezentuje wyniki badań naukowych nad zbrodniami popełnionymi na polskich Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach łomżyńskiego i Białostoczczyzny latem 1941 r. Tom pierwszy zawiera studia, które przedstawiają te wydarzenia na szerokim tle historycznym. W tomie drugim opublikowano dokumenty polskie, sowieckie i niemieckie, relacje uczestników wydarzeń, raporty wojskowe, świadectwa ocalałych Żydów oraz akta śledztw i procesów karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem i Radziłowie.

(cena: t. I/II 95,00 zł)



W wydanej w serii „Słowniki” pracy autor opowiada o wydarzeniach sprzed przeszło półwiecza. Książka ukazuje się więc zbyt późno, ale i – na swój sposób – za wcześnie, ze względu na ciągle odkrywane dokumenty, przede wszystkim z zasobów do niedawna niedostępnych archiwów wojskowych i aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej. Zamieszczono w niej ponad 560 biogramów ofiar komunistycznych zbrodni na terenie Warszawy i Mazowsza od 1944 do 1956 r. – straconych, zamordowanych lub zmarłych.



(cena: 40,00 zł)

- **„Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956”**  
 Tom poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska. (nakład wyczerpany)
- **„Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957”**  
 W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni, i ich uparte dążenie do powrotu. (nakład wyczerpany)
- **„Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 r.”**  
 Obóz pracy w Świętochłowicach (luty–listopad 1945 r.) założony został w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdradców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których jedyną winą było wpisanie ich podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce. (nakład wyczerpany)
- **„Poznański Czerwiec 1956”**  
 Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więziennictwie, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce. (cena: 15,00 zł)

W wydanej w serii „Monografie” publikacji zawarto rekonstrukcję konspiracyjnych dziejów Stronnictwa Narodowego, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych w regionie rzeszowskim w latach 1939–1944 oraz przedstawiono strukturę podziemia narodowego, dynamikę jego rozwoju i główne kierunki działania. (cena: 42,00 zł)

### „Pamięć i Sprawiedliwość”

Pismo naukowe, ukazujące się w cyklu półrocznym; prezentuje wyniki badań nad zbrodniami popełnionymi na obywatelach polskich przez III Rzeszę i Związek Radziecki w czasie drugiej wojny światowej oraz nad systemem komunistycznym w Polsce. Działy: *Dyskusje, Studia, Dokumenty i relacje, Recenzje*.



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić, pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN oraz w wybranych księgarniach na terenie całego kraju. Biuletyn i inne publikacje IPN są dostępne na <http://www.poczytaj.pl>

# K S I A Ż K I I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**  
Tom obejmuje:
  - protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (nakład wyczerpany)
  
- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**  
Na zbiór składają się:
  - codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (nakład wyczerpany)
  
- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**  
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.
  
- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**  
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**  
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)
  
- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**  
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)
  
- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**  
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wylania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje jenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)
  
- **„Świadectwa stanu wojennego”**  
Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywację konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)
  
- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**  
Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)



JAROCIN

## Uwaga Jarocin!

Instytut Pamięci Narodowej przygotowuje wystawę, wspomnieniowy koncert, album i materiały edukacyjne poświęcone Festiwalowi Muzyków Rockowych w Jarocinie. W związku z tym prosimy muzyków, uczestników festiwalu i mieszkańców Jarocina posiadających materiały dotyczące FMR, takie jak zdjęcia, plakaty, ulotki i inne pamiątki, o skontaktowanie się z Oddziałem IPN w Łodzi, ul. E. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź, tel. (0-42) 616 27 32, e-mail: [krzysztof.lesiakowski@ipn.gov.pl](mailto:krzysztof.lesiakowski@ipn.gov.pl)